

ISSN 1507 - 4781* ROK XIX* JESIEŃ (X, XI, XII,) 2016* nr 70

FORUM70

MYŚLI WOLNEJ

Krakowski magazyn racjonalistów



STEFAN BERDAK "Co jeden to lepszy" akryl, tektura.

W numerze m. In.:

- Tadeusz Żeleński, *Boy, Paragraf a lancet.*
- Stanisław Franczak, *Bój o Boya.*
- Piotr Szydłowski, *Grzech i łaska centralnym problemem etyki Aureliusza Augustyna (354-430).*
- Józef Kabaj, *Teistyczno-humanistyczna etyka Eriugeny.*
- Krzysztof Szymański, *Teologia wyzwolenia dzisiaj.*

SPIS TREŚCI:



RADA PROGRAMOWA:

1 SŁOWO OD REDAKTORA

Stanisław Franczak

TEMATY SPRZED LAT

- 2 Tadeusz Żeleński Boy, *TUP, TUP, TUP – starym szlakiem, czyli kolejne proroctwa Boya* – fragmenty wybrał i komentarzem opatrzył Piotr Augustynek.
- 7 75 rocznica śmierci Tadeusza Boya Żeleńskiego.
- 8 Tadeusz Boy-Żeleński, *Saldo Morale* (wiersz).
- 9 Stanisław Franczak, *Bój o Boya*.

CYKL: ETYKA DLA MŁODZIEŻY

- 15 Piotr Szydłowski, *Grzech i łaska centralnym problemem etyki Aureliusza Augustyna (354-430)*.
- 22 Stanisław Franczak, *Moja babcia* (wiersz).
- 23 Józef Kabaj, *Teistyczno-humanistyczna etyka Eriugeny*.
- 29 Krzysztof Szymański, *Teologia wyzwolenia dzisiaj*.
- 33 Piotr Augustynek, *Przygoda* (wiersz).

PARALOGICZNE DYWAGACJE

- 34 Andrzej Pierzchała, *Neutralne maleństwo*.

FELIETONY Z CYKLU: MYŚLAĆ BELFREM ● POLEMIKI

- 40 Piotr Augustynek, *Proszę o cukier*.
- 42 Maciej Naglicki, *Piotrowi ad vocem. Czy nihil novi sub sole?*

KRONIKA

- 44 Dni Świeckości 2016 w Krakowie.
- 44 Telegram (red.).
- 45 Jan Nowak, *Rocznica Tadeusza Żeleńskiego Boya w różnych pismach*.
- 47 Międzynarodowy Festiwal Sztuki. 80 urodziny Mistrza Janusza Trzebiatowskiego.
- 48 Janusz „Jutrzenka” Trzebiatowski, *Pożegnanie* (wiersz).
- 49 Małgorzata Skawińska, *Baśń, opowiadanie fantasy, powieść, monodram, kryminał, romans, a może pamiętnik?*
- 51 **Z PRASY** – opracował Mieczysław Jakubiec.
- 54 **Z PORTALI INTERNETOWYCH (onet.pl i gazeta.pl)** – opracował Józef Kabaj.
- 60 **LISTY DO REDAKCJI** *Mój głos w dyskusji*.
- 63 **WYDARZENIA ● KOMENTARZE** – Oprac. zespół pod kierunkiem Sławomira Brodzińskiego.

doc. dr Andrzej Kurz
– przewodniczący,
prof. dr hab. Czesław Banach
– wiceprzewodniczący,
dr Józef Kabaj
– wiceprzewodniczący,
mgr Jan Nowak
– wiceprzewodniczący,
mgr Stanisław Franczak
– sekretarz.

Członkowie:

prof. dr hab. Adam Chmielewski,
prof. dr hab. Ignacy S. Fiut,
prof. dr hab. Marian Grzybowski,
prof. dr hab. Jerzy Kochan,
prof. dr hab. Jerzy Kolarzowski,
dr hab. Zbigniew Krawczyk,
prof. dr hab. Józef Lipiec,
mgr Mieczysław Noworyta,
prof. dr hab. Jerzy Ochman,
prof. dr hab. Jan Szmyd,
prof. dr hab. Piotr Szydłowski,
prof. dr hab. Jan Woleński,
prof. dr hab. Krzysztof Woźniakowski.

ADRES REDAKCJI:

30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5
tel. 12 423-50-16
e-mail: sfranczak666@gmail.com;
skalab@o2.pl

Wydawca:

Rada Wojewódzka
Towarzystwa Kultury Świeckiej,
30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5
www.forummysliwolnej.pl
Dom Fundacyjny im. Lidii i Leona
Świeżawskich

Fotoskład:

Antoni Pietryka
31-422 Kraków, ul. Strzelców 9/1
tel. 500-141-674
e-mail: skalab@o2.pl

Druk:

Agencja Reklamowa Novum,
31-158 Kraków, ul. Krowoderska 66/8
tel.: 12-633-35-53,
kom.: 502-067-059

ISSN 1507-4781, Index 325813

Redaktor naczelny: Stanisław Franczak.

Zespół redakcyjny: Ignacy S. Fiut, Antoni Pietryka (zastępcy red. nacz.), Sławomir Brodziński (sekretarz), Piotr Augustynek, Mieczysław Jakubiec, Maciej Naglicki, Barbara Pietryka (red. techniczny).

Fotoreporterzy: Ryszard Kosiba, Antoni Pietryka.

Opracowanie graficzne: Stefan Berdak, Barbara Pietryka.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów. Nie odsyłamy materiałów niezamówionych.

Artykuły naukowe są recenzowane przez samodzielnych pracowników nauki.

SŁOWO OD REDAKTORA



Już 75 lat mija w br. od tragicznej śmierci naszego patrona **Tadeusza Żeleńskiego** **Boya**, racjonalisty i przedstawiciela współczesnego oświecenia, wybitnego publicysty, który przysporzył równocześnie kulturze polskiej tłumaczenia arcydzieł literatury francuskiej, tworząc Bibliotekę Boya. Był także krytykiem teatralnym i działaczem społecznym, twórcą instytucji „Kropki Mleka” i propagatorem świadomego macierzyństwa, bojownikiem o prawa kobiet zwalczającym obłudę i fałsz, ciemnotę i klerykalizm, głupotę i fanatyzm. Jakże świeże i aktualne są jego myśli zawarte w *Dziewicach konsystorskich*, *Piekle kobiet*, czy też *Naszyc okupantach*. Wciąż jego dzieła nie są już tylko historią literatury, wciąż nie można odłożyć ich na półkę, są nadal współczesnym narzędziem walki o te same cele co przed kilkudziesięcioma laty. Boy i dziś mobilizuje nas do upominania się o zwykłą prawdę, wolność sumienia i wyznania, świeckość życia społecznego, oddzielenie spraw Kościoła od polityki Państwa, i najwyczejniej o głos rozsądku. Stąd w każdym numerze przypominamy fragmenty jego celnych felietonów i publicystyki społecznej, jego trafne myśli i spostrzeżenia. Wystarczy sięgnąć do nich i... wyciągnąć wnioski. Dwa wielkie wydarzenia przysłoniły inne, szczyt NATO w Warszawie, którego przesłanie było aż nadto jasne, mimo to niektórzy politycy nie słyszeli nawoływań prezydenta Obamy o przestrzeganie Konstytucji. Drugim ważnym wydarzeniem były Światowe Dni Młodzieży, z których młodzi wywieźli na pewno najważniejsze – związki przyjaźni, które ich połączyły i potrzebę światowego pokoju. Tymczasem państwo islamskie uaktywniło się na arenie międzynarodowej, stosując metody terroryzmu „samotnego wilka”, na którego jak dotąd nie ma skutecznego sposobu. Dokąd to doprowadzi? W numerze zamieszczamy tym razem m. in.: etyka dla młodych (i nie tylko) w wydaniu prof. Piotra Szydłowskiego, o etyce i filozofii Eriugeny pisze Józef Kabaj, a o *teologii wyzwolenia* Krzysztof Szymański. Ponadto Andrzej Pierzchała o badaniach nad materią i felietony o etyce Piotra Augustynka oraz Macieja Naglickiego. A przede wszystkim bogaty materiał o Tadeuszu Boyu Żeleńskim, do którego zapraszamy rocznicowo. Miłej lektury.



*Niech ten magiczny Wieczór
Wigilijny przyniesie ludziom
spokój i nadzieję na przyszłość*

wraz z Zespołem Redakcyjnym

Arkadiusz Trzcina

TADEUSZ ŻELEŃSKI BOY

PIOTR AUGUSTYNEK

TEMATY SPRZED LAT

TUP, TUP, TUP – starym szlakiem, czyli kolejne proroctwa Boya

Wiele razy można było usłyszeć lub przeczytać, że Boy to gorszyciel, cynik, skandalista itp., itp. Do tego jeszcze należałoby dołączyć tak życzliwe określenia, jak: obrazoburca, wróg Polski i polskości, wróg wiary katolickiej... Znacie? To posłuchajcie!

Przeglądając teksty Boya natrafiłem w zbiorze *Pieć kobiet*, (Warszawa 1929, Księgarnia Robotnicza) na dwa teksty, dobitnie świadczące o wnikliwości sądów autora, o jego wrażliwości społecznej. To już wiemy, temu trudno się dziwić.

Dziwi jednakże fakt, że teksty Boya *Paragraf a lanca* i *Przypisek* są tak aktualne do dzisiaj.

Obłudne argumenty Kościoła i prawicy „w obronie życia poczętego” nie zniknęły wraz z końcem XIX wieku, czy choćby z końcem II wojny światowej. Co więcej – teraz mają się coraz lepiej. Boy piętnował wsteczność rządzących, służalczo wykonujących polecenia funkcjonariuszy w sutannach. Wyśmiał łamańce etyczno-logiczne usłużnych prawników, próbujących ciemnocie i wsteczności nadać pozór norm praw-



nych – nienaruszalnych oczywiście. Buntował się przeciw cynizmowi i zakłamaniu szermierzy „cywilizacji życia”.

Zdziwiłby się zapewne i zasmucił (na pewno nie odczułby satysfakcji), gdyby skonstatował, że rok 2016 pod tym względem zmienił się tylko tyle, że jego cyfry wyglądają nieco inaczej. 1929 czy 2016 – pod tym względem mizerna różnica.

Paragraf a lancet

(zachowano stare zasady pisowni – red.)

Skoro już zdecydowałem się poruszyć ten drażliwy temat, trzeba go oświetlić ze wszystkich stron, aby dać miarę trudności całej kwestji. Przejdźmy z kolei od prawników do lekarzy. Uderzyć może jedno; mianowicie że naogół lekarze są tu mniej liberalni od prawników. Narazie mogłoby to zdziwić: jakto, oni, którzy bardziej niż ktokolwiek znają bezmiar niedoli kobiecej? A jednak tak; faktem jest, że do tego zagadnienia społecznego, jakim jest niewątpliwie objaw masowego przerywania ciąży, lekarze odnoszą się niechętnie.

Składa się na to szereg przyczyn. Po pierwsze, nie są, jak prawnicy, z zawodu swego zmuszeni ogarniać całości społecznego mechanizmu; trwają tedy, po większej części, w nawykach myślowych, w których wzrosli. Powtóre lekarze mają w tej sprawie odrębne stanowisko: oni są tu *wykonawcami*. Otóż, gdyby nawet prawo zwolniło zupełnie zabieg przerywania ciąży od kar, zawsze zostanie w nim dla lekarza coś, przed czem będzie się wzdragało jego poczucie lekarskie: jego zadaniem jest leczyć choroby, nie zaś – dla względów obcych napozór jego sztuce – przerywać stan fizjologiczny u osoby zdrowej, może narażając ją na chorobę. Lekarze wiedzą, że zabieg ten, mimo że, o ile jest wykonany umiejętnie, naogół nie niebezpieczny, zawsze jednak jest zdradliwy i może mieć niepożądane skutki. Wprawdzie wzorowo wykonane przerwanie ciąży mniej – procentowo – przedstawia ryzyka od porodu, ale – w przeciwieństwie do porodu – całe ryzyko spada tu na lekarza. Jest to więc zabieg w istocie swojej dla lekarza niesympatyczny; i słusznie. Na to ktoś patrzący szerzej odpowie: „Zapewne, zabieg jest nieobojętny i niesympatyczny, ale faktem

jest, że istnieje; gdy go nie zrobi lekarz, zrobi go kto inny, i wówczas jest sto razy gorzej. I też ma słusność.

Z drugiej strony, wchodzą tu w grę skrupuły etyki lekarskiej. Niema co obwijać w bawełnę: gdy pewna ilość lekarzy uprawia na wielką skalę przerywanie ciąży i czerpie stąd znaczne zyski, inni, widząc w tem igraniu z kodeksem ujmę dla stanu lekarskiego, zdławiają swą surowość. W każdym razie, lekarze mają tendencję zamykać się w sferze względów ściśle lekarskich; reszta, powiadają, nie należy do nas, niech się tem kłopotuje społeczeństwo. Widzimy zgoła ekscesy surowości takie, że w niektórych towarzystwach ginekologicznych stawiano wnioski, aby lekarze, poza swoją przysięgą lekarską, zobowiązali się *słowem honoru*, że nigdy, pod żadnym pozorem (oczywiście poza bezpośredniem niebezpieczeństwem matki), nie będą przerywali ciąży. I z pewnością niejedna kobieta pada ofiarą tej surowości, spowodowanej tendencją do oczyszczenia stanu lekarskiego i obmycia go z krzywdzących podejrzeń. I oto tragiczny paradoks: gdy „nieetyczny” lekarz jest często zbawcą, lekarz etyczny bywa niemniej często pośrednim zabójcą. Bo owa nieszczęsna sprawa ma tę właściwość, że często rzecz, dobrze i uczciwie pomyślana, działa w skutkach najfatalniej. Tak np. obowiązek lekarza donoszenia o wypadkach zakażenia, w praktyce okazuje się szkodliwy, bo kobieta, bojąc się lekarza, często nie wzywa go nawet w ostateczności. (...)

Nie może być inaczej. Lekarz, który chce być posłuszny ustawie i swojej lekarskiej przysiędze, musi być nieubłagany. Odmawia wręcz nieszczęsnej kobiecie, która błaga go o ratunek, odmawia biednej porzucionej dziewczynie lub ślubnej zbiedzzonej

matce kilkorga dzieci, niezdolnej udźwignąć jeszcze jednej ciąży. Lekarz odmawia; gdzie ona pójdzie ze swoim kłopotem – do Widy czy do „baby” – to nie jego rzecz. Często wraca w ręce lekarza, ale przywieziona w ciężkim stanie do kliniki, lub wraca w jego ręce – na stole sekcyjnym. To też znamienne jest, że ten, który z zawodu swego ma sposobność spotykać się z temi konsekwencjami „nieprzejednania” lekarzy, warszawski profesor medycyny sądowej, stanowczo wypowiada się morderczego paragrafu i wogóle *karalności*. (...)

Czasem – właśnie jedna z matek zwierza mi listownie taki wypadek – lekarz, tknięty współczuciem, mówi: „Ja tego zrobić nie mogę, ale niech pani idzie do akuszerki, a jak się zacznie krwotok, niech pani mnie wezwie, albo niech pani jedzie na klinikę. I ten sam lekarz udziela – wówczas z czystym sumieniem – pomocy, w o ileż gorszych warunkach! Znowu hołd obłudzie społecznej – ale jakim kosztem?

Katońska surowość pewnych lekarzy ma swoją mniej sympatyczną stronę. Jak każde *nieprzejednanie* – mówiliśmy o tem w dyskusji „rozwodowej” – tak i ta rzecz ma swoje *konsystorskie dziewice*. Nie dla wszystkich jest medycyna tak nieubłagana; istnieją sposoby obejścia jej skrupułów. Skoro inny lekarz – czy dwóch lekarzy – znajdą jakieś – bodaj fikcyjne – wskazanie lekarskie do przerwania ciąży, wówczas specjalista może go dokonać z czystym sumieniem. Rozłożona niejako „na cztery ręce”, rzecz staje się o wiele mniej drażliwa. Ale furtka ta zachowana jest wyłącznie dla klas uprzywilejowanych. Stąd znowu paradoks: im kobieta, dzięki swemu położeniu, łatwiej mogłaby urodzić i wychować dziecko, tem łatwiej jej się postarać o przerwanie ciąży; na te natomiast kobiety, które rzeczywiście są w położeniu przymusowym i tragicznym, spada – nieubłaganym ciężarem surowość etyki lekarskiej. (...)

Zaczyna się już potocznie – w teorii na razie – operować nowemi pojęciami, jak *wskazania prawne* i *wskazania społeczne*.

Wskazania prawne, to przede wszystkim *gwałt*. Kodyfikatorzy zaczynają czuć niemoralność tego, aby osoba, która niewinnie padła pastwą zbrodni, musiała następstwa tej zbrodni ponosić. Wyłoniła się ta kwestja zwłaszcza w czasie wojny, wobec częstych wypadków gwałtu przez nieprzyjacielskich żołnierzy. Jak barbarzyńsko-formalistyczny był dawniejszy – i dotychczas obowiązujący – sposób patrzenia, niech świadczy wypadek, który zdarzył się w Niemczech w r. 1924, cytowany przez prof. Gläsera (*Kilka uwag o spędzeniu płodu*). Oto sprawozdanie lekarza okręgowego i sądowego: „Dziesięcioletnia dziewczynka, nadużyta płciowo przez swego ojczyma, zaszła w ciążę. Zarówno lekarz właściwego szpitala jak i kierownictwo uniwersyteckiej kliniki kobiecej odmówili pomocy, powołując się na § 218 niemieckiej ustawy karnej. Również odniesienie się do ministerjum sprawiedliwości pozostało bez skutku. Dziecko musiało płód donosić”. Cytują i inny wypadek, gdy dziecko, mniej więcej w tym samym wieku, zapłodnione przez własnego ojca, gdy mu odmówiono przerwania ciąży, skończyło samobójstwem! Dodajmy, że dziecko urodzone przez takie dziecko niezdolne jest do życia i rychło umiera; cała więc męczarnia jest „społecznie” daremna!

To są wskazania prawne, które dyskutuje się obecnie wszędzie, ale dla których dotąd nie widzimy miejsca w projekcie naszej Komisji kodyfikacyjnej. A cóż dopiero wskazania społeczne! Tę drażliwą kwestję każdy chce zepchnąć na drugiego, Prawnik myśli tak: niech lekarz znajdzie jakąś chorobę, to zawsze można pod jej płaszczkiem przemycić wskazania społeczne do przerwania ciąży. Owszem, lekarz znajdzie, ale wtedy kiedy zajdzie w ciążę pan na hrabianka lub kiedy nie chce się dziecka pani bankierowej; ale, jak widzimy, nawet

rzetelne świadectwo dwóch lekarzy nie wystarczy biednej wyrobnicy, aby skłonić bezduszną i ciasną „etykę lekarską” do wykonania zabiegu, za którym w danym wypadku przemawia ludzkość i sumienie społeczne.

Są co prawda lekarze, którzy we własnym sumieniu znajdują wskazówki postępowania. „Kiedy widzę prawdziwą życiową konieczność, nieszczęście, wówczas nie waham się udzielić pomocy, ale czynię to bezpłatnie; ze złamania niedorzecznego i nieludzkiego prawa nie chcę czerpać zysku”, powiadał mi wręcz jeden z takich lekarzy. Na ogół jednak, tego aby sami lekarze chcieli wziąć na siebie tę decyzję, tego, zdaje się, nie można się spodziewać. Już wskazania lekarskie zaledwie są przemycane w kodeksie elastycznym określeniem *prawa wyższej konieczności*, przyczem nigdy lekarz nie ma pewności, czy nie będzie włączony po sądach. Co do *wskazań społecznych* odpowiada tedy stanowczo: „To nie moja rzecz”. Wprawdzie w szeregu odczytów urządzanych w r. 1928 przez warszawskie towarzystwo ginekologiczne znajdujemy piękny referat dr. Zofji Garlickiej *Wskazania społeczne przerywania ciąży*, ale w dyskusji, jaka się na ten temat wywiązała, zapadła uchwała taka:

Warszawskie tow. ginekologiczne wyraża zapatrywanie, że ustalanie wskazań socjalnych do przerywania ciąży nie należy do zadań zrzeszeń naukowo-lekarskich. Jednakże warszawskie Tow. ginekologiczne uważa za konieczne, aby sfery kompetentne w możliwie krótkim czasie sprawę tę uregulowały. (...)

Tak więc, w ostatnim czasie, zagadnienie narzuca się wszędzie; zmusza nawet lekarzy, aby wyszli ze swego ciasnego zawodowego stanowiska. Od sekretarza Naczelnej Izby Lekarskiej, dra Mozołowskiego, dowiedziałem się, że ta Naczelna Izba, która rok temu oddaliła w ogóle tę kwestję jako

nie należącą do jej sfery działania, obecnie zamierza przystąpić do jej rozpatrzenia.

Na jedno niebezpieczeństwo trzeba tu jeszcze zwrócić uwagę. W ostatnim czasie, kiedy w Komisji kodyfikacyjnej powiata wiatr *seksualnego liberalizmu*, wysunął się projekt, aby zwolnić od odpowiedzialności karnej matkę, zawiesić natomiast nadal miecz prawa nad tymi, którzy jej do przerywania ciąży pomagają. Miałoby to ten skutek, że lekarz byłby podwójnie narażony. Obecnie, wspólność przestępstwa tworzy niejaką solidarność: w razie zapewnionej bezkarności matki, zawsze lekarz znajdowałby się pod grozą szantażu lub rekryminacji kobiety, której pomógł w niedoli. Im bardziej lekarze wzdragaliby się dokonywać tego zabiegu, tem bardziej więc srożyłoby się pokątne partactwo. Usunięcie z kodeksu karalności matki, bez odpowiednich reform w innych punktach, byłoby dla kobiet zdobyczą czysto teoretyczną – bo i tak u nas się ich za to prawie nigdy nie karze – a mogłoby ogromnie pogorszyć higieniczną stronę tego *występku*.

Widzimy już z tego pobieżnego szkicu, jakimi trudnościami najeżona jest cała kwestja. I niech czytelnik sobie nie wyobraża, że ktokolwiek walczy z zapalem w *obronie przerywania ciąży*. Wręcz przeciwnie; wszyscy uważają to za ostateczność, która powinna jak najrychlej zniknąć z życia społecznego. Zamiast przerywać i zabijać życie, powinnyby się stworzyć warunki, w których matka mogłaby z radością dziecko urodzić. A tam, gdzie to niemożliwe, tam, zamiast przerywać ciążę, powinnyby się dopuszczać do niej. (...)

Przypisek

Myslałem, że już będę mógł zakończyć moje nazbyt ginekologiczno-społeczne rozważania, kiedy dokument, nadesłany przez jednego z czytelników, każe mi je przedłużyć na chwilę. Dokument autentyczny, oryginalny, z pieczętą, a oto jego brzmienie:

Okólnik Nr. 24.

W związku z trudnościami przeróbek i dostosowań starych mieszkań folwarcznych do obecnych wymagań władz, między innymi żądania, by rodziny posiadające większą ilość dzieci dostały więcej izb, doradzamy WPanom wymówić posadę takim rodzinom i wręczyć konotatkę przed 1 stycznia 1930 roku.

Spis tych, co podawali do Komisji Rozjemczej, można przejrzeć w biurze Związku. dnia 18 grudnia 1929 r.

(pieczętka): Zarząd
oddziału Związku Ziemiaków.

W istocie brakowało moim artykułom tego dokumentu, on dopiero stawia kropkę nad *i* w całej sprawie!

Zważcie te słowa urzędowego papieru: *doradzamy WPanom wymówić posadę takim rodzinom.* To nie jakaś przygodna pani Dulaska, która wyrzuca na bruk służącą w ciąży oburzona niemoralnością tego stanu; tu chodzi z jednej strony o „prawo” i legalne rodziny, a z drugiej o urzędowo, planowo działającą organizację. Ponieważ *masoni* (bo to muszą być z pewnością masoni) stawiają dziwne żądania, aby ludzie mogli mieszkać w przybliżeniu bodaj jak ludzie (wedle informacji, jakie uzyskałem u pp. inspektorów Ulanowskiego i Gnoińskiego, żądania te są bardzo skromne), przeto stosuje się środki samoobrony: wymawia się pracę rodzinom o większej ilości dzieci... I to nie jakiś pojedynczy drab tak czyni: to uchwała Zarządu, powzięta zapewne po dojrzałej rozprawie, po dyskusji...

I kto tak postępuje? Podpory religii, tradycji, cnót obywatelskich, ci właśnie, którzy na ustach mają wciąż ojczyznę, politykę populacyjną i etykę chrześcijańską. Nie chodzi mi tu specjalnie o ziemian; zapewne nie są lepsi ani gorsi od innych; chodzi o stwierdzenie obłudy społeczeństwa w stosunku do tych zagadnień.

I zważmy, jaka jest dalsza kolej. Wyrzucają w krótkiej drodze rodzinę z kilkorgiem

dzieci, która zostaje bez pracy. Przypuśćmy, że matka jest w ciąży; znalazłszy się w tej rozpaczliwej sytuacji, idzie, z narażeniem własnego życia, do *baby* i przerywa ciążę; za który to zbrodniczy czyn prawo skazuje ją na pięć lat więzienia. Co się przez te jej lata więzienia stanie z kilkorgiem dzieci pozabawionych matki, o to prawo nie pyta. Główna jego troska, to – moralność. I ci, którzy bronią tego stanu rzeczy, też utrzymują, że bronią moralności! Ale, skoro to jest wasza moralność, niechże was gęś kopnie, pozwólcie mi nadal zostać niemoralnym...

A teraz drugi dokument. Dzienniki donoszą, bez komentarza:

Wyrodna matka skazana na śmierć.

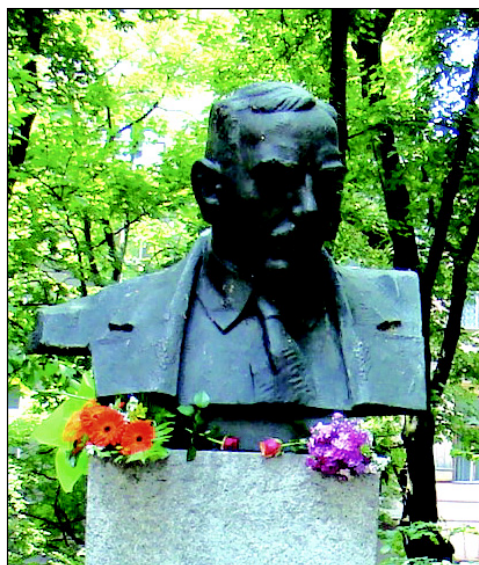
Tarnów, 4. czerwca 1930. Przed Trybunałem sądu przysięgłych w Tarnowie odbyła się rozprawa przeciwko Józefinie Furdynównie, służącej z pod Mielca, która zabiła swe 5-miesięczne dziecko, dusząc je ziemią, włożoną do ust.

Sąd wydał wyrok, skazujący Furdynównę na karę śmierci przez powieszenie.

Dziecko uduszone, matka na szubienicy, – niech żyje polityka populacyjna!

Piekło, – piekło kobiet...

□



FOT. ANTONI PIETRYKA

75 rocznica śmierci Tadeusza Boya Żeleńskiego

W br. mija tragiczna rocznica śmierci **rozstrzelanego z 3 na 4 lipca 1941 r. we Lwowie na Wzgórzach Waleckich** jednego z najwybitniejszych Polaków XX wieku. Nie jest to przypadek, że tuż po jego śmierci natychmiast rozpetano kampanię oszczerstw i kłamstw wobec niego, próbując zdezawuować jego życie i osiągnięcia. Była to w prostej linii kontynuacja kampanii, którą środowiska prawicowo-klerykalne prowadziły za jego życia w Polsce sanacyjnej. Celem było zniszczenie dobrej pamięci o tym twórcy i udowodnienie potomnym, że Boy jest zdrajcą narodowym, który rzekomo kolaborował z rządem sowieckim; co było najzwyklejszym pomówieniem. Sądy te opierano głównie na fakcie jego pobytu we Lwowie w okresie okupacji, gdzie Żeleński jako prof. romanistyki wykładał na polskim Uniwersytecie studentom głównie polskim, publikował artykuły w polskich czasopismach, które jako jedyne ukazywały się w języku polskim na terenach okupowanych przez Rzeszę i ZSRR. W tym czasie tłumaczył kolejne tomy Prousta. Podejrzewano go o to, że podpisał deklarację o przyłączeniu Ukrainy do Kraju Rad, co było zwykłą manipulacją władz. Wywożono na Sybir i tych, którzy taką deklarację podpisali zmuszeni do tego, jak choćby Broniewski czy Wat. W każdej chwili mogło to spotkać i Boya, więc zwyczajnie bał się protestować, jak wielu. Ohydna napaść na Boya to kontynuacja ataków przedwojennych jego antagonistów, wywodzących się ze skrajnej prawicy. Do odkłamania prawdy o Boyu walcnie przyczyniła się Barbara Winklowska,

sporządzając pedantyczne kalendarium pobytu Żeleńskiego we Lwowie, drukowane w prasie emigracyjnej. A w r. 1998 ukazała się biografia o Boyu autorstwa Józefa Hena pt. *Blazen – wielki mąż*. Boy jest wciąż żywym pisarzem, nauczycielem i wychowawcą wielu pokoleń. (red.)

Hen J., *Blazen – wielki mąż*, Iskry, Warszawa 1998.
Natanson W., *Boy Żeleński – opowieść biograficzna*, LSW, Warszawa 1983.

Winklowska B., *Boy we Lwowie 1939-1941. Antologia tekstów o pobycie Żeleńskiego Boya we Lwowie w opracowaniu Barbary Winklowej*. Of. Wyd. Pokolenie, OF Rytm, Warszawa 1992.

Vogler H., *Boy żywy*, „Życie Literackie” 1954 nr 51.



Jeden z obrazów Janusza Trzebiatowskiego wystawianych w Szanghaju., mat. Muzeum Sztuki Nowoczesnej Duolun w Szanghaju.

TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

SALDO MORALE

Choć na myśl tę w dołku ściska
Na każdego przyjdzie kryska.

Rzezimieszek i kardynał,
Każdy smętny znajdzie finał.

I mnie kiedyś losy zmuszą
Wzlecieć w niebo nagą duszą.

Zasłaniając się, gdzie trzeba,
Skromnie przejdę środkiem nieba

I, żem prochem jest i niczem,
Kornie stanę przed Obliczem.

Pan Bóg siedzie na swym stołku,
W krąg aniołek przy aniołku.

C.k. anioł prokurator
Powie, żem jest deprawator.

„Pensjonarki rozbezwstydnia
Od Krakowa aż do Widnia.

Wszędzie szuka głupich rymów,
Takich sprośnych, że nie wymów!

Radzi wszystkim, by ten tego,
I tłumaczy Rabelais'go.

Czystą duszęś mu uczynił,
A on całkiem ją ześwinił.

Skarz go przeto, Panie Boże,
A ja kopa mu dołożę.”

Ale na to Bóg odpowie:
„Mon Dieu! ani mi to w głowie.

Zawsze wielcem ceni ciało
I sprzyjałem liberałom.

Mimo prac mych wielki nawał
Lubię wic i pieprzny kawał.

Choćeś w niekompletnym stroju,
Zbliź się przeto, drogi Boyu.

Przymknę wobec twej twórczości
Perskie oko Opatrzności

I za całą twą działalność
Wezmę współodpowiedzialność.

Lecz niech wiedzą ludzie żywi:
To cię nie usprawiedliwi,

Nabroiłeś co niemiara,
Za swawolą idzie kara.

Na pokutę za twe winy
Wydam cię na pastwę kpiny

I, gdy przyjdą późne lata,
Zrobię z ciebie jubilata”.

Zajmę miejsce po prawicy,
Tam, gdzie święci męczennicy,

Choć nie całkiem rozgrzeszony –
Troszkę jakby z lewej strony.

BO GDY W ZBYTKACH KTO
PRZESADZI
TO SAM PAN BÓG NIE PORADZI.

Nieznany utwór do druku podał Roman
Loth w książce: Barbara Winklowa
„Obrachunki Boyowskie”.

Bój o Boya

W br. minęło 75 lat od śmierci Tadeusza Żeleńskiego Boya, wybitnego twórcy, który na trwałe zapisał się w naszej polskiej kulturze, ale jeszcze zaledwie 12 lat temu toczyliśmy prawdziwy bój o Boya. Zaciętrzewieni działacze prawicy będący wówczas radnymi Krakowa chcieli usunąć popiersie Boya stojące na Plantach krakowskich w pobliżu Liceum Ogólnokształcącego im. Bartłomieja Nowodworского, do którego zresztą uczęszczał jego dziadek Maciej Żeleński, ojciec Władysław, kuzyn Kazimierz Przerwa Tetmajer i dwaj bracia. Popiersie to wystawiono naszym sumptem – Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej w Krakowie, przy wsparciu władz miasta, na początku roku osiemdziesiątego. Walczyliśmy wspólnie z innymi oburzonymi mieszkańcami grodu o utrzymanie popiersia Boya. Wspierała nas też wtedy bardzo aktywnie i zdecydowanie krakowska „Kuźnica”, która w liście otwartym do prezydenta miasta prof. Jacka Majchrowskiego napisała: *„Stowarzyszenie Kuźnica nie może nie zareagować na ujawnione niedawno niebezpieczeństwo agresji barbarzyństwa w naszym mieście. Nasz najwyższy niepokój wywołał fakt, że dwóch radnych miejskich podkreślających swoje, wynikające ze studiów uniwersyteckich, kompetencje intelektualne, żąda burzenia pomników, zrywania tablic pamiątkowych i rozpętania agresji przeciw polskim inteligentom”*.

Wystosowaliśmy wtedy – jako **Towarzystwo Kultury Świeckiej w Krakowie** działające pod **patronatem Tadeusza Boya Żeleńskiego** – list otwarty do prezydenta m. Krakowa prof. dr. Jacka Majchrowskiego, w którym m. in. pisaliśmy:

W dniu 29 sierpnia 2004 r. ukazały się doniesienia prasowe (m. in. „Gazeta Wyborcza”, „Gazeta Krakowska”, „Dziennik Polski”) dot. listu otwartego Ligi Polskich Rodzin i Młodzieży Wszechpolskiej, skierowanego do Prezydenta Miasta Krakowa, w sprawie T. Boya Żeleńskiego. Ze zdumieniem czytamy w nim, że Liga Polskich Rodzin i Młodzież Wszechpolska żądają „usunięcia z Plant pomnika Tadeusza Boya Żeleńskiego”. Zarzucają Boyowi propagowanie „aborcji i sterylizacji dzieci niepełnosprawnych” oraz „związków kazirodczych i eutanazji”, a także kolaborację z sowieckim okupantem po 17 września 1939 r.

I tu przytaczamy obszerny opis działalności Boya, tej medycznej i społecznej poświęconej walce o świadome macierzyństwo i kroplę mleka dla niemowląt, walczącego o edukację seksualną, czego

i dziś brak, ale także i działalności kulturalnej, zwłaszcza w dziedzinie krytyki literackiej, także przekładowej, czemu służyły tłumaczenia należące do osławionej biblioteki Boya. Dziwią więc oskarżenia tych, którzy nie mają pojęcia o jego zasługach i nie tolerują nikogo i niczego, co nie służy partyjniackim, nacjonalistyczno-endeckim interesom i swoście pojmom „wartościom chrześcijańskim”. Koło się zamyka: jak przed laty Boy był atakowany przez środowiska klerykalno-prawicowe, tak i dziś dzieje się podobnie. Oznacza to, że sprawy, o które walczył, są wciąż aktualne. Podczas tzw. okresu lwowskiego Boy nie był kolaborantem, jak chce tego LPR i niedouczone Młodzież Wszechpolska. Prowadził zajęcia jako romanista, pisał fe-

lietony jak Wat czy Broniewski dla polskiej prasy, nie angażował się w sowiecką ideologię. Ale i dziś pomówienia takie upowszechnia *Słownik biograficzny ofiar stalinizmu w Polsce*, czy też Jacek Trznadel w *Hanbie domowej*, a Janusz Korwin Mikke wręcz głosi, że Boy był jednym z twórców „epoki pieców”.

Na szczęście w ostatnich czasach ukazało się sporo opracowań o Boyu, charakteryzujących się ogromną dbałością o materiał faktograficzny, napisanych kompetentnie i obiektywnie, jak m. in. dzieło Barbary Winklowej *Boy we Lwowie 1939-1941. Antologia tekstów* (Warszawa 1992), czy Józefa Hena o Boyu pt. *Błazen – wielki mąż* (Warszawa 1998) lub Henryka Markiewicza *Boy Żeleński* (Kraków 2002).



FOT. ANTONI PIETRYKA

Dedukujemy te książki jako podstawową lekturę działaczom LPR i Młodzieży Wszechpolskiej, której brakuje wiedzy o tym wybitnym polskim uczonym i twórcy. Prócz „burzenia pomnika”, tablic pamiątkowych, chcą jeszcze zrewidować nazwy ulic jego imienia i zapewne też nazwę Teatru „Bagatela” jego imienia. Wierzymy jednak – kończyliśmy ten list – że na naukę nigdy nie jest za późno.

Tym razem ofiarą ataków stała się pamięć o zamordowanym przez hitlerowców Tadeuszu Boyu Żeleńskim, jednym z najświetlejszych umysłów polskiej kultury minionego stulecia, szczególnie zasłużonym w przyswajaniu Polakom wielkich dzieł piśmiennictwa europejskiego. Atak na imię i czyny Tadeusza Boya Żeleńskiego godzi w Polskę, zaś spoza słów pogardy nawołujących do atakowania, nienawiści **wyłania się groźne** oblicze nowego totalitaryzmu.

Krzysztof Teodor Toeplitz w „Przełądzie” napisał m. in.: Piotr Döerre, ponoć krakowski przywódca LPR, z perspektywy historii (rozstrzelanie Boya przez Niemców – przyp. red.) ocenił ten fakt pozytywnie, jako straszną karę dla bezbożnika i kolaboranta, choć ciekawe, że nie rozwinął tej oceny także na prof. Bartła, kilkakrotnego piłsudczykowskiego premiera II Rzeczypospolitej, który stanął pod ścianą rozstrzałań obok Boya Żeleńskiego za kolaborację na tym samym uniwersytecie (...) historia potoczyła się wstecz w bagno głupoty i nienawiści, dostaje się w ręce obskurantów i bigotów. Niepoważni są „kolaboranci” Jacka Trznadla pastwiącego się nad inteligencją polską, która po klęsce wrześniowej starała się we Lwowie mimo wszystko uczyć i pisać po polsku, co było wówczas niemożliwe w Krakowie, Warszawie, Poznaniu i gdzie indziej. A jednak okazuje się, że jest (...) dywagująca opinia in-



FOT. ANTONI PIETRYKA

telektualna, czy przypadkiem oświecenie nie jest czymś wstecznym wobec postmodernizmu. Dyszą więc zemstą ci, których wściekłością napełniło Boyowskie hasło **świadomego macierzyństwa** (...) Dyszą zemstą ci, których Boy nazwał **naszymi okupantami** w sutannach. Wreszcie dławią się Boyem ci, których wizję kultury polskiej Boy nazwał polonistyką od pana Zagłoby czy księdza Pirożyńskiego, zaściankową, prowincjonalną, z Polesia świata. Myślę, że tych ostatnich Boy drażni tym bardziej, im bliżej jesteśmy Europy i integracji politycznej z naszym kontynentem.

Bez Boya bylibyśmy od tej Europy o lata świetlne dalej, niż jesteśmy obecnie. Dlatego po prostu, że obce byłyby nam podstawowe pojęcia, symbole, znaki kultury europejskiej. Może ktoś (...) przetłumaczyłby wreszcie na polski Balzaka, Stendhala, Villona czy Montesquieu, ale nikt nie zrobiłby tego tak jak Boy, to znaczy w formie wielkiej akcji kulturalnej, umieszczając te dzieła w kontekście, który dzisiaj stanowi wspólny język oświeconej Europy (...) Bez Boya nie byłoby nowoczesnej polskiej publicystyki (...) to nieporównanie ważniejsze od tego, co się dzieje na górze. Jest przysłowiowa już szklanka mleka dla dzieci w szkole, a „dziewice konsystorskie” jako synonim hipokryzji demonstrują stragany narodowe i mocarstwowe.

Bez Boya nie byłoby też Krakowa. Cóż bowiem dla kultury polskiej znaczyłyby Jana Michalika czy wieś Bronowice, gdyby w *Znaszli ten kraj* Boy nie zbudował ich legendy.

Xymena Zaniewska-Chwedczuk zaś w „Trybunie” oburzała się: krakowska LPR i Młodzież Wszechpolska chcą wyrzucić

z Krakowa pomnik Tadeusza Boya Żeleńskiego, nazwę ulicy i gimnazjum, za – mówiąc w skrócie – jego poglądy. Na sesji Rady Miasta szef klubu LPR Piotr Döerre oświadczył, że rozstrzelanie Boya przez Niemców było słuszną karą za kolaborację z Sowietami, której Boy Żeleński miał się dopuścić (...) Gdzie ja jestem? W kraju, którego świadomość i kulturę budował człowiek, jak niewielu, dla niej zasłużony. Całą filozofię oświecenia, cały racjonalizm europejski i literaturę poznawaliśmy najszerzej w bibliotece Boya. Należę do pokolenia – i sądzę nie jednego – Polaków, którzy tej edukacji zawdzięczają fundamenty racjonalistycznego myślenia (...) Słucham, co na to krakowscy intelektualści, co na to ludzie myślący w ogóle, co wreszcie na to lewica w Polsce. Faszystom ma głos. (...) za chwilę będzie się uważać, czy (ktoś – red.) nie ma babci Żydówki (awantura o szkołę im. Brzechwy), albo czy ktoś w rodzinie trzyma przekłady Boya.

Ks. Adam Boniecki, red. nac. Tygodnika Powszechnego:

To żałosne. Zasługi Boya są tak ogromne, że jest to rozbój nie tylko dla kultury polskiej, ale i europejskiej. Usuwanie pomników jest szczególnie problematyczne. Gdy słyszę o podobnych pomysłach, to po prostu opadają mi ręce.

Józefa Hennelowa zastępca red. nac. Tygodnika Powszechnego:

To strasznie niemądre. Ręce opadają. Polemika na ten temat nie ma sensu. Bo jak dyskutować z kimś, kto nie ma pojęcia o Boyu, wyciąga z jego życiorysu wyłącznie szczegóły. Mam nadzieję, że ten pomysł szybko i szczęśliwie dla miasta upadnie.

Józef Hen, pisarz:

Zachowanie LPR jest przejawem żywołów: nienawiści, głupoty, kłamstwa, podłości i ignorancji. Nienawiść pozwala gadać głupstwa, stąd też biorą się kłamstwa i podłość. Ignorancją są natomiast zarzuty stawiane Boyowi. Jednym z nich jest eutanazja. Gdyby panowie ci mieli choć trochę wiedzy o przedmiocie, wiedzieliby, że nie było to możliwe, ponieważ Boy nie miał praktyki lekarskiej. Już w 1919 r. przeszedł na emeryturę. Wcześniej był nieudanym pediatrą, lekarzem kolejowym, a potem wojskowym. Nie miał kiedy dokonywać owej eutanazji. Poza tym głośno sprzeciwiał się karze śmierci i skrobankom. Propagował świadome macierzyństwo (...) Szkoła, że tak często krytykuje się człowieka, który Polsce dał tak dużo światła. Krytykujący go najwyraźniej wolą ciemność.

Tadeusz Słobodzianek, dramaturg:

Hołota nie powinna się zajmować sprawami kultury, ponieważ są to dla nich głęboko obce i niedostępne tajemnice (...) Mam propozycję dla panów z LPR. Jeżeli tak bardzo chcą lustrować, to niech zajmą się św. Tomaszem lub św. Augustynem, który w młodości był przestępcą, a na starość stał się świętym.

Prof. Ludwik Stomma, publicysta:

Nie ma tu czego komentować. Dla mnie zajście jest dodatkowo przykre, ponieważ całe zamieszanie toczy się wokół człowieka, który dla podtrzymania stosunków polsko-francuskich zrobił bardzo dużo. Nikt inny nie zrobił aż tyle.

O. prof. Jan Andrzej Kłoczowski, dominikanin, PAP:

Żle o tym myślę. Oczywiście nie zgadzam się z niektórymi poglądami Boya Żeleńskiego. Ale przekreślenie całego jego dorobku jest nadużyciem. Inicjatorom akcji chodzi o to, żeby o nich pisać. Intelaktualnie pomysł nie ma w sobie nic.

Prof. Tadeusz Chrzanowski, przewodniczący SKOZK:

Inicjatywę usunięcia pomnika Żeleńskiego uważam za skandal. Młodzież Wszechpolska albo nie wie, kim był ten człowiek, albo wybiera fragmenty jego życiorysu pasujące do jej ideologii. Jego dzieło jest dobrem narodowym.

Grzegorz Turnau, piosenkarz, kompozytor:

To intelektualna patologia, grzebanie w życiorysach wielkich ludzi dla potwierdzenia swoich fobii. Niedawno Brzechwy też nie chciano na patrona, bo „był Żydem erotomanem”. Żeleński jest dla mnie wielkim Polakiem i wielkim artystą, jako pisarz, krytyk, tłumacz i autor kabaretowy. Döerre i twardogłowym, którzy niewiele zrobili, by zasłużyć sobie na pomnik, polecam moją ulubioną książkę *Boy o Krakowie* (...) Ale ona jest wielka i ciężka – jak pomnik – można ją **wybić** ze łba głupie pomysły.

Andrzej Mleczko, rysownik, satyryk:

Ta inicjatywa wymaga szczególnej złośliwości.

Prof. Jerzy Jarzębski, kulturoznawca (UJ) w wywiadzie dla „Zdrowia”:

To kompletny idiotyzm świadczący o monstualnej niewiedzy na temat twórczości i tego, kim był Boy Żeleński. Bez

niego zupełnie inaczej wyglądałaby literatura polska. Proponuję, żeby radni sami się wymazali i obalili. Zaczyna się od tego, że jakiś Pipsztycki mówi, co jest właściwe, a co nie, a kończy się na paleniu książek.

Prof. Henryk Markiewicz w wywiadzie **Michała Olszewskiego** w „Gazecie Wyborczej” 05.09.2003:

Przeciwnikom Boya chciałbym przypomnieć refleksję Stanisława Tarnowskiego (hr. Tarnowski był konserwatystą, rektorem UJ – przyp. red.), uczonego i publicyisty o twardych przekonaniach narodowych i religijnych, bardzo odległego od tego, co prezentował Żeleński. Tarnowski pisał: „W poezji jak w życiu, więcej są warci ci, którzy obok niejednego złego zrobili wiele dobrego, od jednostajnej biernej bezwinnosci, która nie zrobiła nic złego, ale też i nic dobrego i pięknego”. A Boy zrobił wiele rzeczy dobrych i pięknych.

Stanisław Mancewicz, „Gazeta Wyborcza”, art. pt. *W oparach absurdu*: Boy według palantów z LPR był zaangażowany emocjonalnie w sowieckie ustawy skrobankowe, proklamował kazirodztwo, jego literatura była reklamowana przez komunistyczne jaczejki i został zastrzelony przez hitlerowców za kolaborację z Sowietami. Nie wiem, gdzie uczono panów Twaroga i Döerre, ale najwyższy czas znaleźć tych nauczycieli i przesłuchać. Przejrzyć preparatki i dzienniki lekcyjne, zweryfikować ich małe matury, zwołać konsylium i osadzić. W sanatorium oczywiście. Jeżeli się nie uda można podejrzewać, że Kraków zostanie z czasem oczyszczony z większości pomników. Pierwszy powinien się zabierać z miasta Wyspiański ze swym śmiertelnym syfilisem, którego przecież nie dostał od ukąszenia pszczoły, potem Mickiewicz ze swymi związkami pozasakramentalnymi,

a wreszcie Krak – satyr i antychryst (...). Twaróg z Döerrem w towarzystwie swych za wcześniej wyłuskałych ukochanych młodzieńców mogą zacząć palić gorszące książki przetłumaczone przez Boya. Znikną wątpliwości, z kim mamy do czynienia. Z prawdziwymi Polakami, jak się okazuje, i antykomunistami, o których za komuny arcykowski pies z kulawą nogą nie słyszał.

Jakoż i odezwali się nauczyciele akademicy panów Döerre i Twaroga na łamach „Gazety Wyborczej” – **pani prof. dr. hab. Irena Paczyńska** (niedoszły promotor pracy magisterskiej pana Twaroga) oraz **prof. dr. hab. Czesław Brzoza** (promotor pracy magisterskiej pana Döerre):

Proszę nie traktować naszego listu jako elementu absurdalnej dyskusji o Tadeuszu Żeleńskim, gdyż obrony ani z naszej, ani z czyjejkolwiek strony on z pewnością nie potrzebuje (...) W czasie studiów obaj podobno uczyli się, co to są źródła historyczne i jak je krytycznie czytać. Chcemy z całą mocą podkreślić, że rzeczywiście tego ich uczyliśmy, ale obaj panowie albo niezbyt uważali na zajęciach, albo, jak wiadać, nauka poszła w las. Na pewno także nie w trakcie tych studiów wpojono im poglądy, które reprezentują, m. in. starając się podważyć zasługi T. Boya dla polskiej literatury, kultury i mentalności, oraz ciesząc się, że hitlerowcom udało się zamordować człowieka wyrażającego opinie (których *nota bene* nie znają) nieodpowiadające ich wyobrażeniu o świecie.

Po tym incydencie z Boyem „Gazeta Krakowska” doniosła:

Gimnazjum nr 25 przy ul. Komandosów będzie nosić imię Tadeusza Boya Żeleńskiego. Wczoraj radni podjęli uchwałę w tej sprawie, 18 radnych głosowało za nadaniem jego imienia, 12 było przeciw. □



Grzech i łaska centralnym problemem etyki Aureliusza Augustyna (354-430)

1. Informacje biograficzne

Augustyn urodził się w małym miasteczku Tagasta w Numidii w północnej Afryce, w rodzinie pod względem religijnym mieszanej; jego matka bowiem była chrześcijanką, ojciec natomiast był wyznawcą religii starorzymskiej. Augustyn kształcił się najpierw w Tagaście, potem w Madurze i Kartaginie, a po ukończeniu szkoły w Kartaginie zamieszkał z młodą kobietą, z którą żył przez piętnaście lat i z którą miał syna Adeodata. W roku 374 założył w Tagaście, a nieco później w Kartaginie szkołę gramatyki. Po dziesięciu latach założył podobną szkołę w Rzymie, skąd – jako znany już mówca – awansował na dwór cesarski w Mediolanie, gdzie otrzymał stanowisko retora. Tam, po trzech latach pobytu nastąpił w jego życiu przełom: nawrócenie i przyjęcie wraz z synem chrztu z rąk biskupa Mediolanu Ambrożego (w roku 387). Z przyjęciem chrztu nastąpiła u niego całkowita zmiana zainteresowań i sposobu życia. Rozstał się z dotychczasową towarzyszką życia i udał się w strony rodzinne. W drodze z Mediolanu do Afryki napisał rozprawę *O wielkości duszy* (*De quantitate animae*). W Tagaście założył erem (klasztór), w którym przebywał do

roku 391. Pozakładał też klasztory w innych miejscowościach. Zastąpił z wzorowego chrześcijańskiego życia i pod naciskiem lokalnej chrześcijańskiej gminy, mimo osobistej niechęci i oporu, przyjął święcenia kapłańskie, a po pięciu dalszych latach został biskupem Hippony. Kierując swoją diecezją rozwinął działalność pisarską i polemiczną. Pozostawił wiele rozpraw filozoficzno-teologicznych. Większość z nich została przetłumaczona na język polski i opublikowana przez katolickie wydawnictwo PAX w latach 1953-54 pod zbiorczym tytułem *Dialogi filozoficzne* (łącznie 12 rozpraw).

2. Etyka Aureliusza Augustyna

Pamiętając o tym, że realizowany cykl naszych artykułów poświęcony jest głównie refleksji etycznej obecnej w różnych szkołach filozoficznych, pomijam prezentację całości poglądów filozoficznych Augustyna. Przytoczę jedynie pogląd Etienne Gilsona (1884-1978), wybitnego znawcy historii filozofii, że filozoficzna refleksja Augustyna stanowi podsumowanie i punkt szczytowy filozofii patrystycznej, że z Augustynem rozpoczyna się nowa era chrześcijańskiego filozofowania, nowy nurt chrze-

ścijskiej filozofii wykorzystującej dorobek Platona w wersji neoplatonizmu, który to nurt przez 700 lat, bo do końca XIII wieku, będzie w Zachodniej Europie nurtem dominującym – aż do pojawienia się Tomasza z Akwinu (1225-1274), twórcy filozoficznego nurtu zwanego od trzeciej ćwierci XIX w. tomizmem. Ale i po Tomaszu będzie istniał żywotny nurt augustynizmu. Przejdźmy zatem do prezentacji etycznych poglądów Augustyna.

Centralnym problemem etyki Augustyna jest problem zła. Świat jako dzieło i ślad Boga jest dobry, ale w tym dobrym świecie istnieje zło. Miał Augustyn trudności z rozwiązaniem tego problemu w duchu ortodoksji katolickiej, był bowiem wcześniej zwolennikiem manicheizmu. Manicheizm zaś to system religijny stworzony w trzecim wieku przez Maniego, głoszący skrajny dualizm dobra i zła, istnienie dwu bogów – Boga Dobrego i Boga Złego (Demiurga). Dzieje świata to walka między tymi bogami. Manicheizm uznawał materię za reprezentującą rzeczywistość złą, od której należy uwolnić się przez poznanie. Z czasem odszedł Augustyn od manichejczyków, ponieważ nie satysfakcjonowały go ich propozycje rozwiązania problemu zła. Te swoje rozterki opisał w księdze IX *Wyznań*. Poszukując źródeł zła przyjął, że – jak pisał – „Bóg dobrą ustanowił przyrodę, lecz zatrąła ją zła wola” ludzka wola. Poświęcił jej specjalny traktat *O wolnej woli (De libero arbitrio)*. Przyjął również, że zło nie jest realne, lecz jest jedynie brakiem dobra. Absolutne

zło nie istnieje, istnieje natomiast absolutne dobro. Ludzie czynią zło, gdy nie czynią dobrze, gdy odwracają się od celów wyższych na rzecz niższych. Zastanawiając się nad przyczynami dopuszczenia zła przez Boga Augustyn wyjaśniał, że istniejące zło nie psuje harmonii świata, jest nawet dla niej potrzebne, zostanie bowiem przez Boga ukarane, a dobro nagrodzone. Dla tej harmonii – wyjaśniał Augustyn – Bóg wolał stworzyć większe dobro ze złem, niż mniejsze bez zła.

Z problemem dobra i zła moralnego człowieka łączy się w teologii katolickiej problem łaski. Augustyn otrzyma z czasem przydomek „Doktora Łaski”. Przyjmując, że zło pochodzi od wolnej woli człowieka, a dobro od Boga, przyjął też, że zło jest rzeczą przyrody, a dobro rzeczą łaski. Dobrzy są tylko ci, co dostąpili łaski, dobrzy są więc nie z siebie, lecz z łaski Bożej. Łaskę zaś otrzymali za darmo, nie zasługując na nią. Człowiek jest odpowiedzialny za zło, ale nie za dobro. Pojawił się paradoks: bez łaski człowiek nie może być dobrym, a na łaskę nie może zasłużyć.

W tym czasie ze swoimi poglądami na rolę łaski w życiu człowieka wystąpił mnich



BP

brytyjski Pelagiusz (zm. ok. 430 r.). Między Augustynem a Pelagiuszem toczył się w owym czasie spór o łaskę, jeden z największych sporów, jakie zna historia etyki chrześcijańskiej. Był to spór supranaturalizmu z naturalizmem w etyce, spór, który mógł zadecydować o zastąpieniu religii etyką. A chociaż rozstrzygnięcie sporu dało zwycięstwo religii i supranaturalizmowi, to jego echa pojawiały się jeszcze nie raz w późniejszych wiekach.

PELAGIUSZ przywędrował do Rzymu około roku 300 i przebywając tam przez 10 lat zyskał sobie swoim wzorowym życiem i propagowaniem ideałów ascetycznych (był bowiem mnichem, ale nie kapłanem) uznanie i rozgłos w kręgach kościelnych. Zdobył też sobie autorytet przewodnika sumień i znakomitego mistrza życia duchowego. Nie był teologiem teoretykiem ani mistykiem. Był przede wszystkim moralistą. W rozważaniach swoich wyszedł od skomentowania rad świętego Pawła z *Listu do Filipian* (2, 15): *abyście się stali bez zarzutu i bez winy jako nienaganne dzieci boże*. Słowa te określały, według niego, ideał doskonałości; ideał surowy, oparty na wyrzeczeniu się samego siebie. Będąc ascetą i mistrzem ascetyzmu, świadomy niewątpliwie własnych postępów moralnych, Pelagiusz położył przede wszystkim nacisk na konieczność osobistej walki ze złem i potrzebę własnego wysiłku, mającego doprowadzić człowieka do doskonałości. Stopniowo jednak ciężar gatunkowy ascetycznej refleksji Pelagiusza przesunął się z głównego celu zabiegów – doskonałości moralnej – na środki wiodące do tego celu. Doktryna katolicka przewidywała tu jakby dwa „mechanizmy”

mające doskonalić człowieka: wolną wolę i łaskę boską.

Wzajemne relacje między tymi „mechanizmami” stanowiły istotę sporu między Pelagiuszem i Augustynem. Pelagiański perfekcjonizm wzywał do wyrzeczeń posuniętych aż do granic heroizmu, zmierzał do podkreślania przede wszystkim odpowiedzialności człowieka za jego własną doskonałość, eksponował rolę wolnej woli. W tym miejscu dotykał katolickiej doktryny o roli, jaką łaska boska odgrywa w procesie usprawiedliwienia i udoskonalenia człowieka. Według Pelagiusza do zbawienia niezbędna jest tzw. *łaska zewnętrzna*, czyli uchwytna władzami poznawczymi człowieka. Tę łaskę zewnętrzną stanowi przede wszystkim sama natura, a zwłaszcza jej wspinały atrybut – wolność dana przez Stwórcę, owa wolna wola, którą Pelagiusz wręcz się zachwycał. Dalej, do łaski zewnętrznej zaliczał zasady wiary, wskazania rozumu, przepisy prawne, nakazy kościelne, pouczenia i dobre przykłady. Dzięki łasce zewnętrznej człowiek, jeśli usilnie stara się uczynić z niej najlepszy użytek, ma możliwość praktykowania cnót oraz osiągania świętości, polegającej przynajmniej na niepopelnianiu grzechu. Odrzucał natomiast Pelagiusz konieczność tzw. *łaski Bożej wewnętrznej*. Nie negował jej istnienia, uznawał nawet jej przydatność do wykonywania dobra. Przydatność, ale nie konieczność! W dodatku pojmował ją tylko jako *pomoc i oświecenie* oraz twierdził, że jest udzielana *według zasług*.

Głosił, że człowiek robiący dobry uczynek ze swej wolnej woli, czyli postępujący moralnie, może na łaskę boską z a -

s ł u ż y ć. A skoro zasłuży, Bóg będzie mu s i a ł mu ją dać, nie będzie mógł jej odmówić. Takiemu człowiekowi łaska boska się bowiem n a l e ż y. W ten sposób Pelagiusz faktycznie usuwał łaskę i zastępował ją wymiarem sprawiedliwości (łaska się należy za zasługi). W konsekwencji przekreślał katolicką doktrynę o odkupieniu, a religię zastępował etyką. Etyka jego stawała się bliska ideału stoickiego mędrca, daleka natomiast od ideału pokornego chrześcijanina.

Dopóki Pelagiusz przebywał w Rzymie, poglądy jego nie budziły jeszcze niczyjego sprzeciwu, pozyskał nawet wielu biskupów dla swojej doktryny. W Rzymie spotkał Pelagiusz pewnego adwokata imieniem Celestiusz, człowieka aktywnego i zręcznego dialektyka, biegłego w sztuce retorycznej. Zaprzyjaźnił się z nim i przekonywał go do swoich poglądów. Kiedy 24 sierpnia 410 roku Goci pod wodzą Alaryka zdobyli Rzym, Pelagiusz i Celestiusz wraz z innymi uciekinierami udali się do północnej Afryki; i to ich zgubiło, spotkali się tam bowiem z geniuszem Augustyna, biskupa Hippony. Ich poglądy, z adwokacką swadą głoszone przez Celestiusza, zostały szybko zauważone. Celestiusz głosił wbrew doktrynie religijnej katolicyzmu, że Adam został stworzony jako człowiek śmiertelny i umarłby, nawet gdyby nie popełnił grzechu. Grzech Adama zaszkodził tylko jemu samemu, a nie całemu rodzajowi ludzkiemu. Dzieci rodzą się w takim stanie, w jakim był Adam przed swoim upadkiem, a w konsekwencji dzieci nieochrzczone osiągają również wieczne zbawienie. Skoro zaś człowiek nie umiera z powodu grzechu Adama, to również nie zmartwychwstanie dzięki zmartwychwstaniu Chrystusa.

Tego było już Augustynowi za wiele. Przystąpił do działania. Trzeba jednak przyznać, że problematyka łaski, choć istniała w religijnej świadomości wierzących oraz funkcjonowała w doktrynie i liturgii, nie była w owych czasach teoretycznie dopracowana. Problem łaski stanowi jedną z największych trudności – tajemnic wiary katolickiej. Z tajemnicami zaś jest tak, że nikt nie może ich dogłębnie zrozumieć; gdyby były zrozumiałe, nie byłyby tajemnicami. Nie trzeba by było w nie wierzyć – wystarczyłoby zrozumieć i skończyłyby się konflikty między rozumem a wiarą.

Po krótkim pobycie w Afryce, po wywołaniu oburzenia biskupów afrykańskich na swoją naukę i w dodatku dostrzegając w Augustynie groźnego przeciwnika, Pelagiusz w 411 roku wyjechał do Palestyny, pozostawiwszy w Afryce swego towarzysza Celestiusza, który nadal wytrwale głosił ich poglądy. Jednak z końcem 411 roku zebrał się w Kartaginie synod i potępił tezy Celestiusza. Było to pierwsze uderzenie



i ostrzeżenie oficjalne ze strony kościelnej hierarchii. Lekko oszołomiony Celestiusz opuścił Afrykę i poprzez Sycylię podążył za Pelagiuszem do Azji Mniejszej. Za Pelagiuszem pojechał również uczeń Augustyna, młody hiszpański kapłan Paweł Orozjusz, by uprzedzić o grożącym niebezpieczeństwie gminy palestyńskiej, a zwłaszcza przebywającego wówczas w Palestynie Hieronima (jeśli nie równego, to bliskiego genialnością i wykształceniem Augustynowi). Pelagiusz jednak, unikając bezpośrednich konfrontacji z Hieronimem, szybko pozyskał sobie wielu zwolenników.

Przeciwnicy wszakże, których zmobilizował m.in. przybyły z Afryki Orozjusz, doprowadzili do oskarżenia Pelagiusza o błędy doktrynalne. Zajął się nimi prowincjonalny synod palestyński, odbyty w grudniu 415 roku w Diapolis. Pelagiusz stawiał się przed zgromadzonymi biskupami, jak na pokornego mnicha przystało, i swoim bystrym umysłem od razu dostrzegł dwie sprawy, mogące mu pomóc. Zauważył najpierw, że problemy łaski, problemy bardzo praktyczne, są dość obce nastawionemu spekulatywnie środowisku wschodniemu. Mówiąc prościej – biskupi palestyńscy na tych sprawach się nie znali i można było ich świadomością manipulować. Następnie dostrzegł Pelagiusz istniejące w tamtejszym środowisku uprzedzenia do Hieronima i Orozjusza jako „nietutejszych”, bo przecież przybyłych z Zachodu. Okoliczności te błyskawicznie wykorzystał i tak prowadził swoją obronę, że synod uniewinnił go od stawianych zarzutów. Pelagiusz wygrał, ale Hieronim nie dał za wygraną i z właściwą sobie nie przebierającą w słowach gwałtownością atakował Pelagiusza. Tego było już za wiele. Zwolennicy Pelagiusza nie mogli

pojąć, jak śmie Hieronim nie respektować orzeczeń synodu? W 416 roku tłum pelagian napadł na klasztor Hieronima, spalili go, a sam Hieronim uratował życie ucieczką. Później napisał trzy księgi *Contra Pelagianos* (*Przeciw Pelagianom*).

Uniewinnienie Pelagiusza na synodzie w Diapolis wywołało zgorszenie i oburzenie Augustyna i biskupów afrykańskich. Sprawa stawała się coraz bardziej poważna. Augustyn uznał, że wymaga ona gruntownej analizy teologicznej i przystąpił do zwalczania poglądów pelagiańskich na piśmie. W sumie opracował przeciw pelagianizmowi piętnaście traktatów obejmujących łącznie trzydzieści pięć ksiąg, nie mówiąc o listach i kazaniach.

Jakie poglądy na łaskę Augustyn przeciwstawiał Pelagiuszowi? Gdy Pelagiusz głosił, że człowiekowi dobrze używającemu swej wolnej woli łaska się należy, to dla Augustyna nie było ludzi godnych łaski. Augustyn wyszedł z dogmatu o grzechu pierworodnym. Pierwszy człowiek został stworzony „na obraz i podobieństwo boże”, obdarzony darami przyrodzonymi i nadprzyrodzonymi. Wskutek grzechu – tego pierwszego grzechu, popełnionego w raju (zwanego grzechem pierworodnym) – człowiek utracił dary nadprzyrodzone (łaskę uświęcającą, czyli czyniącą go dzieckiem bożym) i osłabił dary przyrodzone. Skutki pierwszego grzechu przeszły na wszystkich potomków Adama. Dzieci rodzą się bez łaski boskiej, w stanie tzw. „grzechu pierworodnego”, z przyćmioną umysłową władzą poznawczą i rozregulowanymi, trudnymi do opanowania namiętnościami, oraz z osłabioną wolą. W s k u t e k t e g o g r e c h u n i k o m u ł a s k a s i ę n i e n a l e ż y.

Nauczał Augustyn zgodnie z katolicką doktryną religijną, że odkupienie grzechu człowieka przez śmierć krzyżową Jezusa z Nazaretu jest łaską boską, wyświadczoną całej ludzkości. Co więcej, by z faktu odkupienia skorzystać, człowiek musi otrzymać dalszą, dodatkową łaskę. Augustyn nazwał ją *łaską p o b u d z a j ą c ą*. Nawrócony zaś człowiek potrzebuje *łaski w s p i e r a j ą c e j*, aby go z popełnionych grzechów uczynkowych wynosiła, wreszcie potrzebuje *łaski w y t r w a n i a*, by umrzeć bez grzechu i być zbawionym.

Augustyn wyodrębniał jeszcze w Bogu tzw. partykularną wolę zbawienia. Na czym ona polega? Otóż ludzkość – jego zdaniem – stanowi w całości na skutek grzechu pierworodnego tak zwaną *masa damnata* (mówiąc w miarę składnie po polsku: ludzkość w całości skazana jest na potępienie, to potępiona masa ludzka). Bóg jednak, kierując się miłosierdziem, chce niektórych z tej masy potępionych

zbawić, tych mianowicie, którym daje swą łaskę. Daje zaś ją wedle swego wyboru, swoich odwiecznych decyzji, na które nikt z ludzi nie ma wpływu. Łaska jest faktem ostatecznym. Jedni ją otrzymują, drudzy nie. Ludzie dzielą się na tych, którzy jej dostąpili i na tych, którzy jej nie dostąpili; choć ani jedni, ani drudzy nie zasłużyli na nią. Ale dzięki posiadaniu jej jedni są dobrzy i będą zbawieni, inni – nie posiadający jej – są źli i będą potępieni. Łaska jest przyczyną tego, że ludzkość dzieli się na dwie kategorie – zbawionych i potępionych. Jedna część ludzi idzie za Bogiem, inna przeciw Bogu. Jedna stanowi *p a ń s t w o B o ż e*, druga *p a ń s t w o z i e m s k i e* (*civitas Dei – civitas terrena*). Upadek człowieka postawił go po stronie przeciwboskiej, Bóg jednak łaską swą nawrócił i uratował część ludzkości. Ta część należy odtąd do państwa Bożego. W traktacie *De dono perseverantiae* (*O łasce wytrwania*) i *De anima et eius origine* (*O duszy i jej pochodzeniu*), Augustyn bardziej dokładnie wyjaśniał, że Bóg od wieków przeznaczył do zbawienia pewną liczbę ludzi, mianowicie tylu, ilu jest upadłych aniołów (liczby ich jednak nie wskazał).

W dodatku nie tylko przeznaczył do zbawienia określoną liczbę, ale i wybrał konkretne jednostki. Tym wybranym daje Bóg

tak liczne i tak odpowiednie łaski, że oni muszą z nimi (tj. z tymi łaskami) współdziałać i siebie zbawić (*ł a s k a s k u t e c z n a*). Są to ci, których Pismo święte nazywa *electi*, czyli wybra-



BP

nymi. Oprócz nich istnieją jeszcze *vocati* (*powołani*) czyli ci, którzy są powołani do łaski uświęcającej, lecz nie otrzymują daru wytrwania i dlatego nie będą zbawieni (ł a s k a n i e s k u t e c z n a). Na pytanie, dlaczego Bóg daje łaskę tylko niektórym, Augustyn odpowiadał również pytaniem: c z y g a r n e k m o ż e t o c z y ć s p ó r z g a r n c a r z e m?

Nic dziwnego, że takie postawienie sprawy prowadziło niektórych do pesymizmu. Nadmierny optymizm Pelagiusza, zapatrzony w skuteczność działania wolnej woli człowieka, przyczynił się do rozwoju doktryny Augustyna, nie pozbawionej pewnych elementów pesymizmu. Oto mnisi jednego z klasztorów północnoafrykańskich (w Hadrumentum) wpadli pod wpływem traktatów Augustyna w swego rodzaju fatalizm – nie widzieli sensu własnych wysiłków ascetycznych, skoro Bóg zbawia kogo chce i kogo chce odrzuca. Wystarczyło bowiem, opierając się na nauce Augustyna o tajemnicę wybrania i znaczeniu ostatecznej wytrwałości, doprowadzić jego tezy do skrajności i wyciągnąć wniosek: ci, którzy nie znajdują się w liczbie wybranych, mogą mnożyć wysiłki i dobre uczynki, ale będą one daremne, bowiem Bóg w pewnym momencie odbierze im swą łaskę w taki sposób, że nie pozwoli im wytrwać w dobrym. Aby przyjść mniuchom w Hadrumentum z pomocą, Augustyn zmuszony był napisać specjalne wyjaśnienie w dziełach *De gratia et libero arbitrio* (*O łasce i wolnej woli*) i *De corruptione et gratia* (*O zepsuciu i łasce*). Poglądy pelagiańskie zostały potępione przez synody prowincjonalne kartagińskie w latach 416-418 oraz synod milewijski dla

Numidii w roku 416. Papież Innocenty zaś i jego następca Zozym potwierdzili owe potępienia. Ponadto synod powszechny całej Afryki w maju 418 roku również potępił Pelagiusza, a papież Zozym ogłosił nawet długi list (*Epistola tractoria*) przeciwko pelagianizmowi, który to list rozesłał wszystkim biskupom do przyjęcia. Do pomocy w walce z herezją przystąpił cesarz Honoriusz. Zastosował sankcje administracyjno-państwowe. Osiemnastu biskupów włoskich, którzy listu papieskiego nie przyjęli, usunął z diecezji i skazał na wygnanie. Ostatecznego potępienia doznał pelagianizm na soborze powszechnym w Efezie (430 r.), łącznie z nestorianizmem. Wtedy to Augustyn wypowiedział utrwalone w *Mowie 131* owo słynne zdanie: „Już w tej sprawie (pelagian – P. Sz.) dwa sobory wysłały swe orzeczenia do Stolicy Apostolskiej, skąd też nadeszły reskrypty potwierdzające. Sprawa została zakończona, oby też kiedyś skończył się sam błąd” (*Causa finita est, utinam aliquando finiatur error*). Z tego zdania powstało późniejsze powiedzenie: *Roma locuta – causa finita* (*Gdy Rzym się wypowiedział – sprawa zakończona*).

Augustyn zmarł 28 sierpnia 430 roku w czasie oblężenia Hippony przez Wandalów, którzy opanowali całą Italię i ruszyli na Afrykę północną. Zwłoki jego złożono w Hipponie, ale podczas prześladowania chrześcijan przez Trazamunda (496-532) biskupi afrykańscy skazani na banicję przenieśli je na Sycylię. Dwieście lat później król Longobardów Liutprand (713-744) kupił je dla ówczesnego Ticinum (dziś miasto Pawia), gdzie spoczywają pod słynną *Arca di Agostino*. Pelagiusz zaś i Celestiusz zmarli w nieokreślonym bliżej miejscu i czasie.

3. Dalsze losy augustynizmu

Następujące po śmierci Augustyna wydarzenia społeczno-polityczne uniemożliwiały wykorzystanie jego dorobku filozoficzno-teologicznego. W roku 467 przestało istnieć Zachodnie Cesarstwo Rzymskie i nastąpił niesłychany upadek oświaty trwający przeszło 300 lat. Początki odnowy oświaty pojawiły się dopiero w okresie tzw. „renesansu karolińskiego”. W roku 800 (25 grudnia) Świętym Cesarzem Rzymskim został Karol Wielki (742 lub 747 do 814), a jego doradca Alkuin rozpoczął organizację szkolnictwa. Rozpoczął się pierwszy okres średniowiecznej scholastyki, której główną inspirację stanowiły pisma Aureliusza Augustyna. Inspirowany przez Augustyna nurt filozoficzno-teologiczny trwał przeszło 500 lat aż do XIII wieku, do pojawienia się Tomasza z Akwinu i jego koncepcji filozoficzno-teologicznej asymilującej dla potrzeb chrześcijaństwa filozofię Arystotelesa. Zmobilizowali się wówczas przeciw Tomaszowi zwolennicy poglądów Augustyna i wtedy ożywił się tzw. „augustynizm XIII wieku”. Musiał on jednak ustąpić nowemu prądowi inicjowanemu przez Tomasza, za nim bowiem opowiedziały się władze kościelne. Ale i wtedy, równoległe do tomizmu istniał nurt augustyński, słabszy naukowo, ale obecny.

Do poglądów Augustyna nawiązywał w swojej działalności reformatorskiej Marcin Luter (1483-1546) głosząc, że człowiek nie może sam sobie zasłużyć na własne zbawienie. Może je otrzymać wyłącznie z łaski Bożej za darmo (*sola gratia* – tylko przez łaskę), przez zasługi Chrystusa i wiarę w niego.

W szczególny sposób poglądy Augustyna wykorzystał najsurowszy z reformatorów, Jan Kalwin (1509-1564), twórca predestynacjonizmu. Wykorzystał dające się różnie interpretować teksty Augustyna

i głosił jednoznacznie, że Bóg z góry wybrał i przeznaczył ludzi – jednych do zbawienia, drugich na potępienie (łac. *praedestinatiō* = przeznaczenie), na którą to boską decyzję nie mają wpływu żadne ludzkie uczynki.

Wreszcie, w XVII wieku augustynizm pojawił się we Francji w postaci jansenizmu. Oto biskup Ypres, Kornel Otton Jansens (1585-1638) opublikował rozprawę pt. *Augustinus*, w której – powołując się na Aureliusza Augustyna z Tagasty, biskupa Hippony – mocno eksponował całkowite zepsucie natury ludzkiej przez grzech pierworodny i wystarczającą moc łaski bożej do zbawienia człowieka. Pogląd ten został potępiony przez papieża Klemensa XI bullą *Unigenitus* w roku 1713. □

STANISŁAW FRAN CZAK

MOJA BABCIA

**zawsze pierwsza budziła
wigilię nim jeszcze zapał kur**

**żegnała się na cztery strony świata
i pluła za siebie a potem
nuciła litanię do Matki
Boskiej Nieustającej Pomocy**

**Zacznijcie wargi moje chwalić
Pannę Świętą zacznijcie opowiadać
Cześć Jej Niepojętą...**

**nareszcie brała skopek i siadała
do udoju mleka i zaraz
podawała rękę piecu do tańca
w izbie unosił się zapach świąt
które pachniały żurkiem i makowcem
i rajskim jądłem**

**przestępowaliśmy próg wigilii
witając się kolędą i łamiąc oplatkiem**

Teistyczno-humanistyczna etyka Eriugeny

Tylko filozofia zapewnia dostęp do nieba
(*nemo intrat in caelum nisi per philosophiam*)

Jan Szkot Eriugena

Prawdziwa filozofia jest prawdziwą religią. I na odwrót: prawdziwa religia prawdziwą filozofią (za Aureliuszem Augustynem, rozwinięcie jego myśli – Jan Szkot Eriugena)

W rozdziale poświęconym etyce neoplatonizmu, który zakończyłem prezentacją Orygenesowej wizji moralności chrześcijańskiej, napomknąłem o jeszcze jednej wybitnej postaci neoplatonizmu chrześcijańskiego, tj. o Eriugenie. Był on w swoim czasie – mianowicie w IX w. n.e. – tak wielkim myślicielem chrześcijańskim, oraz w tak znacznym stopniu zaważył na rozwoju średniowiecznej i odrodzeniowej myśli chrześcijańskiej, w szczególności na jej kosmologii oraz antropologii, w których godził na swój sposób teocentryzm (zorientowanie na Boga) z antropocentryzmem (orientacja w kierunku człowieka), że niechybnie słuszną i sprawiedliwą będzie rzeczą pokazanie wartości moralnych oraz ich odniesień w dziełach tego przedstawiciela epoki, o której jeszcze kilkadziesiąt lat temu wielu historyków myślało, mówiło i pisało jako „ciemnych wiekach”. Miałem to szczęście, że mój Profesor (i promotor zarazem) był odmiennego zdania i podkreślał z ironią, że Wczesne Średniowiecze, o którym mowa, jest na tyle ciemne, na ile – komuś

– nieznane. To on polecił mi przed laty zajęcie się tym myślicielem.

1. Skąd pochodził Eriugena, kiedy żył i gdzie

Wystarczy przeczytać dowolny urywek tekstu naszego „Irlandczyka”), aby się przekonać, co miał na myśli młodszy od niego Bernard z Chartres (XII w.), kiedy mówił: siamo come nani che stanno sulle spalle dei giganti (jesteśmy jak karły, które stoją na barkach gigantów) Za nim powtórzył tę sentencję Dante Alighieri i powtarzało ją wielu innych uczonych, mających pojęcie o wielkości swoich poprzedników, w szczególności zaś o geniuszach starożytności. Nazywamy go Janem Szkotem Eriugena. Co do przydomka Eriugena: Eriu/Erin to dawne nazwy jego prawdopodobnej ojczyzny, którą w tamtych czasach – tj. na przełomie VIII i IX w. n. e. zwano po łacinie Scotia Maior, czyli Szkocją Starszą (lub Większą). Tego Jana Szkota nie należy mylić z dużo późniejszym, też wybitnym myślicielem, Janem Dunsem Szkotem. Dla-

tego używamy przeważnie miana Eriugena, co się rozumie jako „rodem z Irlandii”, chociaż wtedy ta ostatnia nazwa nie istniała. Otóż Eriugena był całkiem dobrze obeznany z wieloma z owych starożytnych gigantów. Nie tyle bezpośrednio, co dogłębnie. Staranną łaciną klasyczną posługiwał się swobodnie i swoje teksty okraszał wstawkami greckimi. Niektóre jego wiersze panegiryczne (na cześć swojego suzerena i protektora, króla Karola II Łysego, który był wnukiem Karola Wielkiego), układał w ten sposób, że linijki są pisane na przemian po łacinie i po grecku. Doceniając jego erudycję monarcha zlecił mu tłumaczenia i powierzył stanowisko kierownika szkoły pałacowej. Była to szkoła dla dworzan; mobilna, bo dwór królewski był niemal stale w ruchu.

2. Neoplatońskie podstawy etyki Eriugeny

a) koncepcja człowieka

Tym, co szczególnie przykuwało moją uwagę podczas wielu lat studiów, które poświęciłem temu geniuszowi Wczesnego Średniowiecza, było jego podejście do człowieka, które trudno określić inaczej niż zbitką dwu złożonych pojęć: teocentryzmu i antropocentryzmu, czyli teoantropocentryzmem lub antropoteocentryzmem. Lepiej będzie brzmieć to pierwsze, jako że Eriugena przedstawiał się w swoich pismach jako człowiek pobożny i oddany kościołowi nie mniej niż swemu władcy. Choć z wzajemnością po stronie instytucji kościelnych nie było najlepiej (właściwie: zupełnie niedobrze), bo parę synodów potępiło jego rozwiązanie problemu przeznaczenia boskiego, a legenda głosi, że zginął z rąk uczniów seminarium duchownego



*Właściciel praw autorskich do tego pliku pozwala wszystkim na wykorzystywanie tej grafiki w **dowolnym celu**, w tym na nieograniczoną redystrybucję, modyfikowanie oraz wykorzystanie komercyjne. Wikipedia.*

w Malmesbury, dokąd wywędrował po śmierci swego obrońcy – Karola Łysego; *a pueris quos docebat graphiis perfossus* – zakłuty przez scholarów przyborami do pisania. Pewnie stało się to przy okazji otręsin, kiedy to trzeba okrzesać tępych beanów za pomocą ogromnych narzędzi do strzyżenia i golenia. W tym zestawie otrzęsinowym znajdują się też wielkie przybory do pisania. Motywem zaś miało być wedle tej legendy to, że zmuszał ich do myślenia.

Później – tj. po jego śmierci – bywało różnie. Miewał wielbicieli (np. Berengara z Tours, 998-1088), lecz papież Leon IX (w roku 1050) potępił traktat Eriugeny *O podziale natury*. Amalryk z Bène (początek XIII w., jeden z pierwszych wykładowców świeżo założonego Uniwersytetu Paryskiego) inspirował się jego panteizmem (właściwie: panenteizmem); powstała nawet schizma amalrycjana. Zapewne w związku z tym pa-

pież Honoriusz III nakazał (w roku 1225) powszechne palenie jego pism. Amalrycja-
nom zawdzięczamy prawdopodobnie ura-
towanie najważniejszych pism Eriugeny.
Myśli Eriugeny są odnajdywane w ruchu
husyckim, w Reformacji oraz w Odrodze-
niu.

Mojemu podziwowi dla geniuszu Eriu-
geny i dla jego syntezy dałem wyraz w pracy
doktorskiej (*Koncepcja człowieka w dzie-
łach Jana Szkota Eriugeny*, Kraków 1974,
BJ) i habilitacyjnej (*Ideologia Eriugeny:
czynniki kształtowania ideologii chrześci-
jańskiej we wczesnym średniowieczu fran-
cuskim, ideowe wartości filozoficzno-teo-
logicznego systemu Jana Szkota*, Rozprawy
habilitacyjne UJ, Kraków 1981).

Dwu sprawom poświęcił on swe główne
dzieła, które się zachowały w całości. O po-
dziale natury ksiąg pięć (*Peri fýseos me-
rismú id est de divisione naturae libri quin-
que*) to potężna analiza struktury rzeczy-
wistości, mieszcząca się na blisko 600 stro-
nach dziewiętnastowiecznego wydania
(drobnym drukiem). Naczelną jej tezą – łatwą
do wydobywania z gąszcza subtelnych i po-
bożnych dywagacji teologicznych i egzege-
tycznych, obudowanych licznymi cytata-
mi biblijnymi (ze Starego i Nowego
Testamentu, pism Ojców Kościoła, szcze-
gólnie zaś ze św. Augustyna, którego cytu-
je w tym traktacie ok. 60 razy) – jest stwier-
dzenie, że człowiek jest centrum stworze-
nia. To w nim są reprezentowane, wręcz
ogniskują się pierwotne przyczyny (*primor-
diales causae*) całości stworzenia boskie-
go. Na tym właśnie polega tajemnica ludz-
kiego wcielenia Syna Bożego, którego
Eriugena utożsamia w swoim czwórpodzia-
le natury z owymi przyczynami pierwot-
nymi. On sam używa w odniesieniu do czło-

wieka m. in. określenia *officina omnium*, co
prof. Agnieszka Kijewska tłumacząc dane
dzieło oddała obrazowo i plastycznie przez
warsztat wszelkiego stworzenia (można też
przez *fabrykę*). Chodzi o to, że owe pierwot-
ne idee (*primordiales causae*) się niejako
materializują w umyśle ludzkim. Przy czym
ich postrzeganie jest w przypadku człowie-
ka zakłócone – a to przez nieszczęśliwy
wypadek zwany grzechem pierworodnym.
Toteż i wtórne reprezentacje owych czy-
stych pierwotnie idei – czyli rzeczy wi-
dzialne – są od nich jakościowo odległe, wręcz
skażone. Stąd też całe zło w świecie stwo-
rzonym.

b) koncepcja dobra i zła

Podobnie jak Orygenes, Eriugena rów-
nież nie wie, dlaczego Bóg w swojej abso-
lutnej doskonałości, a co za tym idzie do-
broci oraz miłosierdziu, dopuścił do tego
strasznego w skutkach upadku, zwanego
przez obu sprzeniewierzeniem się pierw-
szych ludzi Stwórcy. Nie zadowala ich for-
muła wolnej woli, wolnego wyboru czy
wolnego sądu. Rozwiązania tej aporii da-
wane przez Augustyna, będącego dla Eriu-
geny ideałem teologa (wspominałem wy-
żej o dziesiątkach jego przytoczeń), nie są
dla naszego wytrawnego myśliciela wiążą-
ce, ponieważ nie są logicznie spójne. Każda
próba tłumaczenia tajemnicy ostatecznej
przyczyny zła – zarówno Orygenesowa, jak
Augustynowa i Eriugeny – jest z koniecz-
ności mętna i co za tym idzie niesystema-
tyczna. Najczęściej mówi się tu o zmyśle
cielesnym, nie istniejącym substancjalnie
w naturze ludzkiej, będącym przeciwień-
stwem zmysłu duchowego (umysłu). Jed-
nak to on powoduje „nierozumne poruszenia
rozumnej duszy” (poczynając od prarodzi-
ców ludzkości, tj. od Ewy i Adama). Ale

już sam podział człowieka na dwie płci też jest wedle źródeł chrześcijańskich, na których opiera się Eriugena, skutkiem pierwotnego sprzeniewierzenia się, czyli grzechu pierworodnego. Tak więc mamy tu swoistą dialektykę przeciwieństw, lub pomieszanie z poplątaniem.

Człowiek jest jednak przede wszystkim – według Eriugeny – pomniejszonym wszechświatem, mikrokosmosem. Posiada umysł anioła, zmysły zwierząt, formę, naturę i cechy doskonałej materii. Otrzymuje zatem kluczowe w skali stworzenia zadanie: odtworzenia pierwotnych i doskonałych stworzeń boskich poprzez usunięcie wspomnianego skażenia. Tak jak Orygenes, Eriugena także uważa, iż człowiek otrzymuje od Boga część jego mocy stwórczej i niejako rodzi od nowa oczyszczone pojęcia. Podpórką dla tej ich koncepcji jest teologiczna doktryna wcielenia Syna Bożego oraz przewidzianego dla człowieka udziału w zbawczej misji Chrystusa. Pobrzmiewają tu – u jednego i drugiego myśliciela chrześcijańskiego – echa nie tylko platońskiej teorii idei, lecz nawet metody „majeutycznej” (czyli położniczej, akuszerskiej) Sokratesa, który pomagał rozmówcy w rodzeniu właściwych myśli, tak jak jego matka akuszereka pomagała w rodzeniu zdrowych dzieci. Eriugena odwołuje się nawet do biblijnego przeznaczenia kobiecie mąk rodzenia (w tym kontekście nie ma mowy o kłątwie): umysł jedynie dzięki wielorakim trudom dociekań, które Pismo Święte nazywa kobiecym mozołem, może dojść dzięki temu zmysłowi [mowa tu o „zmyśle” umysłu – JK] do wielorakich poczęć, to jest do (...) pojmowania (...), to znaczy do właściwego poglądu na naturę rzeczy (*O podziale natury*, ks. IV, s. 393; tłum. A. Kijewska, Filo-

Sofija Nr 23 (2013/4), s. 104). W dalszym ciągu wywodu nie omieszka odwołać się do Arystotelesowego rozróżnienia substancji oraz przypadłości, które są zmienne (ręczy jednostkowe są jedynie *concursum accidentium mutabilium*, czyli zbiegiem zmiennych przypadłości) – nie wymieniając jednak imienia tego Filozofa.

3. Eriugeny świat wartości moralnych

a) idea powrotu wszystkiego do Źródła

Naczelną wartością jest dla Eriugeny obraz i podobieństwo Stwórcy (*imago et similitudo Dei*), określające i przesadzające o całej ludzkiej moralności. Dzięki tej wartości wszczepionej człowiekowi i nie unicestwionej całkowicie przez grzech pierworodny jako skazę dziedziczną przez kolejne pokolenia (nazywa się to traducjanizmem) może on pełnić swoją rolę, która mu przypada w boskim dziele Odkupienia. Przez wspomniany wyżej mozoł intelektualnego oczyszczania i usuwania skażeń ludzkie mogą realizować boski plan apokatastazy, czyli przywracania pierwotnej doskonałości poszczególnych stworzeń oraz ich powrotu do stadium jedności z Bogiem. Bowiem wszelka forma życia jest nieśmiertelna (*de div. naturae III*, s. 419 – tu kontekst istot żywych). Wszak nie w czymkolwiek innym, lecz tylko w owej zdolności umysłowej, kreatywności wręcz – uważa Eriugena – wyraża się ów boski obraz i podobieństwo.

b) środki doskonalenia moralnego i ostateczny cel wszystkiego

Warunkiem przeobóstwienia jest poznanie (tj. uświadomienie sobie, co jest istotnie dobre) i spełnianie dobrych uczynków. Jednak skoro wszystko kiedyś powróci do swoich przyczyn, to i wszyscy ludzie, nie

tylko co dobrzy, którzy otrzymali przywi-
leje od Boga (czyli łaski, jak to było u Au-
gustyna), powrócą do raj, czyli do dosko-
nałej natury ludzkiej. Staje się to za sprawą
podobieństwa boskiego, będącego źródłem
szczęścia wiecznego (*in deliciis felicitatis
et beatitudine divinae similitudinis*), oraz na-
turalnej godności człowieka (*in dignitate
naturae – de div. nat. IV, s. 297; Jeauneau
s. 114*). Pewnego rodzaju wybiegiem i swo-
istym kompromisem wobec oficjalnej dok-
tryny wiecznego potępienia jest stwierdze-
nie, że każda dusza, po przejściu w stadium
intelektu, będzie zbawiona albo potępiona
we własnej świadomości.

Systematycznie owe środki samodo-
skonolenia dla powrotu do stanu pierwot-
nej doskonałości boskiego dzieła, a zarazem
jego etapy, przedstawia Eriugena następują-
co: wiara – działanie (moralne oczyszczenie)
– wiedza (naturalnie zdobywana i objawio-
na) – kontemplacja, czyli oglądanie „twarzą
w twarz, nie jak w zwierciadle” (1Kor 13,
9-10, 12). W raj, zaś (pisze Eriugena w IV
księdze swego głównego dzieła), o którym
alegorycznie mówi Pismo św., było źródło
życia, z którego wypływały cztery strumienie
cnót, o których mówili dawni myśliciele
greccy i rzymscy. Chodzi mianowicie o cno-
ty umiarkowania, męstwa, roztropności
oraz sprawiedliwości.

c) sprawa przeznaczenia

Dyskusję wokół tej kwestii wywołał
mnich saksoński Gottschalk z Orbais, któ-
ry wypisał (wybrał) z pism Augustyna zda-
nia i urywki, w których mowa o tym, że
jedno ludzkie są z góry (i odgórnie, tj. przez
Boga) przeznaczeni do zbawienia, a drudzy
na potępienie. Kiedy abp Reims Hinkmar
poleciał Eriugenie, aby dał odpór wnioskom

Gottschalka na temat owego „podwójnego
przeznaczenia”, które wynika z pism Au-
gustyna, nasz myśliciel, owszem, skryty-
kował owego zakonnik i dał mu odpór w
swoim traktacie *De divina praedestinati-
one contra Gotescalcum (O boskim przezna-
czeniu przeciwko Gottschalkowi)*, lecz sam
również się naraził biskupom, którzy potę-
pili jego stanowisko na paru kolejnych syno-
dach. Przeciwstawił bowiem owej podwójnej
predestynacji Gottschalka, popartej liczny-
mi cytatami z Augustyna (był tego cały tom),
swoją koncepcję przeznaczenia „pojedyn-
czego”, a mianowicie wszystkich ludzi do
zbawienia. Jako że Bóg ma być – zgodnie
z Pismem św. – wszystkim we wszystkich
(1Kor 15, 28).

4. Etyka uduchowiona

a) w harmonii z naturą

Bożena Gierek w swoim artykule „*Cel-
tycka duchowość a panenteistyczna koncep-
cja Jana Szkota Eriugeny*” (opublikowa-
nym także w Sieci) daje wyraz
przeświadczeniu, że przekonania holistycz-
ne tego myśliciela chrześcijańskiego
(przedstawiającego się nader często jako
wierny kościoła katolickiego – JK) są za-
korzenione w celtyckiej tradycji mówiącej
o jedności człowieka z przyrodą, całą przy-
rodą. Przy czym nie ma zasadniczej roz-
bieżności pomiędzy tą tradycją a koncepcją
chrześcijańską. Bóg jest obecny wszędzie,
a świat jest teofanią, czyli przejawem Boga
(*The Polish Journal of the Arts and Culture*
Nr 5, 2/2013, s. 118). Powołując się na uczo-
nych wypowiadających się na temat spe-
cyfiki owej celtyckiej duchowości pisze
ona: Mamy tutaj dowartościowanie każde-
go elementu otaczającego świata, którego
częścią jest człowiek. Zatem kolejną cechą

„celtyckiej duchowości”, na której się ona zasadza, jest harmonijne współzycie człowieka z naturą. Ta harmonia dla Celtów, tak jak i dla innych ludów, których życie zależało od uprawy roli i hodowli, była czymś naturalnym i oczywistym. Celtyccy chrześcijanie cechę tę łączą z obecnością Boga w Jego dziele, co nie oznacza utożsamiania Boga z jego dziełem. Dlatego też uważają, że człowiek może sobie rościć do tego dzieła prawo, ale ma też obowiązek je chronić i szanować (tamże, s. 119).

b) uduchowanie mistyczne

Prof. Agnieszka Kijewska zwraca uwagę m. in. na rolę sakramentów w procesie deifikacji człowieka. „Skoro prawdziwą rzeczywistością jest świat duchowy, to sakramenty właśnie tam okazują swoją moc i sprawczość. Sakramenty przeprowadzają człowieka z porządku prawa natury i strzegącego go prawa pisanego, w porządek łaski. Prawo łaski uczy nie tylko wzajemnej miłości, odróżniania cnót od wad, ale także uczy aby – kiedy to jest konieczne – umrzeć za drugiego.” (*Neoplatonizm Jana Szkota Eriugeny. Podmiotowe warunki doświadczenia mistycznego w tradycji neoplatońskiej*, Lublin 1994, s. 202). Kijewska przytacza w przypisie ten właśnie urywek z Komentarza Eriugeny: „*Lex gratiae est quae docet non solum homines se invicem diligere, et virtutes et vitia discernit, verum etiam supra haec – quod soli divinae gratiae possibile est – pro hominibus, non solum bonis, verum etiam et malis, si necesse est, mori* – Com. I 30, 309b, s. 166. Tłumaczą (JK): Prawo łaski uczy, żeby ludzie nie tylko się nawzajem miłowali, oraz rozróżnia cnoty i występki, lecz także ponad to, aby umrzeć, jeśli to konieczne, nie tylko za ludzi dobrych, ale i za złych.

5. Podsumowanie

Na wstępie niniejszych rozważań dotyczących antropologii – a w tym etyki – Eriugeny postawiłem kwestię, czy był on raczej teistą (inaczej: teoantropocentrykiem), czy humanistą (inaczej: antropocentrykiem). Nie użyłem wtedy miana „humanista” tylko dlatego, że pamiętałem o zarzucie prof. Andrzeja Nowickiego, jednego z recenzentów mojej pracy, iż humanizm to pojęcie i sprawa datująca się dopiero od Odrodzenia.

Teraz jednak, po upływie 46 lat od momentu, kiedy na mojej obronie pracy doktorskiej został mi postawiony ten zarzut anachronizmu, po tylu latach przemyśleń ponownie odczuwam pokusę, by jednak oddać cześć temu teologowi, który Boga wypatrywał zarówno ponad kosmosem (aż po pojęcie wzięte od Maksyma Wyznawcy („bytem wszystkiego jest boski ponadbyt”), jak i w kosmosie – w całej rozciągłości znaczeń tego greckiego pojęcia, od greckiego *mikrós kósmos* do łacińskiego *universum* (Bóg wszystkim we wszystkich”), i który zarazem podobieństwa boskiego dopatrywał się głównie w ludzkim umyśle, który przywraca pierwotną harmonię i wartość nieszczęśliwie zniekształconemu stworzeniu. Niech to jednak będzie klasyfikacja kompromisowa, jak sugeruje prof. Piotr Szydłowski: to co reprezentuje Eriugena w swojej antropologii zasługuje na miano teistycznego humanizmu. Zatem jego etykę też tak obecnie nazywam: teistyczno-humanistyczną. Humanistyczną w tym znaczeniu, w którym nie wahamy się mówić o antropocentrycznie ukierunkowanym intelektualizmie etycznym Sokratesa.

□

Teologia wyzwolenia dzisiaj

Za pontyfikatu papieża Franciszka ponownie wzrosło zainteresowanie „teologią wyzwolenia”. Papież Franciszek przywrócił godność i cześć teologom wyzwolenia. Jednym z twórców tego ruchu w kościele katolickim był Gustavo Gutiérrez, który tak określił teologię wyzwolenia: „jest to krytyczna refleksja nad historyczną *praxis* w świetle wiary (...) jest to teologia, która nie poprzestaje na refleksji nad światem, ale raczej próbuje być częścią procesu, który przekształca świat” (1).

1. Geneza teologii wyzwolenia

Teologia Wyzwolenia pojawiła się w Ameryce Łacińskiej, na kontynencie targanym wielkimi konfliktami i sprzecznościami: z jednej strony niewyobrażalna bieda ogromnych mas ludności, brak jakichkolwiek perspektyw na poprawę bytu tych ludzi, a z drugiej strony bogactwo i przepych posiadaczy ziemskich i oligarchów. Lata 60. ubiegłego wieku to okres, kiedy do władzy dochodziły krwawe i bezwzględne junty wojskowe, pojawiły się radykalne lewicowe partyzantki. Symbolem tego okresu była rewolucja na Kubie i ruch partyzancki Che Guevary. Wśród duchownych katolickich pojawiły się głosy, że tak dalej nie może być, że kościół nie może stać z boku i bezczynnie przyglądać się bezmiarowi biedy i ucisku. Impulsem dla takiego myślenia były reformatorskie decyzje II soboru watykańskiego (1962-1965). Na kontynencie południowoamerykańskim z entuzjazmem przyjęto encyklikę Pawła VI *Populorum progressio* „o popieraniu rozwoju ludów” – z marca 1967 roku. Teologiczne podstawy dla radykalnych ruchów chrześcijańskich stworzyła właśnie teologia wyzwolenia.

W odróżnieniu od pojawiających się w tym czasie w zachodniej Europie i USA tzw. „nowych teologii socjalnych”, sfera oddziaływania południowoamerykańskiej teologii wyzwolenia nie ograniczała się do kręgów duchowieństwa, ale znalazła swoją socjalną bazę wśród biednych i wykluczonych. Dotyczy to szczególnie *comunità di base*, wspólnot podstawowych, które tworzyli teologowie wyzwolenia. Teologowie wyzwolenia oceniali i kwalifikowali sytuację, jaka miała miejsce w Ameryce Łacińskiej, jako sprzeczną z Ewangelią. Uważali oni, że w tych warunkach Ewangelia wymaga od chrześcijan udziału w wyzwoleniu, które powinno przywrócić biednym ich godność. Dopiero wtedy będą oni mogli uczestniczyć w tworzeniu nowego, sprawiedliwego i solidarnego społeczeństwa.

Proces wyzwolenia zaczyna się od moralnego sprzeciwu wobec nędzy i wykluczenia. Zdaniem teologów wyzwolenia sytuacja, w której narody Południowej Ameryki żyją w warunkach zacoferania, niesprawiedliwości i nędzy, to dla chrześcijan „sytuacja grzechu”, który należy przezwyciężyć. Uważają, że sytuacja ta jest nie do pogodzenia

z wiarą chrześcijańską. Teologowie wyzwolenia rozumieją grzech jako fakt historyczny, jako socjalno-historyczne zło, źródło niesprawiedliwości i wyzysku. Grzech wymaga radykalnego wyzwolenia, a to prowadzi nieuchronnie do wyzwolenia politycznego. Wyzwolenie od niesprawiedliwości społecznych to dla nich wyzwolenie od grzechu. Starają się znaleźć odpowiedź na fundamentalne dla nich pytanie, jak być chrześcijaninem w świecie ludzi biednych i nieszczęśliwych.

Specyfiką teologii wyzwolenia jest przekonanie, że zbawienie odbywa się przez wyzwolenie, zbawienie to wyzwolenie od przemocy, nędzy i podziałów klasowych. Kościół musi dokonać praktycznego wyboru w stosunku do zinstytucjonalizowanego systemu, w którym dominuje niesprawiedliwość, wyzysk i przemoc. Specyficzną cechą teologii wyzwolenia jest jej pogląd na rolę kościoła w społeczeństwie.

W sytuacji, która zaistniała we współczesnym świecie, kościół nie może stać z boku, musi zająć zdecydowane stanowisko. Kościół powinien być widocznym znakiem obecności Boga w dążeniu do wyzwolenia i walki o bardziej ludzkie i bardziej sprawiedliwe społeczeństwo. Ich zdaniem kościół nie występując po stronie biednych, występuje przeciwko nim.

W swych rozważaniach o przyczynach powstania niesprawiedliwych stosunków społecznych teologia wyzwolenia sięga do marksizmu, a w szczególności do marksistowskiej teorii walki klasowej oraz teorii rewolucji społecznej. Uznanie przez teologię wyzwolenia klasowych podziałów społeczeństwa, oraz udziału chrześcijan w walce klasowej, było nie do przyjęcia przez oficjalną doktrynę kościoła katolickiego oraz

stało się przyczyną jej krytyki i potępienia przez władze kościelne.

2. Papież Franciszek i teologia wyzwolenia

Po abdykacji papieża Benedykta XVI cały świat oczekiwał z niecierpliwością na nowe konklawe. Wszyscy wiedzieli, że kościół katolicki czekał na przełomowe zmiany. Wybór argentyńskiego kardynała Jorge Mario Bergoglio te oczekiwania spełnił. Już wybór imienia Franciszek świadczył, że nowy papież będzie chciał pójść drogą świętego Franciszka z Asyżu, pochylić się nad losem ludzi biednych i wykluczonych. Nowy papież tak zaraz po konklawe wyjaśnił swój wybór imienia: „zaczęłam myśleć o Franciszku z Asyżu – obrońcy biednych, potem o wojnach, a Franciszek to człowiek pokoju, i dodał, że chce uczynić katolicyzm „biednym kościołem dla biednych”.

Świadectwem tych zmian były gesty wykonane w kierunku Teologii Wyzwolenia, ruchu w południowoamerykańskim kościele powstałego w latach 60 ubiegłego stulecia. Teologowie wyzwolenia byli konsekwentnie krytykowani przez poprzednika papieża Franciszka, Jana Pawła II. Proces pojednawczy faktycznie rozpoczął się pod koniec pontyfikatu Benedykta XVI. To Benedykt XVI wybrał niemieckiego arcybiskupa Gerharda Ludwiga Müllera jako swojego następcę w kierownictwie Kongregacją Doktryny Wiary.

Arcybiskup, który spędził wiele urlopów pracując w latynoamerykańskich *campesino*, przyjaźnił się i prowadził dialog z o. Gustavo Gutiérrezem, najważniejszym i najbardziej wpływowym teologiem teologii wyzwolenia. Wspólnie napisali książ-

kę *Po stronie ubogich. Teologia wyzwolenia*². Wiele gestów nowego papieża zadziwiło ludzi kościoła. Jego pierścień papieski, przyjęty na inauguracji, nie jest złoty jak u poprzedników, lecz pozłacany. Franciszek zrezygnował z luksusowych samochodów, po Watykanie porusza się pieszo albo samochodem marki VW, zamiast w apartamentach watykańskich zamieszkał w skromnych komnatach Domu św. Marty, gdzie odprawia codzienną mszę. Te symboliczne kroki, które wiele znaczą dla mas wierzących, uzupełniły działania zrozumiałe dla ograniczonych kręgów teologów i religioznawców.

We wrześniu 2013 roku Franciszek spotkał się ze wspomnianym duchownym z Ameryki Łacińskiej, 85-letnim dominikaninem Gustavo Gutiérrezem. Razem odprawili mszę św., zjedli śniadanie i krótko porozmawiali. Na to spotkanie można byłoby nie zwracać uwagi, jeśliby nie to, że o. Gutiérrez uważany jest za twórcę kontrowersyjnej i wcześniej potępianej przez Watykan teologii wyzwolenia. Nazwę temu ruchowi dała wydana w 1971 r. książka

Gutiérreza *Teología de la liberación (Teologia wyzwolenia)*. Peruwianczyk był jednym z wielu południowoamerykańskich duchownych i wiernych, którzy uwierzyli w ideę chrześcijaństwa jako środka walki z biedą i niesprawiedliwością. Wielu głosicieli teologii wyzwolenia padło ofiarą terroru i prześladowań.

Najbardziej znaną ofiarą tych zdarzeń był arcybiskup Salwadoru Oscar Romero, zamordowany przez prawicowe bojówki w czasie odprawiania mszy św. Stał się on jednym z symboli teologii wyzwolenia. Papież Franciszek przyspieszył proces beatyfikacji, co było niemożliwe w czasie pontyfikatu Jana Pawła II.

Papież Franciszek znany jest z tego, że identyfikuje się z biednymi, krytykuje przepych i bogactwo.

Jego poglądy są w wielu miejscach zbieżne z tymi, które głosili i głoszą teologowie wyzwolenia. Jorge Mario Bergoglio był jednym z tych hierarchów kościoła katolickiego w Ameryce Łacińskiej, którzy wbrew instrukcjom z Watykanu tolerowali u siebie zwolenników teologii wyzwolenia.



Jako prowincjał zakonu jezuitów w Argentynie zezwolił swoim współpracownikom na prowadzenie działalności związanej z teologią wyzwolenia. Wyjaśniał, że popiera ich działalność, lecz nie podziela ich ideologii. Starał się chronić ich przed prześladowaniami i terrorem.

25 maja 2015 roku w stolicy Salwadoru San Salvador miało miejsce wydarzenie o wielkim znaczeniu dla kościoła katolickiego, a dla mieszkańców kontynentu południowoamerykańskiego w szczególności. Na Placu Ameryki prefekt kongregacji spraw kanonizacyjnych Angelo Amato ogłosił błogosławionym byłego arcybiskupa tego miasta Oscara Arnulfo Romero. Dekret o męczeństwie Oscara Romero, zabitego z nienawiści do wiary, podpisał papież Franciszek 3 lutego 2015 r. Postulator beatyfikacji abp Vincenzo Paglia tak scharakteryzował nowego błogosławionego: „Był to człowiek modlitwy, głębokich tradycji. Był wierzącym, który z własnego wyboru stanął wśród ubogich, wiedząc, że królestwo Boże – jak mówił Jezus – jest wśród najuboższych i kroczy z nimi. Jest to nauczanie, które łączy abp. Romero z tak wielu współczesnymi męczennikami i papieżem Franciszkiem, który stara się przyciągnąć nas wszystkich na tę drogę bliskości z najuboższymi”.

Akta procesu beatyfikacyjnego przesłano do Watykanu już w 1997 roku. Jednakże zarówno papież Jan Paweł II jak i Benedykt XVI nie zdecydowali się na dokonanie beatyfikacji. Proces beatyfikacji został zawieszony. Nawet po śmierci miał abp Romero przeciwników wśród hierarchii kościelnej, stali oni do Watykanu donosy, w których ostrzegali przed gloryfikacją biskupa marksisty, buntownika. Dopiero papież Franciszek polecił w 2013 roku wznowić proces beatyfikacyjny, a następnie wyniósł na ołtarze arcybiskupa

Oscara Romero. Znamienne jest sformułowanie użyte w dekrete beatyfikacyjnym stwierdzające, że abp Romero został zamordowany *in odium fidei*, czyli z nienawiści do wiary. Uznano zatem, że wykonawcy i zleceniodawcy tego mordu byli wrogami wiary i Boga, a system przez nich stworzony był niezgodny z nauką kościoła. Beatyfikacja Oscara Romero to kolejny krok papieża Franciszka rehabilitujący teologię wyzwolenia, potępianą i prześladowaną przez jego poprzedników.

3. Rehabilitacja teologii wyzwolenia

Ostatecznej rehabilitacji teologii wyzwolenia dokonał obecny prefekt kongregacji doktryny wiary kardynał Gerhard Ludwig Müller w pracy *Ubóstwo. Wyzwanie dla wiary*³ ze wstępem papieża Franciszka. Książka ta również została napisana we współpracy z wybitnym przedstawicielem teologii wyzwolenia Gustavo Gutiérrezem. Podobnie jak teologowie wyzwolenia zapytuje kardynał Müller: „W jaki sposób można mówić o Bogu w obliczu cierpienia ludzi ubogich, którzy swym dzieciom nie mogą dać chleba do jedzenia, którzy nie mogą domagać się opieki medycznej (...), którzy są spychani na margines i przez niektórych ludzi bogatych postrzegani jako obciążenie i zagrożenie ich stylu bycia”.

Owi ubodzy nie są jakąś anonimową masą. Każdy z nich ma twarz. Jak stwierdza Müller: „Teologia wyzwolenia opiera się na głębokiej duchowości. Jej podłożem jest naśladowanie Jezusa, (...) udział w życiu ubogich i uciskanych oraz gotowość uczestniczenia w ich dążeniu do wolności, prowadzeniu wraz z nimi walki o położenie kresu wyzyskowi, uciskowi i respektowa-

niu praw człowieka w życiu kulturalnym i politycznym”. Hańbą naszych czasów nazywa kardynał Müller neoliberalny kapitalizm. Przedstawiciele neoliberalnego kapitalizmu wini za obecny kryzys i wypychanie całych państw i narodów w bezmiar biedy i zadłużenia.

Kardynał Müller stanowczo stwierdza: „nie pozornie wszechmocne siły rynku, ale ludzie kierujący się czystą chciwością doprowadzili do obecnego kryzysu finansowego, którego konsekwencje kolejny raz ponieść muszą ubodzy i najubożsi z ubogich – swoim zdrowiem i życiem, przedwczesną śmiercią i wszystkimi utraconymi, a darowanymi przez Boga szansami”. Występuje on przeciwko siłowemu wprowadzaniu stylu życia świata zachodniego, uważa, że „przeciwieństwem niekontrolowanego «urynkowienia» biedniejszych krajów jest uznanie ich własnych kulturowych i historycznych struktur, które kształtują i formują człowieka od samego początku jego ziemskiej egzystencji”.

Podobnie jak teologowie wyzwolenia za największe zagrożenie dla współczesnego świata uważa on szeroko rozumiane ubóstwo. Stwierdza także: „w obliczu niepowodzenia systemu kapitalistycznego i specyficznej dla niego całkowitej pogardy człowieka, teologia wyzwolenia zachowuje bezpośrednią aktualność”. Zaznacza jednak, że w kontekście latynoamerykańskim słowo „kapitalizm” odnosi się do gonitwy za osobistym bogactwem, wyniesionym do rangi jedynej zasady ludzkiego postępowania. Taki kapitalizm – podobnie jak teologowie wyzwolenia – stanowczo potępia. □

¹ G. Gutiérrez, *Teologia Wyzwolenia – Historia, polityka, zbawienie*, Warszawa 1976, s. 23-25.

² G. Gutiérrez, G. L. Müller. *An der Seite der Armen. Theologie der Befreiung*, Augsburg 2004.

³ G. L. Müller, *Armut. Die Herausforderung für den Glauben*, München 2014; polskie wydanie *Ubóstwo*, Lublin 2014.

PIOTR AUGUSTYNEK

PRZYGODA

**Budzę się cały w chmurach
i przeglądam w lustrze dnia
moja Hestia już rozpala
nasze domowe ognisko i
parzy kawę która pachnie
aż po wczorajsze niebo
i muzyka sfer sięga do
samych trzewi w której
zatracam się bez reszty
i płynę w porannym
tłumie przez Planty gdzie
witają mnie córy Koryntu
z opresji ratuje mnie mój
przyjaciel z którym pijemy
wódkę całą noc i uwodzimy
w knajpie fruujące pod
sufitem anioły**

**o świcie za resztki sumienia
wykupujemy nowy dzień
z odrzutu**



Neutralne maleństwo

Kanon istnienia materii w tradycyjnym mechanistycznym pojęciu sprawia nauce coraz więcej problemów, a logiczne następstwa tego faktu stają się coraz bardziej kłopotliwe.

Zastanowienia nad istotą wątpliwości, jakie pojawiają się wokół pojęcia materii zacznijmy od krótkiego aspektu filozoficznego. Skoro materia to i próżnia, czyli „horror vacui”. Próżnia jednak istnieć nie może. Tam gdzie nie ma nic, nie może istnieć przestrzeń. Każdy z nas przyzna, że „nic” jest zbyt mało interesujące, by się za nim uganiać wysiłkiem intelektualnym lub na nogach. Dociekanie istoty przestrzeni, w której znajduje się „nic”, jest pozbawione sensu. Wszędzie i we wszystkim znajduje się coś. Szkopuł w tym, że nasz subiektywny aparat pojmowania nie jest jeszcze w stanie dostrzec, jak to „coś” się objawia. Innymi słowy nie potrafimy jeszcze zrozumieć, co nam się objawia, dlaczego akurat tak, a nie inaczej; choć wiemy już, że jest to obraz nieobiektywny. Tak więc, skoro próżnia istnieć nie może, to i materia również.

I rzeczywiście, w naukowym ciągu materialnego opisu świata dochodzi do kłopotów i niezgodności, tym częstszych im głębiej wnikamy w strukturę materii i jej subcząstek.

Jak wiadomo, szczegółowe badania nad materią rozpoczęły się po odkryciu zjawiska promieniotwórczości przez Marię i Piotra Curie oraz Henryka Becquerela, za co cała trójka otrzymała Nagrodę Nobla w 1903 r.

Zaczęto od badań przemian, jakie wywołuje promieniowanie w jądrach pierwiastków ciężkich. Stwierdzono, że reakcji rozpadu promieniotwórczego towarzyszy wyzwolenie energii, którą otrzymuje opuszczająca jądro cząstka, jak i nowo powstałe jądro. Energia powstaje kosztem zmniejszenia masy. Ustalono, że promieniotwórcze pierwiastki ulegając rozpadowi emitują:

* promienie alfa, które są strumieniem dodatnio naładowanych jąder helu, cząstek

o dużej masie, o składających się z 2 protonów i 2 neutronów,

* promienie beta, które są strumieniem elektronów, cząstek naładowanych ujemnie,

* promienie gamma, które uznano za fale.

Pierwsze zagadki nie do rozwiązania z punktu widzenia tradycyjnych zasad fizyki pojawiły się w trakcie mierzenia energii cząstek alfa i beta, emitowanych w czasie rozpadu promieniotwórczego.

Warto z czystej ciekawości prześledzić początki tych badań, w sposób możliwie jak najprostszy omijając hermetyczny język nauki. Badania energii kinetycznej, a więc dynamiki przemieszczania się cząstek alfa i beta oparto na spostrzeżeniu, że promienie te jonizują powietrze, tracąc przy tym część swojej energii. Długość odcinka, jaki potrafi przebyć taka cząstka przepychając się przez powietrze i jonizując jego atomy, stała się miernikiem jej kinetycznej energii po-

czątkowej. Fizyka nazwała tę odległość „zasięgiem cząstki”.

Zasięg cząstki wyznaczono używając tak zwanej „komory Wilsona”. Owo proste, a pomysłowe urządzenie, zbudowane przez fizyka szkockiego Charles’a Wilsona, to pudełko z szybką i tłokiem pozwalającym na obniżenie ciśnienia. Pudełko pozbawione jakichkolwiek zanieczyszczeń nawilża się i obniża się w nim ciśnienie, tworząc parę przesyconą. Po wprowadzeniu do wnętrza preparatu promieniotwórczego, jedynym zarodkiem dla kondensacji pary wodnej i jej skroplenia się są w takim przypadku atomy powietrza zjonizowane przez promienie, a raczej – według obowiązujących ustaleń – przez wylatujące z preparatu cząstki, których tory stają się widoczne dzięki smugom mikrokropelek mgły wodnej. Całe zjawisko można sfotografować i centymetrem zmierzyć tak zwany zasięg cząstki stanowiący o jej energii. Dla promieni alfa taki zasięg wynosi około 3,4 cm, promienie beta mają zasięg nieco dłuższy.

Przenikliwość promieni alfa jest najmniejsza, potrafią przejść zaledwie przez jedną kartkę papieru. Promienie beta przenikają przez co najmniej 100 takich kartek, zaś dla promieni gamma nie straszna jest nawet wielotomowa encyklopedia.

Po wyznaczeniu energii cząstek okazało się, że w przypadku cząstki alfa energia bariery energetycznej, jaka otacza każde jądro atomu, jest większa niż energia wyzwolona w czasie rozpadu. Jak więc cząstka alfa wydostaje się z atomu pokonując barierę o wiele silniejszą niż jej własna energia?

Bez sukcesu próbowano wyjaśnić tę sprzeczność na różne sposoby. Nie było rady, fizyka musiała pójść na pierwsze ustępstwo w tradycyjnym traktowaniu ma-

terii. Na pomoc przywołano dualizm falo-wo-korpuskularny, stosowany już w przypadku promieni świetlnych. Zgodzono się, że jedynym możliwym rozwiązaniem jest przyjęcie, że cząstka alfa w czasie przenikania bariery jest falą, a po przeniknięciu staje się ponownie cząstką korpuskularną. Zjawisko to otrzymało nazwę „efektu tunelowego”. Tak więc gmach fizyki zawiera w swoim wnętrzu również komnaty z napisem „hokus-pokus”, które ratują spójność fundamentalnych zasad.

W czasie badań nad rozpadem beta dochodzi do jeszcze większej konsternacji. Okazuje się, że energia cząstek ulegających rozpadowi nie sumuje się z energią cząstek powstałych z rozpadu. Logika fizyki klasycznej kazała domyślać się w takim przypadku, że mamy do czynienia jeszcze z jakąś nie wykrytą dodatkową cząstką, która unosi brakującą energię.

Takie nadwyżki czy braki w energii jądra to nie bagatelne sprawy. W procesach jądrowych, jak wiemy, wyzwala się olbrzymie siły. Postanowiono więc teoretycznie powołać do życia hipotetyczną cząstkę. Z taką tezą wystąpił w 1930 r. szwajcarski fizyk Wolfgang Pauli. Piękną nazwę „neutrino” wymyślił, w trzy lata później, włoski fizyk Enrico Fermi i wprowadził nową cząstkę na salony teorii kwantowej. W melodyce języka włoskiego neutrino skojarzeniowo oznacza neutralne (elektrycznie) maleństwo.

Neutrino stało się pierwszym (niestety nie ostatnim) w historii fizyki przypadkiem przyjęcia istnienia cząstki, której nie wykryto doświadczalnie. Stawką była trwałość wszelkich dotychczasowych modeli kosmologicznych.

Nowa cząstka została wkrótce teoretycznie opisana jako elektrycznie neutralna, o znikomej masie. Matematycznie okre-

ślono jej właściwości. Niestety, nikt nie jest w stanie w sposób jednoznaczny stwierdzić jej rzeczywistego wyglądu i masy do dziś. Ta cząstka niewidka, cząstka duch, wymyka się wszelkim pułapkom, jakie na nią zastawiano. Mimo że nauka uznała od 1956 roku istnienie neutrina za potwierdzone doświadczalnie drogą pośrednią, to problem nadal pozostaje otwarty. Neutrino ciągle jawi się jako cząstka tajemnicza, niezbadana i jest przyczyną wielu kontrowersji wśród naukowców. W każdej sekundzie, jak wynika z teorii, biliony neutrin powinny przelatywać przez powierzchnię jednego tylko centymetra kwadratowego naszego Wszechświata, tymczasem wszelkie eksperymenty, mające poświadczyć istnienie tej cząstki, dotyczą jedynie śladów, jakie po sobie pozostawiło zaledwie kilka egzemplarzy.

Jak przyznają sami naukowcy, wszystkie teorie z obszaru fizyki kwantowej są relatywistyczne.

Neutrino pociągnęło za sobą lawinę. Praktyka powoływania nowych cząstek dopasowywanych do teoretycznych konieczności stała się powszechna. Tą drogą powstały już, między innymi, trzy rodzaje

czy generacje neutrin. Tylko że nikogo to już nie cieszy.

Sytuacja w świecie cząstek elementarnych niebywale się skomplikowała, a natura procesów i obiektów, które wymykały się wyjaśnieniom, uległa pomieszaniu. Znana jest reakcja samego Wofganga Pauliego na zaistniałą sytuację, zawarta w zdaniu: „Gdybym to przewidział, zająłbym się botaniką”.

Tymczasem tuż obok, przez coraz wyższą precyzję badań, ukazuje się nam zagadkowy obraz świata pełen pojawiających się znikąd i znikających donikąd tak zwanych cząstek. Podobnie energia, synonim materii we wzorze $E=mc^2$, pojawia się i znika nie przejmując się zasadą, że nie może powstawać z niczego ani w nic się obracać. Masa, prędkość, pęd, ruch w przestrzeni stają się problematyczne, tak jakby przestrzeń była wielkością umowną. Faktem pozostaje jedynie działanie sił, tych które już znamy, jak i tych nie poznanych do końca, lub w ogóle jeszcze niedostrzeżonych.

Neutrino jest dobrym pretekstem do wielu refleksji. Być może zamieszanie z nim związane stanie się kluczem do nowego spojrzenia na materię. Zarodkiem nowej kondensacji – rozumienia otaczającego nas Świata. Być może w postaci neutrina kryje się klucz do bramy, do której dotarliśmy i nie umiemy odgadnąć, co jest za nią, wyobrażamy sobie, że za nią jest to samo, tymczasem za nią może być obiektywna prawda, a nie ciąg dalszy. Ustalenie tego może zmienić nasze dotychczasowe teorie astrofizyczne związane tak z budową gwiazd czy innych dał niebieskich, jak i nas samych.

Spróbujmy na rzecz całą spojrzeć z dystansu.

Co zwykliśmy nazywać materią? Przez materię rozumiemy zbiór ciał zawar-



BP

tych w świecie zewnętrznym. Z punktu widzenia naszej świadomości również nasz organizm jest światem zewnętrznym. Ciało te są zbudowane z kilkudziesięciu pierwiastków i są źródłem wszelkich wrażeń, jakie docierają do nas przez odbiorniki, w które wyposażała nasze organizmy Natura, przystosowując do trwania w warunkach, jakie nas otaczają. Nasza świadomość, niemająca bezpośredniego kontaktu z zewnętrżnością, ma więc pięciu pośredników: wzrok, słuch, węch, dotyk i smak. Przy czym tak zwana materia nie oddziałuje bezpośrednio na te odbiorniki. Na zmysły oddziałują jedynie siły, jakie materią powodują. Inaczej mówiąc, na nasze zmysły oddziałuje jedynie energia zdarzeń fizycznych. I tak, trzeba energii promieni światła, by coś zobaczyć, by coś usłyszeć trzeba energii drgań cząstek powietrza i tak dalej. Sygnały te przenoszone są do mózgu, gdzie za pośrednictwem zmian atomowych są odpowiednio kodowane, następnie nasza świadomość je interpretuje według ustalonych na drodze ewolucji klisz, matryc i systemów składających się na nasze wyobrażenia. Tak więc to, co się dzieje w świecie zewnętrżnym, dociera do nas długą drogą przemian na poziomie chemicznym, elektrycznym i atomowym. Sygnały, jakimi dysponujemy interpretując naszą zewnętrżność, są ograniczone, fragmentaryczne i wielokrotnie zafałszowane. Niestety, jak dotychczas tylko na ich podstawie budujemy fundamenty obrazu otaczającego nas Świata, przy okazji z determinacją trzymając się tradycyjnego pojęcia materii, mimo że pierwszy krok w kierunku nowego spojrzenia na materię został już dawno zrobiony.

Pomysł, by określić naturę materii jako falową, ujrzał światło dzienne już w 1924 r. w Paryżu, kiedy to młody doktorant Louis

Victor książę de Broglie (1892-1987) wystąpił w swojej pracy z dziwną i szaloną, jak wówczas to określano, koncepcją, że materia ma dwoistą naturę. Raz wydaje się być ruchem cząstek, innym razem wydaje się być falą. Tym samym elektrony, protony, neutrony są równocześnie falami. Nieoczekiwanie w trzy lata później ta absurdalna, jak uważano, teza znajduje swoje potwierdzenie w eksperymencie wykonanym przez dwóch amerykańskich fizyków Clintona Davissona i Lestera Germera, którzy wykonali jako pierwsi zdjęcie obrazu dyfrakcyjnego fal niklu. Książę de Broglie otrzymuje Nagrodę Nobla w 1929 r., a Clinton Davisson w 1937 r.

W następstwie, ceniony fizyk austriacki Erwin Schrödinger (1887-1961) tworzy matematyczne równania fal materii. Powstaje mechanika falowa Schrödingera i de Broglie, obecna cały czas na marginesie fizyki i pozwalająca opisywać w inny sposób te same zjawiska, które opisuje tradycyjna mechanika kwantowa. Opisy te okazują się merytorycznie tożsame.

Falowa natura materii znajduje również swoje pierwsze praktyczne zastosowanie. Powstaje mikroskop elektronowy powiększający do 250 tys. razy, w którym wiązka elektronów zachowuje się jak światło i pełni jego rolę. Schemat działania tradycyjnego mikroskopu optycznego i elektronowego jest zbieżny. Oba urządzenia składają się, co do zasady, z tych samych elementów. Obiektów magnetyczny i optyczny, soczewki magnetyczne i optyczne usytuowane są w obu mikroskopach w identyczny sposób. Tak więc zasady optyki z powodzeniem mają zastosowanie i do elektronów.

Co dalej?

No właśnie, nic dalej! Widać umysł ludzki po chwilowej fascynacji nie potrafił

się pogodzić z czymś tak bezwzględnie odmiennym od tego, do czego przyzwyczyły nas zmysły. To, z czym nie jesteśmy w stanie uporać się wyobrazeniowo, najczęściej odkładamy na bok. Światło jako cząstka owszem, to jeszcze można przełknąć, ale atomy, molekuly, materia, z której sami się składamy jako fala pobawiona masy – to już trochę za dużo.

Dodatkowo jest oczywistym, że w przypadku szerszego przyjęcia takiej tezy znaczny ciężar rozstrzygnięć trzeba by przenieść na nas samych. Na jasne ustalenie mechanizmów, które zrodziły naszą świadomość interpretującą tak a nie inaczej to, co nas otacza. Na poznanie katalogu pojęć podstawowych zbudowanych w nas na drodze ewolucji i zakreślających granice naszego pojmowania.

Obiektywnie, na usprawiedliwienie, dodajmy: największy szkopuł jest w tym, że technicznie fal materii nie jesteśmy jeszcze w stanie mierzyć, badać, obserwować – ze względu na ich mikroskopijną długość, która, jak wynika z równań Schrödingera, jest o wiele potęg mniejsza od granicy naszych dzisiejszych technicznych możliwości.

Przy okazji warto sobie zdać sprawę z tego, że w momencie, kiedy nareszcie fale materii staną się dla nas dostępne, nauczymy się je rejestrować, poszukiwania wszelkich złóż mineralnych, wody, gazu, ropy, drogich kamieni staną się dziecinnie proste i nadzwyczaj precyzyjne, a to tylko jedna z bardziej zwyczajnych i zrozumiałych korzyści.

Dla luźnego pogładowego przykładu, pozbawionego matematycznej dokładności: zdrowy człowiek o przeciętnej wadze w czasie nie nadmiernego wysiłku, nie biorąc pod uwagę różnic w budowie molekularnej poszczególnych jego organów, o pręd-

kości ruchu atomów w zwykłej temperaturze ciała, składałby się z fal o długości około 10 do minus 36 metra.

Czy to w ogóle możliwe, by móc sobie wyobrazić, że materia w formie, w jakiej ją pojmujemy, to realnie nieistniejący fantom?

Musimy przy tym pamiętać, że konsekwencją będzie również uznanie za uludę istnienia masy, a więc poczucia grawitacyjnego ciężaru, wagi wszystkiego, wywołującą w nas często jakże wyraziste zmęczenie.

Jest już wiele przesłanek, by zacząć podejrzewać, że odczuwana zmysłami twardość, ciężar, gęstość materii to złudzenie mające swe przyczyny w czymś innym, np. w energii fal (wszystkie fale elektromagnetyczne są szczególną formą energii). Wiemy już z całą pewnością, że materia składa się w przerażającej części z pustki. Elektrony krążą wokół jąder atomów – gdyby te powiększyć do widzialnych rozmiarów, po orbitach o kilometrowych średnicach. Oczywiście fakt ten nie neguje jeszcze korpuskularnej natury atomu i jego subcząstek.

Powróćmy do pytania: czy wyobrażenie nieistnienia materii leży w naszych możliwościach?

Filozof niemiecki, twórca filozofii krytycznej Immanuel Kant (1724-1804) stwierdził drogą przeprowadzonych eksperymentów, że tak.

Istnieją w nas jedynie trzy struktury wrodzone, nienaruszalne, niemożliwe do wyeliminowania. Cała reszta natomiast jest niczym innym, jak tylko odbiciem naszych własnych ustaleń myślowych. Zastanawiając się, co możemy w myśli usunąć ze świata, Kant doszedł do wniosku, że łatwo nam przychodzi wyobrazić sobie nawet własną bezcielesność w pustce. Jedyne co musi po-

zostać, to przestrzeń i czas. Nie można również wyeliminować własnego „ja”, bez którego nie byłoby żadnych wyobrażeń, podobnie jak i bez trwania tego „ja” w czasie. Bezcielesne myśli następują przecież jedna po drugiej.

Tak więc własna jaźń (samoświadomość), czas i przestrzeń są jedynym warunkiem wyobrażenia sobie czegokolwiek. Wynika stąd, że te trzy elementy nie są naszym doświadczeniem świata, jak uważano przed Kantem, ale są wrodzonym fundamentem struktur naszego myślenia. Są więc z góry zawarte w sposobie naszego oglądu rzeczywistości jako założenie wszelkiego doświadczenia, a nie jako wynik doświadczenia.

Co ciekawe, według Kanta również przyczynowość należy do wrodzonej formy poznania, a więc nie wynika z doświadczeń i obserwacji, tylko jest narzuconą pierwotnie strukturą wymuszającą rodzaj doświadczeń. Tym samym również przyczynowość nie musi być realną cechą rzeczywistości nas otaczającej. Inaczej ujmując – to my sami, według odcisniętej w naszym w naszym mózgu matrycy, kształtujemy i określamy subiektywnie, w rzeczywistości bezładne, prawa Natury. Tyle na ten temat Immanuel Kant.

Wniosek z tego również i taki, że nasza komplikująca się w czasie umysłowość odsunęła nas stopniowo od jedności z Naturą. Dziś traktując siebie jako odrębnego, osobnego, istniejącego niezależnie obserwatora rzeczywistości popełniamy błąd.

Powróćmy jednak do sedna tematu, który nas przywiódł w tak rozległe obszary rozważań.

Trochę niezrozumiała, a nawet nieracjonalna jest ogólnie widoczna niechęć do

wkroczenia na nowe ścieżki szerszego potraktowania tezy o falowej naturze materii. Tezy mającej już za sobą pierwsze, dokumentujące jej sens eksperymenty. Być może dzięki niej dotrzemy do zakamarków czegoś nowego, co pozwoli na o wiele bardziej różnicowane i wygodne dla nas kreowanie rzeczywistości. Wymagać to będzie na pewno poszerzenia metodyki badań, a w nudę obiecujących wyników jej całkowitej zmiany.

Sama materia, a już szczególnie jej tak zwane cząstki, maltretowane w różnych cyklotronach i monstualnych akceleratorach, na pewno się nie obrażą, a wręcz odwrotnie – może odsłonią nam swoje bardziej plastyczne i uległe strony, a nawet ukążą sekretne sposoby, jak efektywniej zamieniać je w energię.

Pewnie i chemia skorzysta na innym podejściu do istoty materii. Od dawna wiadomo, że chemicznymi reakcjami rządzą elektryczne powłoki tak zwanych cząstek i molekuł. Magnetyczne siły odpychania i przyciągania i tu decydują o wszystkim.

Jaki rodowód miałyby wtedy, według nowego podejścia, na przykład aminokwasy czy enzymy oraz ich sekwencje, będące fundamentem przyrody ożywionej? Czym w efekcie okazałyby się wtedy niewidzialne drobiny składające się na naszą widzialną postać?

Niech więc neutrino nareszcie samo określi czym jest, bez przymusów i manipulacji wokół. Warto odejść na chwilę od siłowego podejścia, w którym wszystko musi się zgadzać z pierwszym odruchowym wyobrażeniem. Podejścia wynikającego, gdy popatrzeć z boku, z coraz wyraźniej beznadziejnego uporu.

□

Proszę o cukier

Stare porzekadło głosi, że herbata nie będzie słodsza od samego mieszania, gdy brak cukru. Banał.

Zdumiewa mnie jednak, że politycy (bez względu na prezentowaną linię ideową) zdają się ten banał lekceważyć.

Oto bowiem od jakiegoś czasu Ministerstwo Edukacji Narodowej ustami pani minister Zalewskiej raczy nas zapowiedziami wielkiej reformy polskiej edukacji.

Same zapowiedzi Pani Minister i Jej urzędników każą nam zachować czujność granicząca z podejrzliwością. Na czymże bowiem (wedle szefowej resortu) ma polegać ta reforma?

Dowiedzieliśmy się, że na likwidacji gimnazjów, przywróceniu ośmioletniej szkoły podstawowej i czteroletniego liceum ogólnokształcącego. Dostyć mgliście brzmią deklaracje dotyczące szkolnictwa zawodowego i technicznego.

Dziwić się należy, że PiS tak pracowicie burzy coś, co nie tak dawno było mozolnie budowane przez AWS – ideowego poprzednika. Twarzą tej „budowy” był ówczesny minister edukacji prof. Mirosław Handke.

Co się zatem stało? Dlaczego niszczymy coś, co określaliśmy mianem koniecznej, rewolucyjnej i dalekowzroczej zmiany? Nikt nie odpowiada. Ostatnio z ust Małopolskiej Kurator Oświaty usłyszeliśmy w wywiadzie telewizyjnym, że planowana reforma jest po prostu genialna, że nie ma powodu do obaw.

Następnie pani kurator stwierdziła, że nauczyciele z likwidowanych gimnazjów nie stracą pracy, że nie ma powodu do obaw. Kiedy jednak dociekliwy dziennikarz zaczął pytać o szczegóły programowe, organizacyjne, a także o cenę reformy, pani kurator przestała być tak rozmowna. Stwierdziła, że zbliżający się rok szkolny (ostatni w tym systemie) będzie właśnie czasem przejściowym, poświęconym na obliczanie, uzgodnienia organizacyjne i na KONSULTACJE SPOŁECZNE.

Tu coraz trudniej nadażyć za tokiem myślenia i działania MEN. Jak to? Ogłaszamy wielką reformę, a konsultacje będą potem, po drodze, przy okazji?

Takie postępowanie to nawet nie jest próba zachowania pozorów. To czysta arogancja. A może ja się czepiam? Może od strony programowej reforma przyniesie wielki sukces? Nie przyniesie.

Nie przyniesie, bo jej nie ma. Czy można bowiem dokonać reformy programowej systemu edukacji w ciągu roku? Jakoś w cuda nie wierzę.

Paru zabiegów o charakterze propagandowo-organizacyjnym nie można nazwać nawet wstępem do reformy.

Nie zadano podstawowego pytania o to,

**KOGO CHCEMY WYCHOWYWAĆ
I KSZTAŁCIĆ W ZREFORMOWANEJ
SZKOLE?**

Poza kilkoma ogólnikowymi stwierdzeniami nie wiemy nic.

Skoro nie padło pierwsze pytanie, nie dziwi brak prac reformujących całą podstawę programową, system wymagań, rozłożenie akcentów ilościowych i jakościowych, wreszcie nikt nie określił katalogu WIEDZY I UMIEJĘTNOŚCI, jakie powinien wynieść absolwent każdego z rodzajów szkół. Nie ma odpowiedzi na pytanie o zmiany w szkolnictwie zawodowym, chociaż tu zapewne byłoby najłatwiej odpowiedzieć.

Czy wiemy, jak będzie wyglądała współpraca szkolnictwa zawodowego z przemysłem, drobną wytwórczością, rzemiosłem? Nie, nie wiemy. Znowu napotykamy postawę: zróbmy reformę, potem się zobaczy i jakoś to będzie.

Nikt nie zajął się reformą humanistyki szkolnej na wszystkich poziomach kształcenia. Jest to taka dziedzina dydaktyki, gdzie materiału, aktów twórczych, zjawisk kulturowych wciąż przybywa. Digitalizacja (przepraszam: cyfryzacja) i nowe środki komunikacji społecznej zmieniły sytuację szkolnej polonistyki, czego dotkliwym przykładem jest narastający problem nieczytania lektur przez młodzież szkolną. Potrzebna jest wnikliwa diagnoza i propozycja takich

reform programowych, by język polski nie stawał się coraz bardziej nudnym i oderwanym od życia przedmiotem. Nie okłamujmy się: języka polskiego uczniowie uczą się częstokroć tylko dlatego, że nad głową czują damoklesowy miecz matury.

Co do historii, to tu akurat jestem pewien, że obecnie rządzący mają program jasny, precyzyjny i jedynie słuszny – to temat na osobne rozważanie.

Rejestr pytań bez odpowiedzi, powstałych w obliczu nadchodzących reform, można by mnożyć, choćby pytając o stronę finansową przedsięwzięcia. Można by oczekiwać docenienia niełatwej pracy nauczyciela i wreszcie dać kadrze pedagogicznej godną podwyżkę wynagrodzeń. Wtedy zapewne do zawodu zechcieliby przyjść ci absolwenci wyższych uczelni, którzy mają największy potencjał i są twórczy.

Nikt także nie zadał pytania o relacje szkoły z samorządem terytorialnym. I tak dalej, i tak dalej.

Tak więc mamy mieszanie (zamieszanie) bez koniecznego cukru.

A skoro tak, to po co?



PIOTROWI AD VOCEM

Czy *nihil novi sub sole*?

O tym, Drogi Piotrze, że przez niemal cztery dekady naszej pracy zawodowej znajdujemy się w ustawicznej reformie systemu oświaty, pisaliśmy już nieraz. Że każda niemal opcja panująca i znacząca swą obecność i zasadność zaznacza, mącąc w tej narodowej kadzi także.

Moją refleksję wzbudziło wytłumaczone przez p. Cichoń pojęcie konsultacji społecznej. Oto niemal każde przedsięwzięcie kolejnych ekip wszelkich szczebli usprawiedliwiane i motywowane jest społecznym konsultowaniem. Poniekąd słuszne to i zbawienne, ale... Otóż: jak owe działania, jakże demokratyczne, wyglądają w praktyce? To tak, jak listy do redakcji pisane często przez samych dziennikarzy, co jest tajemnicą poliszynela.

Oto kilka lat temu zdarzyło mi się opiekować konsultacją, czy niemal referendum, odnośnie wyboru patrona szkoły, w której pracuję od dwudziestu lat. Efekty były co najmniej żenujące. Z poszczególnych klas – zarówno od rodziców, jak uczniów – otrzymaliśmy „arcyoryginalne” propozycje m. in.: Jana Pawła II lub Aleksandra Kamińskiego, czasami Janusza Korczaka. Zaiste godne to postaci, ale ileż to szkół w Rzeczypospolitej owe imiona nosi – nie muszę przypominać. Albo w listach propozycji widniały takie oto zapisy (m. in.): Aleksandra Kamińskiego, 2 j.w., 3. j.w., 4. j.w. itd, itd. Niezwykle to kreatywne. Nielepiej wyglądało to wśród kadry pedagogicznej.

Zatem rodzi się pytanie: brak pomysłów, czy niewiara w skuteczność owych konsultacji? To efekt w skali mikro, myślę że w skali makrospołecznej lepiej to nie wygląda. Tych zaś, którzy poważnie podchodzą do takich procesów, uważa się za nawiedzonych czy wręcz oszołomów. To jedna strona zagadnienia i chciałbym, jakże chciałbym, nie mieć racji. Z drugiej zaś strony, uważam, że wszelkie powoływanie się przez gremium władzy na efekty konsultacji społecznej na kilometr techną manifestacją. To po pierwsze. Co zaś po drugie? To likwidacja gimnazjów na rzecz systemu. „8 + 4 lata”. Doprawdy novum to olbrzymie?

Chcę natomiast zatrzymać się nad zagadnieniem szkolnictwa zawodowego. Problem tyleż istotny, co trudny. Pytasz: „kogo chcemy wychowywać i kształcić w zreformowanej szkole?” Rozszerzę Twe pytanie: kim w naszym społeczeństwie ma być nowoczesny wykwalifikowany robotnik, czy tzw. pracownik fizyczny? W dobie nasycenia niemal każdego procesu tworzącego tzw. bazę gospodarczo-ekonomiczną nowoczesnymi technologiami, coraz bardziej wyspecjalizowanymi i skomplikowanymi także elektro-

nicznie środkami produkcji, do lamusa odchodzi pojęcie „robola” odkilofa, taczek i łopaty. Zatem: kogo ma przygotować system szkolnictwa zawodowego? Odpowiedź pozornie prosta – z jednej strony dobrego fachowca w swej branży, z drugiej zaś obywatela naszego kraju, czy może zjednoczonej Europy, świadomego swego miejsca w społeczeństwie, swej podmiotowości w jego budowaniu. Zatem mądre łączenie wiedzy i praktyki zawodowej z przygotowaniem społeczno-humanistycznym, także lingwistycznym. Przypominam sobie, jakim zaszczytem dla mojego dziadka – przedwojennego masarza-wędliniarza – było przyjęcie do tzw. cechu. Iloma latami praktyki czeladniczej, później już mistrzowskiej było uwarunkowane osiągnięcie tego celu?

Ale jakże kreatywni byli to fachowcy, ile receptur, o nowych rodzajach wędlin, powstało w zakładach prowadzonych przez ówczesnych członków cechów! Z drugiej zaś strony byli to obywatele swoich miejscowości niezwykle aktywnie współtworzący ich samorządowość, wiele dziedzin sportu, w dużej mierze także kultury. Może trzeba wrócić do każdego etosu społeczno-zawodowego. Poza tym pamiętam, co to znaczy duma z wykonywanego zawodu. W dobie technologicznej rewolucji, nowej jakości komunikowania interpersonalnego, wyzwań społecznych i przyszłych, przy-

gotowanie zawodowe winno mieć zupełnie nową jakość. Weźmy pod uwagę, że współczesny TIR, czy nawet maszyna rolnicza, to zespoły wręcz naładowane elektroniką. Stąd współcześnie operator sprzętu, mechanik, ale także piekarz, wędliniarz, to zupełnie inne osoby niż jeszcze 15 lat temu. Do tego dochodzi fakt, iż ci fachowcy już niedługo będą przygotowywać kolejne pokolenia swych następców. Ponadto społeczeństwo pragnie mieć wśród siebie ludzi otwartych na świat, mogących nas reprezentować na zewnątrz itd. Temu wszystkiemu ma sprostać współcześnie szkolnictwo zawodowe.

Tyle na razie uwag w stosunku do Twoich przemyśleń. Resztę pokaże praktyka, bowiem jak dotąd wielka reforma w swej podstawie zmierza do dawno już sprawdzonych wzorów, a więc pod słońcem nadal nic nowego, choć czas biegnie coraz prędzej w kierunku nowych jakości.

□



BP

Dni Świeckości 2016

STOWARZYSZENIE WSZECHNICY OŚWIECENIOWO-RACJONALISTYCZNEJ

W tym roku po raz piąty odbyły się Dni Świeckości; jeszcze ważniejsze niż w latach poprzednich, choć i wtedy sprawa była bardzo ważna. Świeckość, neutralność światopoglądowa, wolność słowa i myśli są zagrożone nie tylko w Polsce. Rośnie ich zagrożenie w całej Europie, wraz ze wzrostem siły nacjonalizmów, ksenofobii czy wręcz faszyzmu. Krąży po Europie już nie widmo faszyzmu, lecz jego zmaterializowana groźba.

Uważamy, że tylko świeckie państwo i otwarte myślące społeczeństwo pozwolą uniknąć zagrożenia przez religijny fundamentalizm i faszyzm – to, a także społeczna sprawiedliwość, której nie tylko w Europie brakuje. Skupiamy się na idei świeckości Państwa i świeckości Europy jako właśnie takiej szansie, oraz na konieczności wolności badań naukowych i rosnącym zagrożeniu pseudonaukowym, histeriach, które zaczynają się panoszyć już nie tylko w internecie i skandalizujących pisemkach, ale przedostają się do publikacji o charakterze edukacyjnym. Świeckość jest nam dziś potrzebna jak czyste powietrze. Nie tylko w Krakowie. Aktualne Dni Świeckości odbyły się w Krakowie pomiędzy 30 września i 2 października 2016 r.

Telegram

Wydanie siedemdziesiątego numeru „Forum Myśli Wolnej” zbiega się z jubileuszem jego założyciela i zarazem Redaktora Naczelnego, Stanisława Franczaka, który obchodzi właśnie siedemdziesiąte urodziny.

Pierwszy numer FMW, wydany przez Niego osiemnaście lat temu (w roku 1998) w formie zeszytowej, ma na okładce portret naszego patrona Tadeusza Boya Żeleńskiego.

Siedemdziesiątą piątą rocznicę Jego tragicznej śmierci czcimy w tym roku. We wszystkich kolejnych edycjach naszego periodyku zamieszczaliśmy urywki pism tego genjusza, wybrane przez Czesławę Jolantę Kotarbę, najczęściej z jej krótkimi wprowadzeniami, a obecnie przez Piotra Augustynka.

Gratulujemy naszemu Jubilatowi tego dzieła, jakim jest 70 pięknych i dobrych – kaloi kai agathoi – wydań naszego czasopisma. Życzymy mu przy tym zdrowia, weny twórczej, dalszych autorskich dokonań i redaktorskiej wytrwałości.

*Prezes Zarządu Wojewódzkiego TKŚ w Krakowie
dr Józef Kabaj
i Zespół Redakcyjny Forum Myśli Wolnej.*

Rocznica Tadeusza Żeleńskiego Boya w różnych pismach

Z przyjemnością i satysfakcją pragnę odnotować, że 75 rocznica tragicznej śmierci Tadeusza Żeleńskiego Boya znalazła miejsce w wielu różnych czasopismach. Oto w „GAZECIE WYBORCZEJ” z 11.08. 2016 roku Krzysztof Varga zamieszcza artykuł pt. *Miazgi i drzazgi, czyli Boya walki o Polskę*.

Był Tadeusz Boy-Żeleński i prawdziwym gigantem, to wiadomo, krytykiem literackim, teatralnym, felietonistą, eseistą, polemistą, tłumaczem, cały kanon literatury francuskiej na polski przełożył: Prousta, Balzaka, Flauberta, Stendhala, Moliera i legion innych. Wreszcie ów lekarz z wykształcenia i hulaka z zamiłowania toczył nieustanną walkę o świadome macierzyństwo i legalną aborcję, aktywność jego jest wręcz nie do pomierzenia. Teraz dostajemy gigantyczny wybór tekstów Boya *Mity i zgrzyty* w wyborze Jana Gondowicza – rzecz osiemsetstronicowa, lecz nie ma co się przerażać, wszak to książka w objętości pierwszej z brzegu powieści fantasy lub jakiegoś modnego kryminału. Naturalnie jest tu masywny wybór krytyk teatralnych, które Boy popełniał, zdawałoby się, że to dziś ramotą jechać może, ale przecież nawet jak o *Moralności pani Dulskiej* czy o sztukach Fredry jedzie, to jedzie społecznie i politycznie, jedzie, rzekłbym, wybitnie współcześnie i aktualnie. Gdy to się czyta, to widać wyraźnie, jak bardzo nam dziś nowego Boya brakuje z jego „obrachunkami”, jak nam się krytyka uładziła: niby w świecie brutalnym polemicznie żyje-

my, ale jak o kulturze piszemy, to jeno wypracowania nam wychodzą.

„Bolszewizm... Wszystko bolszewicy. Wiemy już teraz, co pod tak nadużywanym słowem rozumieć. Rektorowie, profesoro- wie uniwersytetu, sędziowie i prezesi Sądu Najwyższego – to wszystko są bolszewicy, niemający innej troski jak tylko wydać rodzinę polską na bezeceństwo” – pisał Boy, komentując słowa przesławnego prymasa Hlonda, który bolszewikami nazywał wszystkich tych, którzy chcieli w prawie zmienić zapisy o kwestiach małżeńskich. „A biskupi szaleją. Niedługo czekaliśmy na skutki konkordatu, owego i niepoczytalnego konkordatu, dającego biskupom przywileje, jakich nie mieli w Polsce nawet w średniowieczu, konkordatu, który czyni z nich wyłącznie przedstawicieli Rzymu, luźnie związanych z naszym społeczeństwem, czujących się ponad naszym prawem” – pisał w tekście *Nasi okupanci*, przekonany, iż Polska znajduje się pod okupacją, bynajmniej nie bolszewików, ale jak najbardziej polskiego kleru. „I kiedy się czyta te orędzia, które spadają teraz jedno po drugim, uderzyć musi ich obcość, twardość. Nikt by nie pomyślał, że to chodzi przecież o dobro ludzi, ich owieczek”. Zadziwiająco

– szło mu o nowy kodeks karny, w którym zaordynowano karę śmierci, co purpuratów wcale nie zainteresowało, nic przeciw temu nie mieli, piąte przykazanie ich myśli nie zaprzętało, interesowało ich tylko jedno, jak relacjonuje Boy: „że w pewnych wypadkach nieszczęśliwa kobieta może być – o zgrozo! – zwolniona od kilkuletniego więzienia”. „Nigdy w tych orędziach nie zabrzmi nuta współczucia. Cierpieć, męczyć się i... płacić to jedyna rola człowieka na tym ziemskim padole. Zwłaszcza płacić” – piętnował Boy pazerność kleru, dla którego nie miłość, lecz mamona były priorytetem.

Najbardziej spodobała mi się wypowiedź **prof. Aleksandra Krawczuka**, pochodząca z książki pt. *Poboyowisko* Mirosławy Dołęgowskiej-Wysockiej, a zamieszczona ostatnio w

PRZEGLĄDZIE Nr 32 8-15.08.2016 r.

Oto jej kwintesencja:

„Sprawy, o które walczył Boy, są wciąż tak samo aktualne, żywe, bolesne. Wywołują ogromne emocje i splotły się z wydarzeniami wielkiej polityki. Człowiek rozstrzelany na stokach lwowskiego wzgórza, człowiek bez własnego grobu, jest wciąż wśród nas obecny, a jego słowa brzmią mocno, celnie, przekonująco. Chodzi o sprawy najcelniej ujęte w samych tytułach pozycji Boya: *Piekło kobiet*, *Dziewice konsystorskie*, *Nasi okupanci*. Podzielałam też podane w tym artykule stwierdzenie, że «Boy ma dzięki tej niezwykłej książce (przypominam *Poboyowisko*) – pomnik, a my mamy materiał do refleksji, aby działać nieustraszenie w jego duchu”.

Kolejnym czasopiśmie, które podjęło (zresztą nieoczekiwanie) tematykę obchodów 75 rocznicy śmierci Tadeusza Żeleńskiego Boya – jest

Związkowy Biuletyn Informacyjny OPZZ Nr 5 Małopolska.

Obszerny artykuł w tym Biuletynie, wraz z 4 zdjęciami, opisuje na całej kolumnie spotkanie pod pomnikiem Boya w Krakowie, zorganizowane przez Krakowską Radę Wojewódzką Towarzystwa Kultury Świeckiej, której to organizacji patronuje od lat Tadeusz Żeleński Boy. W biuletynie czytamy także informację, że Towarzystwo Kultury Świeckiej prowadzi szeroką działalność na rzecz współkształtowania kultury narodowej, a zwłaszcza jej wartości humanistycznych, racjonalistycznych i świeckich, oraz przypomina, że Towarzystwo wydaje dwa czasopisma laickie, mające wysokie notowania na rynku wydawniczym: – dwumiesięcznik „Res Humana” (Rada Krajowa) i – kwartalnik „Forum Myśli Wolnej” (Krakowskie Oddział Stowarzyszenia).

Obecny numer „**Forum Myśli Wolnej**” (Jesień 2016 r.) zawiera kilka ciekawych artykułów, dotyczących życia, działalności i śmierci Tadeusza Żeleńskiego Boya. Najbliższy numer „**Res Humana**” – jak zapowiada redakcja – również zamieści na swoich łamach tematykę boyowską...

Jestem przekonany, że warto zapoznać się z tymi pozycjami – do czego gorąco zachęcam.

Jan Nowak

**Honorowy Prezes Rady Wojewódzkiej
Towarzystwa Kultury Świeckiej w Krakowie**

Kraków, wrzesień 2016 r.

Międzynarodowy Festiwal Sztuki

80. urodziny Mistrza Janusza Trzebiatowskiego

Od maja br. trwają obchody rocznicowe tego wybitnego polskiego artysty malarza i plakacisty, znanego też jako rzeźbiarz, medalier, scenograf i... poeta. Ogromny dorobek artystyczny Janusza Trzebiatowskiego „Jutrzenki” stanowi cenny wkład do kultury narodowej. Twórca ten miał grubo ponad 200 wystaw międzynarodowych i krajowych, jego dzieła znajdują się jako stałe eksponaty w 108 muzeach i kolekcjach światowych, oraz w Polsce. Jako poeta opublikował 14 tomów wierszy. Ma też jako jedyny poza Kantorem muzeum jemu właśnie poświęcone w Chojnicach, w których urodził się w r. 1936. Ukończył studia artystyczne w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. W sumie stworzył ponad 3000 dzieł, wystawionych w ponad 30 krajach na całym świecie. W ostatnim czasie stał się tak-

że niezwykle popularny w Chińskiej Republice Ludowej. Jest całe życie wierny swej sztuce, którą postrzega jako ideę Absolutu. Dąży więc do odkrywania jej różnorodnej i bogatej tajemnicy, która staje się przez jej poznanie uniwersalną prawdą ludzkości.

Jest współzałożycielem wraz z niedawno zmarłym pisarzem światowej rangi Julianem Kawalcem znanej „Kuźnicy Krakowskiej”, członkiem wielu organizacji artystycznych, w tym Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego i Towarzystwa Kultury Świeckiej. Obchody rocznicowe życia i twórczości Janusza Trzebiatowskiego zainaugurował 22 maja br. Klub Dziennikarzy „Pod Gruszką” wystawą jednego dzieła i pokazaniem 22 ilustracji do pierwszego wydania *Filozofii Miłości* Józefa Lipca. □



**JANUSZ „JUTRZENKA”
TRZEBIATOWSKI**

POŻEGNANIE

JULIANOWI KAWALCOWI

Idea

głębia sztuki
jest
nie w dziele
a w nas
na poziomie
naszej dojrzałości
intelektualnej

by
nie w płyciznach
a w Kosmosie
szukać idei

ideał idei
to
sacrum Sztuki
sacrum bez boga
jakiegokolwiek
boga

słońca
słońce jesieni
Cię żegna
gdy zstępujesz
do Ziemi Ukochanej

tej
przed którą
klękałeś

nie będzie oraczy
nie będzie żniwiarzy
a plon
będziesz zbierał
ogromny
bowiem
byłeś „Dawcą Dobra”
bo
wielka była Twoja twórczość
bo
wielkie było przestanie
miłość do Ziemi
i ludzi tej Ziemi

(Z nowego tomiku pt. *Między czasem*,
Kraków 2016 r.)

Muzeum Niepodległości w Warszawie w Cy-
tadeli w Galerii Bielańskiej w dniu 9 lipca
br. zorganizowało wystawę malarstwa pa-
stelowego wraz z pokazem filmu telewizyj-
nego pt. *Tatry Janusza Trzebiatowskiego*
**Fr. Kuduka oraz jednego dzieła pt. Spa-
lona Pieta Warszawy.**

W Krakowie zaś 31 sierpnia br. Muzeum
Narodowe w Pałacu Erazma Gałka zorga-
nizowało koncert kameralny w ramach sa-
lonu poezji.

W Chojnicach przygotowano wystawę ry-
sunków przygotowanych przez Muzeum
Janusza Trzebiatowskiego w Galerii Colle-
gium Ars.

Natomiast w październiku otwarto w **kra-
kowskim Pałacu Sztuki** retrospektywną
wystawę malarstwa w oprawie recitalowej
pianistki Izabeli Jutrzenki-Trzebiatowskiej.
W Śródmiejskim Ośrodku Kultury w **Krako-
wie** otwarta będzie 15 listopada br. w Ga-
lerii Lamelli także wystawa jego malarstwa
pastelowego.

We Wrocławiu Muzeum Miejskie Sztuki
Medalerskiej w Pałacu Królewskim przy-
gotowywana jest wystawa twórczości me-
dalierskiej (ze zbiorów własnych Muzeum).

A w **Operze Krakowskiej** w dniu 29 listopa-
da 2016 r. otwarta zostanie wystawa *Nowe*
malarstwo olejne, której towarzyszyć będzie
recital fortepianowy Izabeli Jutrzenki-Trze-
biatowskiej.

Festiwal zamknie wystawa malarstwa pa-
stelowego tryptyku z cyklu *Ptaki, Woda...*
w Galerii Gemeinschaftshaus Langwasser
w **Norymberdze**. Jej otwarcie nastąpi 30
kwietnia przyszłego, 2017 roku.

Dołączamy się do gratulacji i życzymy wie-
le satysfakcji i wszelakiej pomyślności.

Redakcja

Baśń, opowiadanie fantasy, powieść, monodram, kryminał, romans, a może pamiętnik?

Na konkurs „Po co pisać do szuflady” organizowany przez Starostwo Powiatowe i Zespół Szkół Ogólnokształcących w Suchej Beskidzkiej, pod honorowym patronatem Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego, nadesłano w tym roku 84 bardzo różnorodnie gatunkowo teksty, co podkreślił przewodniczący jury **Stanisław Franczak**.

Ilość zgłoszonych prac, ich poziom i różnorodność gatunkowa dają dużą satysfakcję organizatorom konkursu i członkom jury, którzy czytają setki stron nadesłanej prozy.



6 czerwca 2016 roku już po raz czwarty wybrano mistrzów i wicemistrzów prozy. Jury pracujące w składzie: **Stanisław Franczak** – powieściopisarz i poeta, prezes Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego, redaktor naczelny „Forum Myśli Wolnej”, **Antoni Pietryka** – członek Zarządu STAL, zastępca redaktora nac. „FMW”, **Magda-**

lena Stankiewicz – polonistka w ZS im. **H. Kollątaja** w **Jordanowie**, **Małgorzata Kłapyta** – polonistka w Gimnazjum nr 1 w **Stryaszawie**, **Aneta Zachura** – polonistka w SP nr 2 w **Stryaszawie** oraz **Małgorzata Skawińska** – polonistka w ZSO w **Suchej Beskidzkiej** przyznało:

w kategorii szkoły podstawowe:

tytuł **Mistrza Prozy Powiatu Suskiego** – **Aleksandrze Malek** (ZS w **Zabawie**) za tekst *Wichry wojny pod naszą strzechą*;

tytuł **I Wicemistrza Prozy Powiatu Su-**

skiego – **Natalii Kołodziej** (SP nr 1 w **Makowie Podh.**) za tekst *Las Pięciu Żywiołów*;

tytuł **II Wicemistrza Prozy Powiatu Suskiego** – **Michałowi Taladze** (ZS w **Zembrzycach**) za tekst *Niezwykła podróż zwykłego liścia*;

w kategorii szkoły gimnazjalne:

tytuł **Mistrza Prozy Powiatu Suskiego** – **Izabeli Świerkosz** (ZS w **Makowie Podh.**) za tekst *Anna Boleyn*;

tytuł **I Wicemistrza Prozy Powiatu Suskiego ex aequo** – **Aleksandrze Ślusarz** (Gimnazjum nr 2 w **Lachowicach**) za tekst *Ocaleni* i **Zofii Kalembie** (ZS w **Makowie Podh.**) za tekst *Pro-mienny chłopiec*;

tytuł **II Wicemistrza Prozy Powiatu Suskiego ex aequo** – **Alicji Włodarz** (ZS w **Makowie Podh.**) za tekst bez tytułu i **Kindze Szarlej** (ZS

w Zawoi Centrum) za tekst *Jedna wielka bzdura, czyli...*

w kategorii szkoły ponadgimnazjalne:

tytuł **Mistrza Prozy Powiatu Suskiego** – Danielowi Siwcowi (ZSO w Suchej Besk.), autorowi tekstu *Alibi*;

tytuł **I Wicemistrza Prozy Powiatu Suskiego** – Kindze Wasiak (ZS im. W. Goetla w Suchej Besk.), autorce tekstu *Cisza*;

tytuł **II Wicemistrza Prozy Powiatu Suskiego ex aequo** – Aleksandrze Janik (ZSO w Suchej Besk.), autorce tekstu *Strażnik Pamięci* i Grzegorzowi Kobieli (ZS im. W. Goetla w Suchej Besk.), autorowi tekstu *Zguba książek*.

W kategorii dorośli:

Kazimierzowi Surzynowi, autorowi tekstu *Moja mała ojczyzna – Juszczyń – wyróżnienie*.



Nagrody w postaci medali, książek, pendrive'ów, długopisów z grawerem, notesów, teczek i grawerowanych szkatulek wręczyli laureatom **wicedyrektor ZSO Zuzanna Chaja** oraz członkowie jury. Podziękowania skierowano do opiekunów nagrodzonych uczniów: **Barbary Marcak, Katarzyny Wilczyńskiej, Agnieszki Pabian, Barbary Cyganik, Anny Sikory, Małgorzaty SkaWińskiej, Małgorzaty JaloChy, Jolanty Barlóg, Magdaleny Maj**.

O oprawę artystyczną finału konkursu zadbali laureaci licznych konkursów recytatorskich – **Wioletta Zembol i Kacper Krzysztof**.

Nagrodzone teksty można przeczytać na stronie <http://humanisci2013.blogspot.com/>. Wszystkim laureatom i ich opiekunom serdecznie gratulujemy.



FOT. ANTONI PIETRYKA

„POLITYKA” 16-17 VII 2016 r.

W artykule Tadeusza Bartosia, filozofa, teologa, profesora, b. dominikanina (przez 20 lat) zatytułowanym *Spóźnione kazania* czytamy:

Katolicyzm jako najbardziej wpływowa instytucja wychowawcza, sama zdemoralizowana do szpiku kości, demoralizuje nam społeczeństwo nie od dziś, nie od wczoraj. Są oczywiście wspaniali księża, szukamy ich niekiedy z lupą w rękę, wynajdujemy gdzie się tylko da, cieszymy się jak dzieci, jeśli choćby jeden się znajdzie. Nijak nie zmienia to obrazu całości”.

I dalej: „Naśladowanie Rydzyka to dziś obowiązkowa lektura polskiego biskupa, proboszcza, wikarego, dzieło, które pisze samo życie. Czasami wyobrażam sobie, że św. Paweł drugi raz spadł z konia w mistycznej wizji przyszłości ujrzał i watykański system finansowości mafijnej (...) Czy ktoś kiedyś widział rozliczenia z budowy świątyni ks. Rydzyka czy kard. Dziwisza? A datki na ratowanie stoczni? Gdzie kontrola państwa nad przepływem tak ogromnych środków? A Komisja Majątkowa i jej nadużycia? (...) Jak wygląda zatrudnienie pracowników kościelnych, zarówno świeckich jak i duchownych? Umowy i podatki czy do ręki? (...) Nie zajmie się tym rząd PiS, przeciwnie, oni są właśnie ciałem z ich ciała, kością z ich kości, wiernym odbiciem, młodszym bratem bliźniakiem.

„GAZETA WYBORCZA” 1 VIII 2016 r.

Jacek Żakowski w artykule pt. *Gdyby udało się ochrzcić polski katolicyzm* pisze:

Gdyby chrześcijaństwo się w Polsce przejęło... Gdyby udało się ochrzcić polski katolicyzm... Gdyby w życiu publicznym więcej było wierzących, jak papież Franciszek, a mniej tylko publicznie praktykujących i wieszających krzyże gdzie popadnie – moglibyśmy mieć w Polsce piękny kraj. Franciszek mi to boleśnie uświadomił. Wizyta Franciszka była dużym przeżyciem dla agnostyka, który z rosnącym niepokojem widzi, ile mrocznego poganiaństwa kryje się za niby-chrześcijańskimi frazesami, które klepią liczni polscy biskupi, księża, katolicy politycy, publicyści, katecheci w szkołach. Bardzo jestem ciekaw, co oni czuli, słuchając Franciszka. Bo chyba nie mogą całkiem olać go jako kolesia z mainstreamu, skoro aby uważać się za katolika, trzeba przecież uważać papieża za namiestnika Chrystusa.

Zwłaszcza interesuje mnie, co czują ci, którzy na spotkaniach z papieżem siadali w pierwszych rzędach i gorliwie wykonywali wszystkie przepisane obrządkiem czynności. Bardzo na przykład mnie interesuje, co czuł arcykatolicki min. Antoni Macierewicz konsekwentnie patronujący lustracyjnej wendecie, kiedy słuchał kazania na Wawelu, gdzie Franciszek przestrzegł przed niechrześcijańską „pamięcią negatywną”, która „spojrzenie umysłu i serca obsesyjnie koncentruje na złu, zwłaszcza popełnionym przez innych”.

„PRZEGLĄD” 2-8.05.2016 nr 19

Leszek Jażdżewski – pomysłodawca *Świeckiej szkoły* – obywatelskiej inicjatywy w sprawie zniesienia finansowania re-

ligii z budżetu państwa, red. nac. pisma „LIBERTE” – pisze:

Utrzymanie 33 tys. katechetów kosztuje 1,2 mld zł rocznie

Kościół dąży do zdobycia monopolu na decydowanie o poglądach Polaków w sferze wartości. Gdy mówimy o zasadach moralnych, o kwestiach światopoglądowych, a także o wyborach politycznych – narzuca się w domyśle „wartości katolickie”. Przyjmujemy jednak, że zgodnie z zapisami konstytucji przestrzeń publiczna jest neutralna światopoglądowo, art. 25 wyraźnie mówi o bezstronności światopoglądowej państwa: „Władze publiczne w Rzeczypospolitej Polskiej zachowują bezstronność w sprawach przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych, zapewniając swobodę ich wyrażania w życiu publicznym”. Skoro tak, to nie wolno uprzywilejowywać żadnego światopoglądu, bez względu na to, czy jest ateistyczny, muzułmański czy katolicki. Natomiast praktycznie w polskiej szkole oddajemy jednej stronie pod wpływ wychowawcze wszystkich uczniów – młodych ludzi, których przekonania nie są jeszcze ukształtowane, których światopogląd dopiero się krystalizuje. To jest za-właszczanie przestrzeni publicznej. Podkreślam: za olbrzymie publiczne pieniądze oddano Kościołowi na ćwierć wieku zarządzanie światem wartości młodych ludzi w szkołach i służyć temu mają m.in. lekcje religii. Dziś katecheta uczestniczy na równych prawach w pracach ciała pedagogicznego, bardzo często otwiera szkolne akademie, nierząd-

ko msza w kościele rozpoczyna rok szkolny. To powoduje, że jest nieformalny przymus uczestniczenia w tych lekcjach.

„PRZEGLĄD” 2-8.05.2016 r.

Polacy o swojej religijności

* O spadku religijności w ostatnim 25-leciu przekonanych jest aż dwie trzecie do rosłych Polaków (67%). Jej wzrost dostrze-gają jedynie co 10. respondent (10%), a praktycznie tyle samo (11%) nie zauważa istotnych zmian w tym zakresie.

* Od końca lat 90. ponad 90% (od 92% do 97%) Polaków uważa się za wierzących, ale zaledwie co 10. badana osoba (w badaniach z ostatnich lat co 11-12.) ocenia swoją wiarę jako głęboką. Wprawdzie odsetek osób zaliczających się do raczej lub całkowicie niewierzących pozostaje stosunkowo niewielki (od 3% do 8%), ale od 2005 r. ich liczba się podwoiła (z 4% do 8%). W tym



samym czasie ubyłoby badanych, którzy określają się jako głęboko wierzący (z 12% do 8%).

* Słabnie poziom zaangażowania Polaków w praktyki religijne. O ile w latach 1997-2005 był on w miarę stabilny, o tyle po roku 2005 zmniejszył się odsetek respondentów praktykujących regularnie, przynajmniej raz w tygodniu (z 58% do 50%), przybyło zaś tych, którzy w ogóle nie biorą udziału w praktykach religijnych (z 9% do 13%). Więcej też osób praktykuje nieregularnie (wzrost z 33% do 37%).

* W ciągu ostatniego 10-lecia liczba ludzi chodzących do kościoła zmniejszyła się o 2 mln. Odsetek Polaków uczestniczących w niedzielnych mszach po raz pierwszy spadł poniżej 40%.

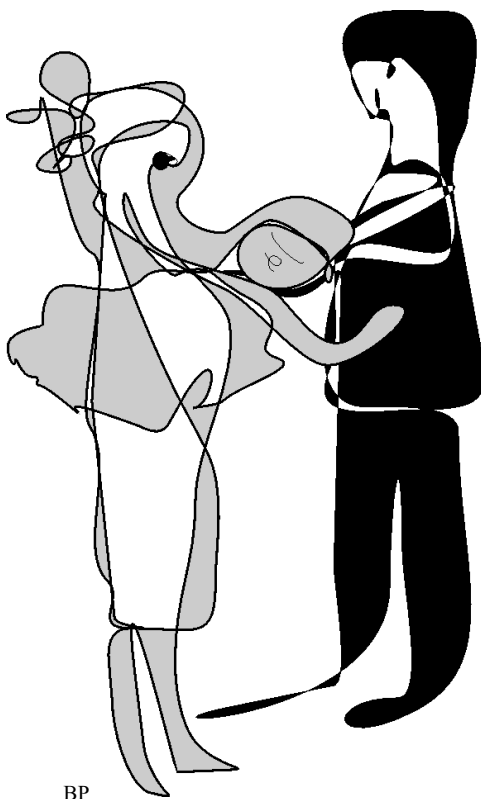
„PRZEGLĄD” 9-15.05.2016 r. Nr 19

Dr Elżbieta Korolczuk (socjolożka) w wywiadzie *Kobiety mówią dość. Dla dużej części elit liberalnych prawa kobiet są wciąż tematem zastępczym.*

Zaczęła się jazda po bandzie. Prawica funduje kobietom piekło, o którym kilkadziesiąt lat temu pisał Boy-Żeleński.

– Z piekłem kobiet mamy do czynienia przynajmniej od 25 lat, właściwie od początku III RP. Tylko że to piekło przede wszystkim dla kobiet ubogich, które nie mają 380 euro na zabieg na Słowacji, więc media o tym milczą. **Bezwzględny zakaz aborcji jest kolejnym stopniem do tego piekła. Wszystko to dzieje się przy wsparciu ludzi, którzy w każdą niedzielę głoszą Dobrą Nowinę, propagując chrześcijańskie miłosierdzie.**

– Miłosierdzie przestało być głównym elementem nauki Kościoła. Kościół bardzo się skupił na kwestiach związanych z seksualnością, a szczególnie na ciałach kobiet, natomiast w ogóle nie zabiera głosu w sprawach ekonomicznych. Nie staje w obronie słabszych, nie piętnuje nierówności, które stanowią paliwo dla niezadowolenia społecznego i frustracji. Najbardziej uderzający jest antydemokratyczny wymiar tego procesu. Jasno wyraził to kard. Dziwisz w 2013 roku w kontekście debaty o *in vitro*, stwierdzając, że „prawdy nie ustala się przez głosowanie”, więc parlament nie ma prawa podejmować decyzji sprzecznych z tym, co propagują hierarchie. □



BP

Z PORTALI INTERNETOWYCH (onet.pl i gazeta.pl)



/komunia i po komunii/

amorvertical: To jest jakiś atawizm. Wszyscy, no, 80% zdaje sobie sprawę, że to jest totalna ściema. Kłamstwo, wyciąganie kasy, próba uzależnienia na całe życie. Ale nie mogą inaczej. COŚ im nie pozwala być wolnym. To COŚ jest w nich. Wieki pańszczyzny? Nawyk do schylania karku w pokorze? Lęk? Niska samoocena? I po wszystkim kołocze się na twarzach jedna myśl – w jaki kanał wpuścić tę podświadomą pogardę, jaką się ma do samego siebie, za to, co się robi wbrew sobie? Wbrew rozsądkowi. Co się dzieje z głową w takim procesie? Skutki takiego życia w rozdwojeniu dokładnie widać w wyborach, w życiu, w szkole, na ulicy. Wszędzie. Frustracja i nienawiść. Tacy jesteśmy. Sfrustrowani i nienawidzący wszystkich.

bene_gesserit: Lekcje etyki dla dzieci niechodzących na religię sankcjonują lekcje religii. Które z samej swojej natury w państwie świeckim byłyby nielegalne. Odwołana w kosmos pierwsza komunია to okazja dla klasy aspirującej, żeby pokazać poziom aspiracji. Bóg patrzy i wymiotuje.

/materiał z portalu gazeta.pl/

Konfidentka, zwolenniczka zabijania (aborcji) i islamizacji. Kiedyś dla takich była brzytwa! Dziś prawda i modlitwa? – napisał na Twitterze ksiądz Jacek Międlar. Wpis opatrzył zdjęciem posłanki Nowoczesnej Joanny Scheuring-Wielgus. Posłanka już wcześniej pojawiła się we wpisach Międlara. Ksiądz podał, że to Scheuring-Wielgus zawiadomiła prokuraturę o możliwości po-

pełnienia przestępstwa. W kwietniu Międlar wygłosił kazanie, które – zdaniem posłanki – nosi znamiona przestępstwa. Chodzi o propagowanie faszyzmu i znieważanie grup etnicznych. Podczas mszy z okazji obchodów 82 rocznicy powstania ONR Międlar mówił m.in.: *Zero tolerancji dla ogarniętej nowotworem złośliwym Polski i Polaków. Zero tolerancji dla tego nowotworu. Ten nowotwór wymaga chemioterapii (...) i tą chemioterapią jest bezkompromisowy narodowo-katolicki radykalizm.* Mówił też o „tchórzliwym nastawieniu Żydów”: *Żydowską tragedią nie była egipska trauma, lecz zwykłe – wybaczenie za kolokwializm – frajerstwo. Z takimi frajerami miał do czynienia również Jezus.* Gdy incydent został nagłośniony, słyszący z radykalnych wystąpień kapłan otrzymał „całkowity zakaz jakichkolwiek wystąpień publicznych” i wszelkiej aktywności w środkach masowego przekazu, w tym w środkach elektronicznych. Od niedawna zaczęła jednak ponownie publikować wpisy na Twitterze i filmy na YouTube.

/komentarze do tego materiału/

Krzysztof Wiśniewski: *Konfidentka, zwolenniczka zabijania (aborcji) i islamizacji. Kiedyś dla takich była brzytwa! Dziś prawda i modlitwa?* – napisał na Twitterze ksiądz Jacek Międlar. Głupi smarkacz w sutannie znowu daje o sobie znać... :(

lobby_hentajowe: /cytat z artykuł XII przedwojennego konkordatu Rzeczypospolitej Polskiej z Państwem Watykańskim:/ „Ordynariusze powyżsi [tj. biskupi zarzą-

dzający kuriami i całym duchowieństwem diecezji], przed objęciem swych czynności złożą na ręce Prezydenta Rzeczypospolitej przysięgę wierności według formuły następującej: *Przed Bogiem i na Święte Ewangelie przysięgam i obiecuję, jak przystoi Biskupowi, wierność Rzeczypospolitej Polskiej. Przysięgam i obiecuję, iż z zupełną lojalnością szanować będę Rząd, ustanowiony [zgodnie z] Konstytucją, i że sprawię, aby go szanowało moje duchowieństwo. Przysięgam i obiecuję poza tym, że nie będę uczestniczył w żadnym porozumieniu, ani nie będę obecny przy żadnych naradach, które by mogły przynieść szkodę Państwu Polskiemu lub porządkowi publicznemu. Nie pozwolę memu duchowieństwu uczestniczyć w takich poczynaniach. Dbając o dobro i interes Państwa, będę się starał o uchylene od niego wszelkich niebezpieczeństw, o których wiedziałbym, że mu grożą.* Kiedyś kościół miał się dobrze, ale jednak państwo było stać na taki wpis w konkordacie. Dziś? Szkoda gadać...

y.woodoo – @lobby_hentajowe: Skoro kościołek łamie konkordat, polscy katolicy powinni walczyć o zerwanie konkordatu. Polscy katolicy? Ten (...) ciemnogród? Nigdy!

eti.gda – @y.woodoo: Na wypowiedzenie, ale nie zerwanie konkordatu, stać było tylko Najmiłościwiej nam Panującego Cesarza i Króla, Franciszka Józefa I, który wypowiedział konkordat w roku 1870 na wieść o ogłoszeniu na I Soborze Watykańskim dogmatu o nieomyślności papieskiej. Jeden z jego biografów tak o tym pisał: „Konkordat, chociaż pusty, jak wszystko pokonane, ale formalnie w duchu starej Austrii utrzymywane, ciągle obowiązywał i mógł obowiązywać jeszcze długo, gdyby Kościół nie wywołał burzy. Po ogłoszeniu dogmatu o nieomyślności papieskiej cesarz nie mógł

już dłużej popierać konkordatu. Przed swoją matką, arcyksiężną Zofią, która była bigoteryjną katoliczką, tak się tłumaczył: *To wypowiedzenie przyszło mi z trudem, ale zdecydowałem się na to, ponieważ to było najłagodniejsze i według mnie najwłaściwsze postępowanie przeciwko niefortunnej decyzjom Rzymu.*” (Franz Herre, *Kaiser Franz Joseph von Oesterreich*)

ziaburek - @2marcus: No – w Jasenovacu odważnie głosił Ewangelię franciszkanin Majstorović, nazywany przez więźniów tego obozu w Chorwacji bratem-szatanem. Osobiście zamordował tylko parę tysięcy ludzi... Poczytaj sobie o chorwackim Auschwitz i o Ewangeli, którą tam „głosili” ojcowie przewielebni.

nieudocznik – @2marcus: Dawno dawno temu, niemiecki kościół katolicki najechał nas z krucjatą i zniewolił, otruli hostią Chrobrego i Państwo przestało istnieć, Watykan rycerzami zakonnymi zajął Północ i groził. Na szczęście pod Grunwaldem to my kopnęliśmy papieską d. z Polski, dzięki Reformacji i słabości Watykanu kraj rozkwitł i się rozwinął, potem przyszła kontrreformacja i za namową nuncjusza papieskiego nasi sąsiedzi dokonali zaborów i przestaliśmy istnieć, potem kościół katolicki współpracował i gloryfikował Hitlera, na koniec sprzedawał naród współpracując z komunistami – niestety patrioci wyginęli i mendi postsolidarnościowe z Wiewskiej oddały kraj w ukłonie Watykanowi w kontrolę – nie można być katolikiem i patriotą – to obca nam Lachom religia, która od 1000 lat niszczy nasz kraj.

endgame222: Nagonka na ks. Międlara jako żywo przypomina nagonkę na biskupa Kaczmarka prowadzoną m.in. przez kanał o nazwisku Mazowiecki w czasach stalinowskich...

ochujek – @endgame222: Kaczmarek to był kawał drania. W czasie okupacji namawiał w liście pasterskim, by młodzież wyjeżdżała do Rzeszy budować jej potęgę. W czasie pogromu kieleckiego też „popisał się”.

lekcje religii /gazeta.pl 18 08 2016/

Kłopotliwa kwestia wraca jak zwykle pod koniec wakacji. Niewierzący rodzice stają przed dylematem – czy zgodnie ze swoimi przekonaniem nie wysyłać dziecka na religię, czy dla świętego spokoju pozwolić mu na nie chodzić.

polotubrak: Krótka piłka – nie wierzymy, z kościołem wspólnego nie mamy nic, to i nasze dzieci na religię nie chodzą. Nad czym tu dyskutować? A że w szkołach rodzice zwykle owczym pędem decydują o uczestnictwie w tych zajęciach, to już inny problem. Czasem wystarczy jeden śmiałek, który się odważy swoje dziecko wypisać, a po tygodniu nagle okazuje się, że wielu poszło za jego przykładem. U nas tak było. Niby wszyscy na początku zadeklarowali, że ich dzieci na religię pójdą, ale jak wychyliłam się ja i za mną jeszcze jedna osoba, to nagle okazało się, że jest nas spora grupa.

Grzegorz Rawicz: Jestem ateistą i moje dzieci nie chodzą na lekcje religii. Nie posyłam ich z szacunku dla innych dzieci i ich rodziców. Moje dzieciaki uczone są dopytywania się o powody dla wszystkiego. Lekcje z ich udziałem przemieniłyby się w pytania i odpowiedzi między nimi a katechetką. Tak było na każdym spotkaniu z religią, na jakim były. Poza tym pani katechetka też nie mogłaby wypełnić swojego planu wciąż musząc odpowiadać na pytania „dlaczego”, „po co” i „skąd wiemy, że to jest prawda”.

chrisalfa – @Grzegorz Rawicz: Twoja delikatność i finezja mnie powala. Zakochałem się w twym wyjaśnieniu. Bo oczywiście nie chodzi o to, że pani katechetka, po drugim pytaniu, na które nie ma pojęcia jak odpowiedzieć, skorzystałaby z doświadczeń pokrewnej religii, założyła pas Shahida i wybuchła z wielkim hukiem?

Mariusz Hyżorek: Szkoła powinna być ŚWIĄTYNIĄ NAUKI, powinna być świecka! O lekcje takiej czy innej religii powinny troszczyć się związki wyznaniowe. Podobnie w szkole nie powinno być symboli religijnych. Wtedy nie byłoby takich dylematów, nie byłoby różnicowania dzieci ze względu na wyznanie (lub jego brak). Obojętnie jestem ateistą i nie wyobrażam sobie, żeby moje dziecko miało robione pranie mózgu (sam takie pranie miałem, więc wiem o czym mówię), ale nie wiem, czy w sytuacji totalnego ostracyzmu wśród rówieśników nie musiałbym wybrać tego szaleństwa jako mniejsze zło. Póki co problem mnie nie dotyczy, ale boję się, że kiedyś dotyczyć będzie. Rozwiązaniem mojego problemu i problemu tysięcy ludzi myślących podobnie do mnie jest po prostu świecka szkoła.

pinio67: Religia (każda) jest najstarszą i najohydniejszą społeczną trucizną. Jest też najstarszym i najbardziej wyrafinowanym mechanizmem podporządkowywania sobie ludzi, narzucania i sprawowania władzy. Jest najstarszym pretekstem i przyczyną milionów trupów, mordów całych narodów, ras, płci. Jest najohydniejszym mechanizmem bezwzględnej dzielenia ludzi i szczucia ich przeciwko sobie. Jest kwintesencją (niesłusznie przypisanej Goebbelsowi) zasady, że powtórzone 1000x kłamstwo staje się prawdą. I coś takiego miałbym fundować dziecku nie mającemu

pojęcia o świecie, ludziach, rzeczywistości? Dziecku, którego naturalną cechą jest ufność? Miałbym przechodzić do porządku dziennego nad bajką o panience, która (bez ojca) urodziła dziecko pozostając dziewicą a teraz je, śpi i robi kupę w niebie? Miałbym nakazać dziecku opowiadanie w tajemnicy o najgłębszych jego przeżyciach nieznanemu gościowi? W imię czego? – bo na pewno nie w imię bycia odpowiedzialnym rodzicem. Jeśli miałbym wskazać najskuteczniejszy sposób na poprawę świata – powiedziałbym, że jest nim odcięcie dzieci od jakiegokolwiek religii. Gdybym miał wskazać najgłupszy element podejścia rodziców do dziecka – wskazałbym bezrefleksyjne wysyłanie go na religię. W istocie – jest to olanie dobra własnego dziecka w imię własnej małości, bezmyślności, niechęci do autorefleksji i zaszczerpionego w dzieciństwie tchórzostwa przed rozumem. Takie wdrukowane od dziecka poczucie bycia niewolnikiem. To zrzucenie z siebie odpowiedzialności za jego wychowanie.

mietekkowski: Na pewno nie zaszko- dzi, jak młody organizm wcześniej zbuduje sobie kręgosłup moralny! Taki szybki przykład – dlaczego Bolt, Włodarczyk, Phelps, Lewandowski, Radwańska i wielu, wielu innych najwybitniejszych sportowców modli się do Boga? To nie może być przypadek...

paastafarai – @mietekkowski: Bo to nie jest przypadek. Zostali tak wytresowani za dziecka na religii właśnie; a Ty jesteś wierzący w daną religię, bo sam do tego doszedłeś, czy uformowali cię już za dzieciaka?

feurig59 – @mietekkowski: Religia nie buduje żadnego kręgosłupa moralnego, w wydaniu KK raczej poczucie winy i strach. (...)

Anna Galesz – @mietekkowski: Każdy ma jakieś rytuały; ci co przegrywają też się modlą, ale tu trzeba czegoś więcej: talentu i wytrwałości.

wunderwaffen: Popatrzcie na klechów i pisowców! Jeżeli nie poślecie ich na religię, to Wasze dzieci nigdy nie będą miały takiego kręgosłupa moralnego jak wyżej wymienieni! Polska straci moralnych polityków i klechów, a Europa wręcz rozleci się bez tej moralnej śmietanki...;) (...) Edukacja dzieci to marnowanie czasu! pošlijcie dzieciaki na religię! Całe głęboko wierzące rodziny (matki, żony, córki i kochanki) dostały się do Sejmu pomimo braku jakiegokolwiek wykształcenia! Wystarczyła głęboka wiara (...). Chcecie, aby Wasze dzieci były posłami, senatorami z wielkimi emeryturami? Posyłajcie je na religię! Wiara czyni cuda!

prawie_bezrobotny: Wymyślanie magicznych rytuałów jest naszą – ludzką – specjalnością. Małpy jeszcze nie doszły do tego poziomu „inteligencji”. Nie wykluczone, że dojdą, jako że mają wrodzoną zdolność naśladowania. To nasze wspólne (z małpami) dziedzictwo kulturowe. Trochę je – małpy – wyprzedziliśmy w tej konkurencji. Skuteczność tych rytuałów? Mniejsza o to. Grunt że magicy mają się dobrze. A naukowcy? Dużo słabsi, gdy chodzi o udział w nakładach z budżetu Państwa, czyli z podatków. Wobec tego mamy pozycję w nauce światowej – gdy chodzi o nasze wyższe uczelnie i ich wkład w postęp wiedzy światowej – w okolicy 500 (słownie: pięćsetnego) miejsca. Za to w praktykowaniu rytuałów jesteśmy w ścisłej czołówce. Na równi z „dzikimi” plemionami Środkowej Afryki czy Polinezji.

cuda /onet.pl/

Figura Matki Boskiej w Boliwii płacze krwawymi łzami. W jednym z kościołów w małej wsi Puerto Rico, w boliwijskiej prowincji Manuripi, w departamencie Pando, doszło do niebywałego zdarzenia. Podczas mszy wierni zauważyli, jak twarz posągu Matki Boskiej oblały krwawe łzy.

Miejscowy ksiądz, Jose Luis Mamani, potwierdził doniesienia mediów, a działający przy kościele zakon uznał to za cud. Próbkę czerwonej substancji zostały pobrane i przewiezione do miejscowego szpitala, gdzie mają zostać zbadane. Zgodnie z zeznaniem wiernych, statua Matki Boskiej płacze już od tygodnia. Fotografia wykonana przez jednego członka parafii ukazuje oblicze Maryi pokryte rdzawymi smugami, które spływają z jej lewego policzka w kierunku szyi i rąk. W czerwcu tego roku w jednym z meksykańskich kościołów w Saltillo w północno-wschodnim stanie Coahuila de Zaragoza doszło do równie niebywałego zdarzenia. Jeden z pielgrzymów nagrywał figurę przybitego do krzyża Jezusa, kiedy ta nagle otworzyła oczy.

Kościół

~ ateista :-) do **Winicjusz (5)**: 1939 r. – Papież Pius XII w liście do hierarchii kościelnej USA dopatruje się przyczyny „dzisiejszych nieszczęść” nie w faszyzmie, lecz m.in. w krótkich spódnicach pań. 1946 r. – studenci wydziału prawa Uniwersytetu w Cardiff rozważają, czy Pius XII powinien zasiąść na ławie oskarżonych przed Międzynarodowym Trybunałem w Norymberdze za całokształt prohitlerowskiej polityki Watykanu w okresie II wojny światowej.

~arka-diusz do ~: Stwórca istnieje i wie, co KK robi. I zapłaca za to: Z wielkiej miłości do człowieka katolicki Bóg Jahwe (Jehowa) zsyła Potop! Dokonując w ten sposób największego ludobójstwa w dziejach ludzkości! Potem każe zamordować swojego umiłowanego syna Jezusa i jako jakąś (...) ofiarę okupu każe złożyć samemu sobie? To jest chore! Strzeżcie się katolików!

unieważnianie ślubu

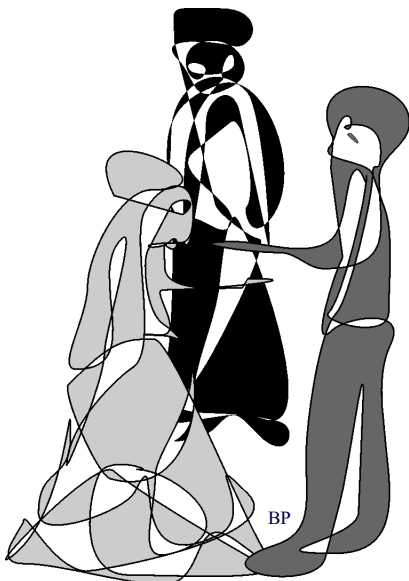
coelka – @basiacan: Ale trochę co innego, jak ktoś z kimś chodzi ze dwa lata i tam

jak wpadną, to się zdecydują na ślub, ale chcą być ze sobą, mnie bardziej chodzi o sytuację, że na siłę rodzina kogoś żeni, bo wypada, a ktoś nie chce, co: jakiś 19 wiek, jakaś masakra?!

basiacan – @coelka: To takie wiejskie i małomiasteczkowe kołtuństwo. Dorastałam w latach 60/70 w takim otoczeniu. Część dziewczyn w ciąży albo wychodziła za mąż pod wpływem presji środowiska, albo ze strachu przede nim, albo usuwała po cichu ciążę. Zostać panną z dzieckiem z wyboru znaczyło poddać się werbalnemu linczowi. Cierpiała nie tylko dziewczyna, ale także jej rodzice („przyniosła do domu bachora”). To samo było z rozwodami. Pijak znęcał się nad rodziną, wykańczał ją materialnie, psychicznie i moralnie, ale rozwody były niezwykle rzadkie. Ignorancja, wiejska moralność, zakłamaną religijność, tworzyły cuchnącą, duszącą atmosferę. Wiele lat później, już po opuszczeniu Polski, bałam się zakończyć swoje własne małżeństwo. Znosiłam cierpienie, bo brakowało mi odwagi do przyznania się do porażki. Religia okrada ludzi z wolnej woli, z istoty człowieczeństwa. Im mniejsze środowisko i słabiej wykształceni ludzie – tym jest gorzej. Boli serce, gdy się widzi, jak kolejne rządy umacniają pozycję KK w Polsce, jak tenże zaczyna stanowić władzę ustawodawczą. I na koniec. Jak zwyczajny katolik może choć przez chwilę pomyśleć, że pójdzie do nieba po jednej modlitwie wymamrotanej przez miejscowego wikarego albo proboszcza za 500 zł? Przecież za ponoć świętych (!) JP II, Popieluszkę, a ostatnio L. Kaczyńskiego modlą się od wielu lat całe oddziały biskupów i arcybiskupów i ..., qu..., NIC! Jeszcze nie są w Niebie? To jakie szanse ma grzeszny szaraczek?

e.olsen: Jak to się ma do słów PRZYSIĘGI małżeńskiej: „ślubuję ci miłość, wierność

i uczciwość małżeńską, oraz to, że Cię nie opuszczę aż do śmierci”. Nie widzę tam wyjątków typu alkoholizm, choroba, niedojrzałość itp. A swoją drogą: „stwierdzenie nieważności małżeństwa” to ładny przykład hipokryzji i „wykręcenia kota ogonem” – typowy dla prawdziwych katolików. Stwierdza się, że małżeństwa w ogóle nie było (mimo oczywistych okoliczności) i jest OK – nie było grzechu. Amen.



baba67 - @e.olsen: W wielu wypadkach nie nazwałabym tego hipokryzją. Zawarcie sakramentu zakłada dobrowolność, po wtóre zakłada, że przysięgający jest świadomy, do czego się zobowiązuje. Osoba z zaburzeniami osobowości nie styka się z podłogą, nie ma trzeźwej oceny swoich możliwości, na tej samej zasadzie co 10 latek na przykład. Jeśli warunek dobrowolności i świadomości nie zostaje spełniony – cała ceremonia nie ma sensu. Tak jak kupno samochodu, który zostaje sprzedany bez zgody właściciela.

ar.co – @baba67: No to po co KK urządza obowiązkowe szopki pod nazwą „nauki przedmałżeńskie”, skoro potem unieważ-

nia małżeństwa jako zawarte przez „nieświadomych, do czego się zobowiązują”?

stosunki z banderowcami/Ukraińcami /w kontekście rzezi wołyńskiej/

michr – @sorry: Należałoby się zastanowić, skąd ta nienawiść Ukraińców do Polaków. Jeżeli nie odpowiemy sobie na to pytanie, to zostajemy tylko z jedną teorią, że Ukraińcy mają geny morderców. Dla rozumnego człowieka jest to teoria całkowicie absurda.

octopusdei – @michr: A kogo to obchodzi? Zawsze znajdzie się jakieś indywidualum gotowe relatywizować najohydniejszą zbrodnię, wybielać, rozmywać odpowiedzialność, dopatrywać się trudnego dzieciństwa, kłopotów w szkole i zastanawiać się, skąd ta nienawiść Niemców do Żydów, Turków do Ormian, Hutu do Tutsi itd. No bo przecież to niemożliwe, żeby ktoś kogoś zarznął tylko dlatego, że chciał zawładnąć jego ziemią i dobytkiem. I jeszcze takie coś śmie się uważać za rozumnego człowieka! □

JERZY HŁOND

**Nieraz przysłowiowy mit jest mylną
przestrogą dla wielu niedowiarków.**

*

**Kto przywdziewa lisią skórę, ten bywa
zwykłym faryzeuszem.**

*

**Targowisko próżności, to niczym azyl
dla błędzących.**

Mój głos w dyskusji

Szanowni Państwo!

Ze zdumieniem zauważam, że oto po raz kolejny, na różne sposoby, przypomina mi o sobie człowiek, którego nazwisko poniżej wymienię. Mam za sobą już sporo lat życia i niewielu ludzi w tak nachalny sposób chce wtargnąć do moich myśli, oceniać i dawać mi gotowe wnioski związane z codziennym życiem naszego miasta Krakowa. Mieszkam w nim od czasów powojennych (II wojny światowej) i wiele się naoglądałem, nasłuchałem i widziałem, lecz natrętność opisywanego poniżej pana jest szczególna.

Pamiętam, że bardzo pragnął znaleźć się w ławach sejmowych już w wieku 30 lat, co mu się w pełni udało w wyborach z 2007 roku (jest siostrzeńcem Jarosława Gowina). Wykształcony, z doktoratem z nauk humanistycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego, pochodzący z zamożnego domu święcił już wcześniej triumf, gdy z wsparcia PO został radnym sejmiku małopolskiego w 2006 r. Poznawał więc zasady i drogi zarządzania naszym miastem, oraz wszelkie jego mechanizmy w działaniu i organizacji.

Ale cóż, kadencja sejmowa się skończyła 2007-2011, a w następnej należało być na liście kandydatów do sejmu na 2011-2014. Jak pamiętamy dopiero interwencja zarządu krajowego partii PO spowodowała, że na tej liście się znalazł na miejscu prawie końcowym, bo 19-tym. W tej sytuacji konieczna była jego szybka reakcja. Musiał „wbić się” do społecznej świadomości przy-

szłych wyborców – zapisać się mocno na tę kadencję (2011-2014).

Zrobił to w przemyślny, cwany i zgrabny sposób ogłaszając akcję „Kierunek Kraków” i przypominając nam na ogromnych plakatach, że jedynym logicznym wyborem z listy na wybory do sejmu jest właśnie on. Plakaty i potężne banery z jego podobizną zaskakiwały nas na każdym ważnym krakowskim miejscu jak i w Internecie.

***Pamiętaj, logiczny wybór – to JA –
Lukasz Gibała!***

To ważne, bo wyborcy najczęściej wybierają, skreślają pierwsze nazwiska z listy wyborczej, nie czytając tych ostatnich!

Swój cel osiągnął – został parlamentaryzstą, mimo że za oblepianie ulic Krakowa swymi plakatami został upomniany przez Państwową Komisję Wyborczą. (Państwo mogą i dzisiaj sprawdzić, że stał się wtedy „królem plakatu” – o czym pisze się w internecie).

No cóż, pamiętamy, że trafił także do każdego mieszkańca Krakowa na swojej specjalnej ulotce wyborczej włożonej nam do skrzynki pocztowej! Spełnił swoje rozdetę *ego*. Ile wyniosła opłata za powyższe reklamy i banery nikt nie wie, ale pamiętam, że w tej sprawie były niesnaski w zarządzie krakowskiej PO, bo o tym dudniła także TV.

Niestety, po zawirowaniach przeniósł się z partii PO do Ruchu Palikota, a stamtąd do Twojego Ruchu. Widząc, że nic nie wyjdzie z jego kariery politycznej w tych organizacjach, stał się bezpartyjnym. Zaczął

szukać swojej szansy na miejscu, tu w Krakowie, tworząc Komitet Łukasza Gibały „Kraków miastem dla ludzi”, lecz niestety, jego starań nie docenili mieszkańcy Krakowa i do Rady Miasta się nie dostał.

Jeszcze próbował się zmierzyć z możliwością wyborów do Senatu RP, ale z list „Niezależnych do Senatu” dostał się nie on z I miejsca, lecz Bogdan Klich z ostatniego.

Co za niesprawiedliwość! Niedoceniono jego filozofii spojrzenia na problem działalności jego, doświadczonego i wykształconego filozofa i było-nie było kilkuletniego polityka!

Wchodzimy teraz w kolejny okres działania energicznego „byłego posła”, który postanowił wystartować w wyborach na Prezydenta miasta Krakowa w 2014 r. No cóż, znowu przegrał, więc szuka dróg, jak dokonać odwołania obecnie rządzącego Krakowem (w swojej IV kadencji) prof. Jacka Majchrowskiego! A ponieważ posiada niewątpliwy talent organizacyjny dotyczący „**logicznego wyboru**” (czyt. **siebie**), zniechęcony przegranymi, powołuje Stowarzyszenie „Logiczna Alternatywa”, poprzez które pragnie udowodnić, że ma pełne podstawy do stawiania zarzutów dotyczących złego gospodarowania Krakowem przez prof. Majchrowskiego i jako Stowarzyszenie organizuje przedsięwzięcia ankietarskie zmierzające do odwołania Prezydenta ze stanowiska i zorganizowania nowych wyborów.

Nie powiem, ww. stowarzyszenie ma piękne hasła, i warto je nie tylko przeanalizować, ale także w przyszłości starać się wdrożyć. Jest tylko taka oto historia, której stara się nie zauważać pan Gibała, a ja postaram się w kilku zdaniach je omówić.

Gdy pan Gibała miał 19 lat, to już wtedy wojewodą krakowskim był pan prof.

Jacek Majchrowski. To były pierwsze lata po przemianach społecznych w kraju (1996 r.). Już wtedy postanowił on działać na rzecz reorganizacji życia w naszym mieście. Już wtedy miał dalekosiężne plany. Zaczął je realizować w 2002 r., gdy społeczeństwo Krakowa mu zaufało i postawiło na urzędzie Prezydenta Miasta. Ten wybór potwierdzał nieprzerwanie, i jak wiemy, pełni ten urząd już IV kadencję.

Myśli pan, szanowny były pośle Gibała, że mieszkańcy nie widzą, jak przez te 14 lat zmieniło się nasze miasto? Gdy się chce – każdemu, zgodnie z przekazem ewangelicznym, można zarzucić, że o czymś zapomniał, czegoś nie dokonał, czy mógł rozwiązać inaczej. Ale jesteśmy tylko ludźmi, każdy z nas ma swoje własne spojrzenie.

Jest ważnym, by Prezydent czynił to co czyni dla dobra i za poparciem ludzi. Potwierdzeniem, że robi to dobrze, są kolejne wyborcze wygrane Pana Profesora. (Oczywiście, każdy myślący mieszkaniec Krakowa zdaje sobie sprawę, że w otoczeniu prezydenta mogą zdarzyć się jednostki – urzędnicy, którzy mu chwały nie dodają, a czasem więcej siwych włosów, ale to jest samo życie!). Proszę więc nie wmawiać społeczeństwu, szczególnie młodym ludziom, którzy teraz zbierają dla „Alternatywy” podpisy, że w Krakowie niewiele się zmieniło, że panuje zastój i kolesiostwo.

Z wielkim niesmakiem i bólem serca obserwuję, jak po ulicach naszego pięknego Krakowa poruszają się w dwu i więcej osobowych grupach ci ludzie, w większości bardzo młodzi, którzy mają wypisane na koszulkach napis „Logiczna Alternatywa” i beznamytnie podsuwają przechodniom wszelkiej maści do podpisu listy zmierzające do „odwołania z funkcji” demokratycznie wybranego Prezydenta Miasta Krakowa. Są oni pozbawieni jakiegokolwiek wiedzy o osią-

gnięciach w już kolejnej, czwartej kadencji, naszego Prezydenta-Profesora. Robią to po prostu zupełnie bezmyślnie szermując hasłami podsuwanymi przez pana Gibałę. Oni nie wiedzą, jak wyglądał Kraków 20 lat wcześniej, bo wtedy dopiero się urodzili. Wydaje im się, że to, co teraz jest, co istnieje i zapisało się w ich świadomości – po prostu zawsze było, że tego nikt nie musiał unowocześniać, zmieniać, budować od podstaw. W tym świecie jest im wygodnie żyć, nie myśląc, że jakiś „gospodarz miasta” to wszystko kiedyś planował, nadzorował, w tym: plany komunikacyjne, budowlane, kulturalne, sportowe – wprowadzał w czyn.

Gdyby to wszystko przeanalizowali, to żaden z nich nie byłby „wynajętym” tzw. wolontariuszem tej akcji. Logicznie myślący obywatel, wyborca krakowski, niekoniecznie należący do Stowarzyszenia ludzi przy panu Gibale, zadaje sobie pytanie: dlaczego oni to robią? Nasuwa się najbardziej zbliżona odpowiedź na takie pytanie: prawdopodobnie każdy podpis i adres jest finansowo nagradzany, a ludzie ci przecież za darmo (wolontariacko) nie udostępnią swojego czasu. Bezrobocie i potrzeba zdobywania środków do życia, choćby za „judaszowe srebrniki”, jest w narodzie bardzo duża. A to, że wcześniej w wyborach prezydenckich oddał taki niby „wolontariusz” głos na Pana Profesora Majchrowskiego, nie ma w sytuacji tego lekkiego zarobku znaczenia!

Należy tylko współczuć tymże wolontariuszom „Logicznej Alternatywy”!

To jest zwyczajna hucpa. Tego się nie robi. To sianie kłamstwa i dezinformacji.

Ci wyborcy, którzy zauważają wokół nową architekturę miasta, rozwiązania komunikacyjne, stadiony itp., doczekają się także tych małych, ciepłych miejsc – które

wysuwa w hasłach „Alternatywa”. A zielonych terenów Krakowowi przybędzie – miasto właśnie kupiło teren Zakrzówka z zalewem, choć oczywiście, wysuwane sugestie „Alternatywy” dotyczące ochrony zieleni są słuszne i takie przedsięwzięcia są w planach miasta!

Słówko o prawdzie, Panie „były pośle”. Pan dobrze wie, że ona w końcu zwycięża, choć na początku jest wyśmiewana, później negowana, lecz na końcu jest ona akceptowana. To potwierdzają fakty. Dlatego myślę, że pańskie teorie, oceny i wnioski są teraz na etapie wyśmiewania. Warto do tych negatywnych, nieprawdziwych pańskich haseł dodać ostatnie, prawdziwe osiągnięcie obecnego Prezydenta Miasta Krakowa: to Jego służby miejskie wszelkiej maści, które Mu podlegają, dokonały ogromnego wysiłku i zostały bardzo wysoko ocenione za włożoną pracę na rzecz Światowych Dni Młodzieży. To samo się nie zrobiło, ktoś to nadzorował, pilnował i realizował. Brawo, Panie Prezydencie Majchrowski!

Myślę, że to nie po myśli naszego odważnego, byłego posła z 19. pozycji na liście kandydatów do dawnego sejmu.

W historii grodu, począwszy od połowy lat XIX. wieku ludziom wielce zasłużonym dla rozwoju miasta przyznawano tytuł ważący dla twórców, uczonych, ale także prezydentów naszego grodu Królewskiego Miasta Krakowa. Przykładem jest prezydent Michał Zyblikiewicz, któremu przyznano (w dn. 01.02.1881 r.) tytuł Honorowego Obywatela Miasta Krakowa.

Jestem przekonany, że za cztery kadencje gospodarowania naszym ukochanym Krakowem w pełni na miano Honorowego Obywatela Krakowa zasługuje prezydent Jacek Majchrowski.

□

● Kolejny wielki sukces tego rządu to szczyt NATO w Warszawie, który był przygotowywany od kilku lat i raczej nie było możliwości, aby się nie odbył. Szczyt potwierdził spójność Sojuszu i deklarację wspólnej ochrony swoich członków. Nowym elementem było podjęcie decyzji o rotacyjnym rozlokowaniu jednostek wojskowych w krajach Europy wschodniej (będących członkami NATO). Nowe wojska będą liczyły kilka tysięcy żołnierzy, co ma znaczenie raczej symboliczne, a nie strategiczne. Znaczącym i oczekiwanym z dużym zainteresowaniem wydarzeniem było wystąpienie prezydenta Baraka Obamy, który bezpośrednio odniósł się do przestrzegania prawa w Polsce, w świetle konfliktu rządzących z Trybunałem Konstytucyjnym. Przypomniał i podkreślił, że podstawą demokratycznego państwa jest trójpodział władzy. Natomiast polscy oficjele udawali, że te słowa nie były kierowane pod ich adresem.

● 22 lipca minęła 72. rocznica uchwalenia Manifestu PKWN, dokument ten stanowi znaczącą i chyba doniosłą rolę w historii Polski. Stanowił on podwaliny Polski Ludowej, okresu, gdy Polacy podnosili kraj ze zgliszcz najstraszniejszej z wojen i budowali kraj na warunkach narzuconych przez zwycięzców w II wojnie światowej. Okres PRL należy rzetelnie i uczciwie przedstawiać młodemu pokoleniu, a obowiązująca obecnie wykładnia przedstawiająca PRL tylko źle, albo bardzo źle, to kalanie własnego gniazda, nie mające nic wspólnego z patriotyzmem.

● Polska po raz trzeci gościła młodzież z całego świata. Centralnym punktem tegorocz-

nych Światowych Dni Młodzieży był Kraków i Brzegi koło Wieliczki. Poprzednio, w 1991 roku, młodzież z całego świata odwiedziła Polskę w ramach VI ŚDM, a docelowym miejscem spotkania była Częstochowa. Natomiast po raz pierwszy Polska gościła młodzież z różnych stron świata, w ramach V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów, w dniach 31 lipca do 15 sierpnia 1955 roku, a gospodarzem Festiwalu była Warszawa. Była to okazja pokazania światu jak szybko, w 10 lat po wojnie, Warszawa podniosła się z ruin i jaki wielki wysiłek ponoszono przy odbudowie stolicy. Wspólną cechą tych imprez była zabawa, radość i pogoda ducha promieniująca od uczestników. Również pogodny i bezpośredni był papież Franciszek w kontaktach z młodzieżą, a tylko współczuć można było hierarchom Kościoła i państwowym oficjelom, jaki mieli despekt, gdy słuchali papieskiego przekazu.

● Rośnie rola i znaczenie Antoniego Macierewicza. Miał nie być ministrem, a został. Ogłosił w Sejmie, że polskie wojsko jest w rozsypce i w parę miesięcy pod jego kierownictwem wojsko podniosło się jak Feniks z popiołów. Podjął decyzję, że każdorazowo na różnych uroczystościach przy czytaniu *Apelu poległych* należy odczytywać listę ofiar katastrofy smoleńskiej jako *Apel smoleński*. Nadał Bartłomiejowi Misiewiczowi, dwudziestoparoletniemu byłemu pracownikowi apteki, Złoty Medal „Za zasługi dla obronności kraju”. Często na różnego rodzaju spotkaniach otrzymuje większy aplauz niż Jarosław Kaczyński. A gdy się słucha jego wystąpień, to przede wszystkim strach człowieka ogarnia.

● Kolejna 72. rocznica Powstania Warszawskiego ponowiła dyskusję o istotę i sens Powstania. W okresie PRL oficjalna wykładnia czciła żołnierzy Powstania, oddając im hołd i podkreślając ich bohaterstwo, a po tępiła dowódców AK, którzy doprowadzili do wybuchu Powstania. Przykładem takiego stanowiska było nadanie jednej z głównych arterii Krakowa nazwy Aleja Powstańców Warszawy, którą po 1989 roku zmieniono na Al. Powstania Warszawskiego. Dzisiaj coraz więcej ujawnionych faktów i poważnych opracowań naukowych jednoznacznie wskazuje, że decyzja o wybuchu Powstania była błędna, spowodowana chęcią osiągnięcia doraźną celów politycznych i przyniosła setki tysięcy ofiar, ogrom niepotrzebnej przelanej krwi oraz zagładę miasta.

● Z udziałem władz państwowych i kościelnych odbyła się rekonstrukcja Bitwy Warszawskiej z 1920 roku, której towarzyszyła pełna celebra i namaszczenie. Jeżeli w wojnę bawią się mali i duzi chłopcy, uzbrojeni w patyki lub zrekonstruowaną broń, to jest to tylko zabawa i może się podobać lub nie, rzecz gustu. Ale jeżeli w rekonstrukcji uczestniczą z wielkim zadęciem przedstawiciele władz państwowych, to jest to kiczowate uprawianie polityki.

● Hitem tegorocznego sezonu ogórkowego był Złoty Pociąg. Domniemani odkrywcy tego pociągu niezbitnie udowadniali, że jest zakopany tunel, a w nim tajemniczy pociąg. Ekspertyza naukowców z AGH nie potwierdziła istnienia tunelu i pociągu. Odkrywcy trwali przy swoim, otrzymali zgodę na trzy wykopy w miejscu domniemanego tunelu i mit prysł jak przekłuty balon, a tak było pięknie. Jedynie Wałbrzych zarobił trochę grosza na poszukiwaczach skarbów, turystach i dziennikarzach, którzy zjechali

ze świata, aby uczestniczyć w odkrywaniu Złotego Pociągu.

● Znany i starający się o stałą popularność, były poseł Łukasz Gibała uznał, że świetnym sposobem na przypomnienie się krakowianom będzie zorganizowanie referendum w celu odwołania Prezydenta Krakowa prof. Jacka Majchrowskiego. Jakże poważne zarzuty zostały postawione Prezydentowi? **Żadne.** Po prostu ciągle jeszcze młody polityk postępował zgodnie z obowiązującą obecnie zasadą, że określa się cel i gromadzi środki na realizację pomysłu. Natomiast argumentacja ma być taka, „aby ciemny naród to kupić”. Zebrano podobno 80 tys. podpisów, lecz po weryfikacji okazało się, że 1/3 była nieprawidłowa i zabrakło do ogłoszenia referendum.

● W Warszawie wybuchła afera reprivatyzacyjna po ujawnieniu sprzedaży działki koło Pałacu Kultury i Nauk. Dzika reprivatyzacja trwa wiele lat i wszystkie ekipy rządowe podchodziły do tematu reprivatyzacji jak przysłowiowy pies do jeża. Upowszechnił się proceder przejmowania gruntów i posesji na podstawie często abstrakcyjnych praw własności. U podstaw problemu stoi dogmatyczne podejście do tzw. świętego prawa własności, które stawiane jest ponad interes państwa i społeczeństwa. Jeżeli w wyniku II wojny światowej straty poniósł cały naród, to dlaczego zwrot majątku następuje tylko nielicznym i często jest on wielokrotnie zwiększony? □

**Każdy młody cierpiętnik,
to oszołom błędzący na bezludnej
wyspie niezagospodarowanej
przez beduinów.**

Jerzy Hłond



■ A może Bóg sobie mnie upatrzył na ateistę?
Stanisław Jerzy Lec

■ Boga można było uniknąć, gdyby ludzie zawierzyli swojej mądrości.
Janusz Leon Wiśniewski

■ Bóg jest jedynym bytem, który aby rządzić, wcale nie potrzebuje istnieć.
Charles Baudelaire

■ Bóg jest zawsze po stronie wielkich batalionów.
Henri de Turenne

■ Bóg (...) przejawia się nawet w tym, że go nie ma.
Olga Tokarczuk

■ Bóg nie istnieje w oderwaniu od ludzkich myśli o nim.
Scott Atran

■ Bóg nie stworzył wszechświata.
Stephen Hawking

■ Bóg tak chce.
Urban II, hasło I wyprawy krzyżowej (1095–1099)

■ Bóg tkwi w szczegółach.
Jonathan Carroll

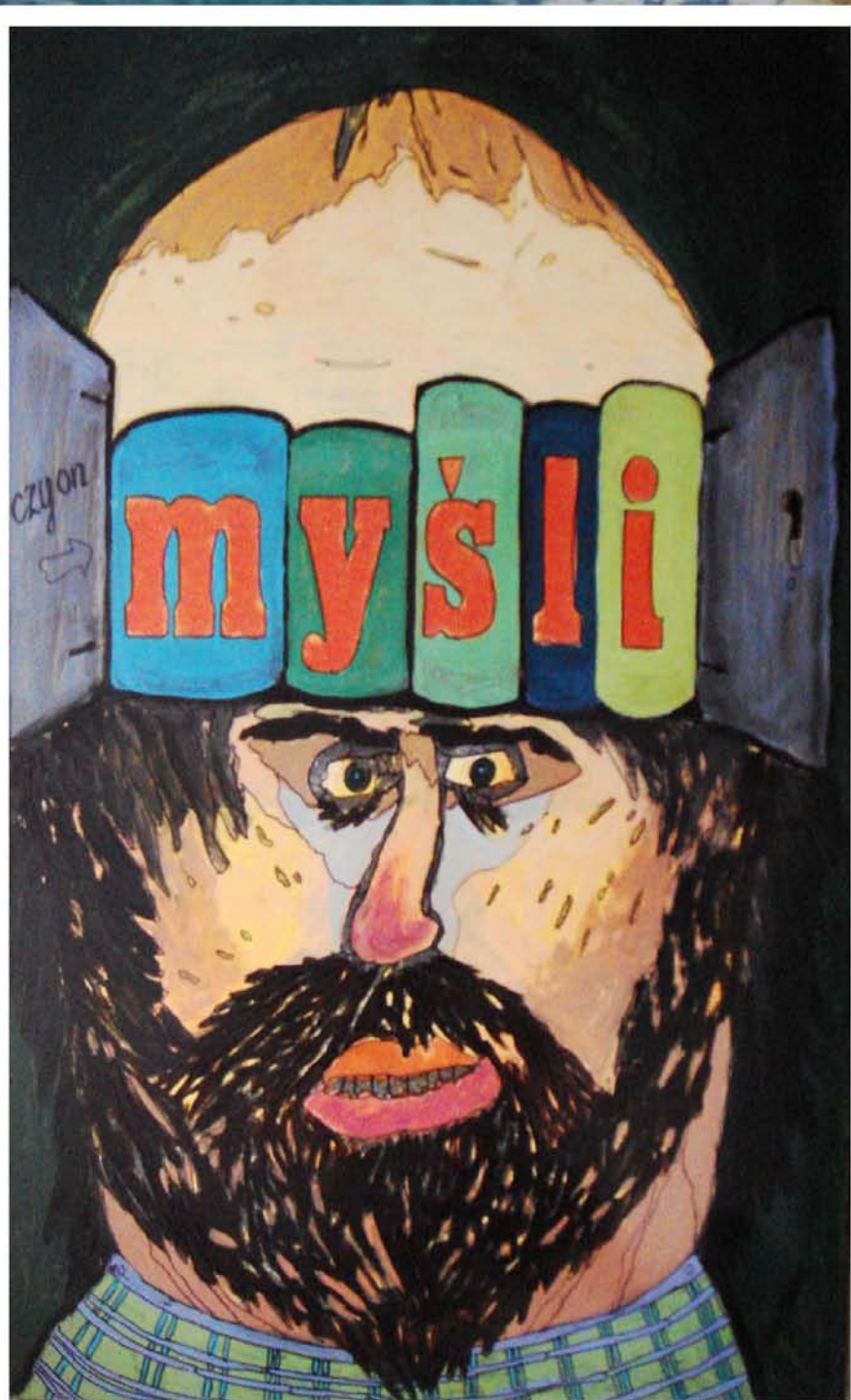
■ Bój się Boga – idź do czarta.
Aleksander Fredro

■ Prysłowie mówi, że wiara przenosi góry. Nie wiem ile w tym prawdy, ale widziałem, co jedna wiara robi z wieżowcami.
Myśliciel

Myśli zebrał Józef Kabaj



Projekt okładki: Stefan Berdak
Kompozycja stron i fotografie: Antoni Pietryka
Grafiki: Barbara Pietryka



STEFAN BERDAK "To nie wystarczył", akryl, płótno.